

Ministrowie Polski, Litwy, Holandii i Danii w Kijowie: Ukraina stoi przed wyborem

O wsparciu dla europejskich aspiracji Ukrainy i możliwości podpisania Umowy Stowarzyszeniowej Ukrainy z Unią Europejską na szczycie Partnerstwa Wschodniego w listopadzie w Wilnie rozmawiali ministrowie spraw zagranicznych Polski – Radosław Sikorski, Litwy – Linas Linkevičius, Holandii – Frans Timmermans oraz minister ds. europejskich Danii – Nicolai Wammen 25 kwietnia w Kijowie. Ministrowie spotkali się z najważniejszymi przedstawicielami władz ukraińskich: z prezydentem Ukrainy Wikto-rem Janukowyczem, ministrem spraw zagranicznych Ukrainy Leonidem Kożarą oraz z deputowanymi parlamentu z ramienia partii opozycyjnych.



Minister spraw zagranicznych RP Radosław Sikorski (od prawej), minister spraw zagranicznych Holandii Frans Timmermans, prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz, minister spraw zagranicznych Litwy Linas Linkevičius i minister spraw zagranicznych Danii Nicolai Wammen

- Jesteśmy w kluczowym momencie dla cywilizacyjnego wyboru Ukrainy. Przez następne trzy miesiące Ukraina musi przekonać całą UE, że jest gotowa na podpisanie umowy stowarzyszeniowej z Unią w listopadzie – powiedział mediom po spotkaniach minister Sikorski. – Apeluję więc i do władz, i do opozycji, by odłożyć wszystko inne i przez te trzy miesiące uchwalić wszystkie potrzebne do tego ustawy w Werchownej Radzie – podkreślił minister Sikorski. Dodał, że „jeśli to się nie uda, przez kolejne dekady a może pokolenia będziemy dyskutować, co poszło nie tak. Ale szansa

Ukrainy zostanie stracona. Czas na działanie jest teraz!”.

- Ukraina ma za sąsiada Polskę, kraj który po odzyskaniu wolności podjął strategiczną decyzję pójścia drogą europejską. Po dekadzie od wejścia do UE Polska stała się jednym z liderów Europy. Chcemy pomóc Ukrainie iść tą drogą – zaznaczył minister Frans Timmermans.

Ministrowie potwierdzili wolę Unii Europejskiej do podpisania Umowy Stowarzyszeniowej, o ile Ukraina pokaże konkretne postępy m.in. w odniesieniu do rozwiązania problemu wybiórczego stosowania prawa oraz w implementacji reform wskazanych

w programie Stowarzyszeniowym Unia – Ukraina. W trakcie spotkań ministrowie podkreślili, że podpisanie i tymczasowe stosowanie Umowy będzie korzystne zarówno dla Ukrainy, jak i dla Unii Europejskiej.

Ministrowie z zadowoleniem odnotowali ulaskawienie byłego ministra Spraw Wewnętrznych Jurija Łucenki oraz byłego ministra Środowiska Heorhija Filipczuka, oceniając te decyzje jako znaczący krok w rozwiązywaniu problemu wybiórczego stosowania prawa.

W spotkaniu z deputowanymi partii opozycyjnych uczestniczyli Witalij Kowalczuk – zastępca szefa frakcji UDAR, Rostislaw Pawlenko z frakcji

UDAR, Serhij Paszynski – zastępca szefa frakcji Batkiwszczyna, Ruslan Koszulinski – zastępca przewodniczącego Rady Najwyższej oraz współprzewodniczący polsko-ukraińskiego Zgromadzenia Parlamentarnego. W spotkaniu brał udział również Hryhorij Nemyria, były wicepremier w rządzie Julii Tymoszenko. Rozmówcy podkreślali, że „podpisanie umowy stowarzyszeniowej z UE byłoby sukcesem nie władzy czy opozycji, a całego narodu ukraińskiego”.

Marcin Bosacki
Rzecznik Prasowy MSZ
Fot. PAP / Paweł Supernak

Wszystkim naszym Czytelnikom wyznawcom obrządku wschodniego życzymy owocnego i głębokiego przeżycia misterium paschalnych. Niech Wielkanoc, która mówi nam o odrodzeniu, stanie się prawdziwym początkiem odnowy wszystkich poczyniń. Z całego serca składamy najserdeczniejsze życzenia.

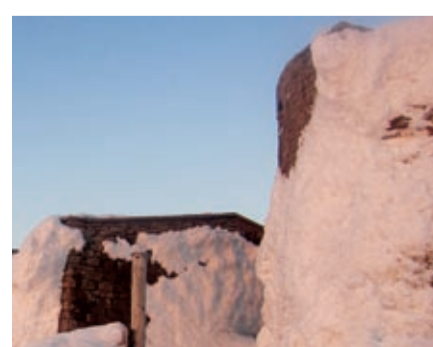
Redakcja Kuriera Galicyjskiego



Христос воскрес!

Pop Iwan magiczna góra

– s. 4



Ambasador RP o umowie z UE i historii polsko-ukraińskiej

Wywiad ambasadora HENRYKA LITWINA dla PAP.

Ambasador RP w Kijowie Henryk Litwin uważa, że najbliższe miesiące w stosunkach polsko-ukraińskich będą okresem oczekiwania na los popieranej przez Polskę umowy stowarzyszeniowej Ukraina-UE i czasem upamiętnienia 70. rocznicy zbrodni wołyńskiej.

PAP: Jak ocenia pan postępy Ukrainy w realizacji zadań, niezbędnych do podpisania w listopadzie umowy stowarzyszeniowej z Unią Europejską?

H.L.: Niedawne ulaskawienie (przez prezydenta Wiktora Janukowycza byłego szefa MSW Ukrainy i opozycjonisty) Jurija Łucenki wywołało w UE bardzo dobre wrażenie i przywróciło nadwątloną wiarę w pozytywne zakończenie historii związanej z podpisaniem umowy jeszcze w tym roku, co jednak nie wyczerpuje całej sprawy. Nadal czekamy na zapowiedziane reformy i na zmiany w ustawodawstwie ukraińskim, o których mówiono na ostatnim szczycie Ukraina-UE. Na razie są kłopoty związane z funkcjonowaniem ukraińskiego parlamentu, gdyż mieliśmy do czynienia z długą blokadą jego działalności. Jeśli parlament nie będzie pracował, to trudno marzyć o uchwaleniu zmian w ustawodawstwie, a czasu na to zaczyna być dramatycznie mało.

Czy sądzi pan, że skonfliktowane ukraińskie siły polityczne są w stanie osiągnąć konsensus w sprawie umowy stowarzyszeniowej?

Tak, jestem przekonany, że są w stanie dojść do porozumienia i po wiem więcej: mamy prawo tego od nich oczekiwać. Przedstawiciele wszystkich sił politycznych podczas szeregu rozmów zapewniali partnerów z UE, że integracja europejska ma znaczenie priorytetowe, ponadpartyjne i że musi dojść w tej kwestii do porozumienia. Zakładam, że ono jest możliwe.

W więzieniu jednak nadal pozostaje była premier Ukrainy Julia Tymoszenko. Niektórzy ukraińscy politolodzy twierdzą, że jej los nie będzie miał wpływu na umowę stowarzyszeniową.

Rozwiązanie problemu wyborczego stosowania prawa na Ukrainie jest jedną z kwestii zapisanych w oczekiwaniach Unii. Natomiast nie zostały tu sformułowane uwarunkowania w odniesieniu do poszczególnych osób, których ta wybiórczość dotknęła. Sama Julia Tymoszenko oceniała niedawno, że przede wszystkim należy podpisać umowę, a wszystkie inne problemy, łącznie z nią samą, odłożyć na potem. Oczywiście byłoby rzeczą niezwykle dynamizującą ewolucję politycznych odczuć wobec Ukrainy po stronie europejskiej, gdyby Julia Tymoszenko przed listopadem znalazła się na wolności. Na pewno zostałyby to przyjęte w UE z zadowoleniem i uznane za gest silnie potwierdzający poważne zainteresowanie władz Ukrainy integracją i podpisaniem umowy stowarzyszeniowej.

Na Ukrainie pojawiają się czasem głosy, że to Unii Europejskiej zależy bardziej na umowie stowarzyszeniowej z Ukrainą, niż samym Ukra-



foto. Jurij Smirnow

incom. Są też opinie, że należy dążyć do zbliżenia z Unią Celną Rosji, Białorusi i Kazachstanu.

Trzymajmy się faktów. Istnieje zapis prawny mówiący, iż integracja europejska jest priorytetem polityki zagranicznej Ukrainy. Niedawno pojawiło się bardzo jednoznaczne oświadczenie wszystkich klubów parlamentarnych, które także mówi o tym kierunku polityki zagranicznej jako najważniejszym. Dyplomaci nie mogą ignorować oficjalnych dokumentów i formalnie mamy do czynienia z dwoma stronami zainteresowanymi zakończeniem procedur związanych z umową stowarzyszeniową. Dlatego cały czas powtarzamy: mamy nadzieję, że umowa zostanie podpisana i czekamy na to.

Polska jest jedną z najgorętszych orędowniczek integracji Ukrainy z UE. Czy w razie niepodpisania umowy stowarzyszeniowej polityka Warszawy wobec Kijowa może ulec zmianie?

Albo podpiszemy umowę i będziemy wiedzieć, co będzie dalej, czyli Ukraina zajmuje się implementacją, a my wszyscy, nie tylko Polska, się w to włączamy, albo - jeśli do podpisania nie dojdzie - mamy pewien kłopot. Nie tylko Polska, ale cała Unia. Polityka Polski jako kraju sąsiadującego z Ukrainą, który z oczywistych przyczyn ma z nią bardzo intensywne stosunki dwustronne, nie ulegnie specjalnej zmianie. Nadal mamy np. niezwykle rozwiniętą współpracę uczelnianą wyższych i z punktu widzenia obu stron byłoby rzeczą bzdurną, gdybyśmy mieli coś tu zmieniać. Wszystkie takie sąsiedzkie sprawy, jak współpraca przygraniczna, ekologia, kultura, nauka, będą kontynuowane. Zakładam, że na to wszystko jakiś całkiem negatywny scenariusz nie miałby specjalnego wpływu. Natomiast podpisanie umowy stowarzyszeniowej to silna mobilizacja, która pomoże także w przyspieszaniu stosunków dwustronnych. Zakładam, że scenariusz negatywny się nie spełni.

Jakie mamy obecnie największe problemy w stosunkach polsko-ukraińskich?

Jeśli potraktujemy te stosunki jako zespół działań prowadzonych przez struktury państwowe, to spe-

cialnie wielkich problemów nie mamy. Można wymieniać kwestie, których załatwienie ciągnie się bardzo długo, jak sprawa Domu Polskiego we Lwowie. Ostatnio lwowska Rada Miejska po raz kolejny, zamiast podjąć automatyczną w gruncie rzeczy decyzję o przekazaniu domu użytkownikom reprezentującym społeczność polską, odłożyła to na później, co środowiska polskie we Lwowie interpretują jako swego rodzaju złośliwość wobec nich. Charakterystyczną cechą stosunków polsko-ukraińskich jest jednak brak problemów, których nie można byłoby rozwiązać. W naszym przypadku mamy kłopot, gdyż w odróżnieniu od paru innych skomplikowanych stosunków sąsiedzkich w Europie myśmy mieli bardzo długi okres totalnego zamrożenia rzetelnego dialogu, bo jaki mógł być dialog polsko-ukraiński w czasach sowieckich? W związku z tym w takich sprawach jak Wołyń ten dialog jest rzeczywiście zapuszczony. Jesteśmy praktycznie rzecz biorąc dopiero w jego 22. roku.

Zbliża się właśnie 70. rocznica tragedii wołyńskiej. Czy sądzi pan, że możliwe są wspólne obchody tej rocznicy na szczeblu państwowym na rzecz głębszego pojednania i porozumienia w tej sprawie?

Gesty na rzecz pojednania były dokonywane już wcześniej, lecz doszło do nich nawet i w tym roku. Mieliśmy przygotowane przez różne środowiska ukraińskie oświadczenia, w których czytelną jest dążność do uchronienia obecnych, dobrych stosunków z Polską. Nasi ukraińscy partnerzy mówią nam, że dostrzegają różnice w traktowaniu historii i być może nie są pewni, jak daleko można te różnice zniwelować. Mają jednak nadzieję, że jest to możliwe. Nie mam wątpliwości, że wspólne uroczystości także są możliwe, gdyż w znacznej mierze są już one przygotowane, choć nie wszystko jeszcze ustalono. Uroczystości się odbędą i nie mam wątpliwości co do gotowości ukraińskich władz centralnych i lokalnych by z nami w tym zakresie współpracować. Trudno mi w tej chwili podać szczegóły, jednak będzie to przedsięwzięcie wychodzące przede wszystkim naprzeciw kwestii pamięci o ofiarach.

Ten straszny Sojusz Demokratyczny

Aresztowanie dwóch działaczy marginalnej partii Sojusz Demokratyczny pokazuje paranoiczny strach samego Wiktora Janukowycza i władzy przed jakąkolwiek prawdziwą aktywnością polityczną. Bać się powinna także opozycja.

PIOTR POGORZELSKI

nia z wyreżyserowanym przedstawieniem.

Działacze brali udział w zeszłym tygodniu w dwóch pokojowych pikietach. W ich czasie nie doszło do naruszenia porządku publicznego. Manifestanci wybrali jednak – zdaniem władz – złe miejsce. A mianowicie plac przed wjazdem na teren rezydencji prezydenta.

Przyczyny

Moim zdaniem, po pierwsze naruszyli oni przestrzeń osobistą samego Wiktora Janukowycza. Ponieważ paranoicznie obawia się on o swoje bezpieczeństwo, tak samo zostały potraktowane dwie niewielkie pikietki, odbywająca się w dniu 15 kwietnia, ledwo nie skończyła się kolejnymi zatrzymaniami. Sytuację uratowała jedynie opozycyjna deputowana Łesia Orobec, która własnym ciałem zablokowała milicyjny autobus. Dziwne, że nie przyszedł „lider” opozycji Arsenij Jaceniuk, który mieszka w pobliżu.

Wracając jednak do przestrzeni osobistej. Demonstracje przed Administracją Prezydenta szefa państwa w ogóle nie denerwują. Milicja reaguje na nie spokojnie. Jednak w Międzygórzu nie jest już on szefem państwa, a Wiktorem Janukowyczem, który ma prawo do prywatności. Nie może on zrozumieć, że prezydentem nie jest się od 9 do 18, a cały czas, a czasem nawet całe życie (nie chodzi o styl Turkmenbaszy, a bardziej cywilizowane europejskie wzorce). Dlatego każdy ma prawo tam przyjść i przedstawić swoje żądania.

Inne wytłumaczenie nerwowego zachowania milicji i prywatnej ochrony w Międzygórzu, jest takie, że starają się one zaprezentować swoje oddanie Wiktorowi Janukowyczowi wtedy, kiedy może to zobaczyć osobiście. W przypadku pikiet przed Administracją Prezydenta, trasa szefa państwa może być tak ułożona, że w ogóle nic nie zauważy i będzie nadal przekonany, że wszystko w kraju jest w porządku. Tak realizowane jest show „Dialog z krajem”, o którym pisałem w tekście „Monolog z krajem” na łamach Nowej Europy Wschodniej.

Trzecie wytłumaczenie, które jest najbardziej korzystne dla samych uczestników pikiet w Międzygórzu, mówi o tym, że władze boją się nieopłaconych protestów. Trudno nie przyznać racji działaczom Sojuszu Demokratycznego, którzy zwracają uwagę, że milicja nie reaguje nerwowo na 10 tysięcy „aktywistów” opozycji, którzy manifestują w centrum Kijowa. Być może dlatego, że większość z nich jest opłacona i dwie strony wiedzą, że mamy do czynienia

Skutki

Aresztując dwoje młodych ludzi, władze zrobiły Sojuszu Demokratycznemu ogromną przysługę i reklamę. O demonstracji pisali dziennikarze, Nowa Europa Wschodnia, poinformował Euronews i zapewne jeszcze kilka innych światowych mediów. Rzeczywistość mediów jest taka, że gdyby nie represje, nikt poza kanałem TVi nie zainteresowałby się działalnością marginalnej partii.

A warto! Sojusz Demokratyczny wyróżnia się na tle innych ugrupowań, ponieważ jest zdecydowanie proeuropejski, zrzeszający działaczy pozarządowych. Nie jest finansowany przez oligarchów, a przez samych członków. Jego działacze starają się pomóc ludziom w zwykłych sprawach, takich jak, na przykład korupcja przy załatwianiu paszportu. Opozycja jest daleka od takich drobnych spraw.

Być może dlatego do współpracy z Sojuszem Demokratycznym nie garnie się opozycja, która właściwie niewiele różni się od rządzących. Jeżeli się chce być Europejczykiem (jak twierdzą opozycjoniści), należy zacząć od siebie. Banalny wydawałoby się problem – opłacanie uczestników manifestacji pokazuje, że istnieje ogromna szara strefa i kręcą się tam bardzo duże pieniądze, nie wiadomo z jakich źródeł pochodzące. Tak samo zresztą było w czasie październikowej kampanii wyborczej. Wielu działaczy dostawało pieniądze w kopertach, ale część osób wiele miesięcy po wyborach nadal czeka na zaległe pieniądze. Oczywiście w sądzie nie może się ich domagać, ponieważ była „zatrudniona” bez żadnej umowy.

Sojusz Demokratyczny wylamuje się z tych reguł gry i pokazuje, że należy próbować grać naprawdę uczciwie. A to może spodobać się wyborcom i sprawić, że część liberalnego i prozachodniego elektoratu po prostu odwróci się od obecnej opozycji. W życiu politycznym, jak w reklamie, im mniej widzów/wyborców, tym mniejsza kasa od sponsorów.

Na działalności Sojuszu Demokratycznego mogą zatem stracić i władze i opozycja. Stąd histeria pierwszej i dystans drugiej. Zyskać mogą zwykli Ukraińcy.

Tekst Piotra Pogorzelskiego ze strony www.elections.blox.ua

Autor jest korespondentem Polskiego Radia w Kijowie. Wpis prezentuje tylko osobiste poglądy autora.

Lwów contra Polska?

Zorganizowany 22 kwietnia przez Lwowską Radę Obwodową, a właściwie partię Swoboda, „okrągły stół” miał dać odpowiedź na projekt uchwały Sejmu RP w sprawie rocznicy zbrodni na Wołyniu. Zdaniem lwowskiego wojewody Petra Kołodija organizatorzy takich spotkań chcą wypracować platformę dla pertraktacji ze stroną polską.



Cmentarz w Ostrówkach na Wołyniu

KONSTANTY CZAWAGA tekst i zdjęcie

Prof. Bogdan Hud' z Uniwersytetu Narodowego im. Iwana Franki we Lwowie nawoływał natomiast do niedopuszczenia społeczeństwa ukraińskiego do takiej sytuacji.

Na pierwsze spotkanie zorganizowane przez Swobodę zostali pośpiesznie zaproszeni działacze różnych lokalnych organizacji społecznych, w tym również kilkuosobowa delegacja z Łucka, której przewodniczył deputowany do Werchownej Rady Anatolij Witiw. Działacz „Swobody” stwierdzał, że mieszkańcy ziemi wołyńskiej są ofiarami okupacji polskiej i, że nie będą prosić przebaczenia. Zaznaczył, że razem z liderem partii „Swoboda” Olegiem Tiahnybokiem spotykał się z przewodniczącym Rady Najwyższej Ukrainy Wołodymyrem Rybakiem, po to aby udowodnić sytuację histo-

ryczną podczas wydarzeń na Wołyniu podczas II wojny światowej. Zdaniem Wołodymyra Seredy, prezesa Towarzystwa „Nadsanie” i Towarzystwa „Zakierzonna” pozytywną rolę odgrywały listy Ojca Świętego Jana Pawła II i Ogólnoukraińskiej Rady Kościołów z okazji obchodów 60-lecia tragedii wołyńskiej. Również Wołodymyr Sereda mówił, że w Polsce już od lat trwa eskalacja sytuacji wokół tragicznych wydarzeń na Wołyniu oraz ostro skrytykował używanie terminu „ludobójstwo”. Z ust Seredy padły także ostre słowa pod adresem Kościoła katolickiego w Polsce, zwłaszcza ks. Isakowicza-Zaleskiego i jego strony internetowej. Dalej niektórzy z uczestników próbowali nawet przekonać, że na Wołyniu zginęło więcej Ukraińców niż Polaków. Wzywano do apelowania do prezydentów Janukowycza i Komorowskiego, MSZ Ukrainy i Polski. Słychać było też groźby o możliwe ultimatum ze strony władz

Lwowa wobec Polski. Przybyły z Kijowa, jeden z przywódców „Swobody”, Oleg Pańkiewicz wzywał, „do pokazania, kto jest cywilizowanym narodem europejskim” i gromadzenia środków na różnego rodzaju akcje odwetowe.

Bez wątpienia przy „okrągłym stole” rozegrana została gra do jednej bramki.

- Obecni na spotkaniu dziennikarze nadal nie rozumieją, kto winny jest w tragedii na Wołyniu – zauważył prof. Mykoła Łytwin, dyrektor Instytutu Ukrainoznawstwa im. Iwana Krypjakiewicza NAN Ukrainy. Szanowany historyk z dorobkiem nie miał z kim dyskutować.

- Oddzielcie ziarna od plew – próbował wzywać prof. Bogdan Hud'. – Z Polakami można dojść do porozumienia.

Czy zostały usłyszane te słowa przez obecnych przy „okrągłym stole”?

OŚWIADCZENIE RZYMSKOKATOLICKICH BISKUPÓW UKRAINY W SPRAWIE PRZYGOTOWAŃ DO OBCHODÓW 70. ROCZNICY TRAGEDII WOŁYŃSKIEJ

Przypadająca w tym roku 70. rocznica Tragedii Wołyńskiej przypomina wszystkim chrześcijanom o dramatycznych wydarzeniach na naszej ziemi. Zginęło wtedy według obliczeń historyków ok. 60-70 tys. mieszkańców Wołynia, głównie Polaków.

Rzymskokatolicki biskupi Ukrainy bardzo chcieli, z racji ewangelicznej jedności Kościoła, przygotować wspólny list pasterski z biskupami greckokatolickimi. Przez kilka miesięcy były prowadzone wspólne prace. Jednak biskupi Kościoła greckokatolickiego zdecydowali o ogłoszeniu własnego, odrębnego listu na ten temat, nie wyrażając otwartości na merytoryczne propozycje strony rzymskokatolickiej. Widocznie jeszcze na to za wcześnie.

W związku z powyższym, biskupi Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie zgromadzeni na zebraniu plenarnym Konferencji Episkopatu w Berdyczowie, podjęli decyzję o ogłoszeniu własnego listu pasterskiego na temat Tragedii Wołyńskiej. Będzie on odczytany w kościołach rzymskokatolickich w Ukrainie 30 czerwca br.

Zaistniała sytuacja nie zmniejsza naszej nadziei, że podczas celebracji i modlitw prześlagnalych za zbrodnię sprzed 70-ciu laty oraz w intencji wszystkich ofiar Tragedii Wołyńskiej, zwłaszcza 14 lipca br. w Łucku, podobnie jak i w innych miejscach, Kościół Greckokatolicki stanie razem z Kościołem rzymskokatolickim, jak na uczniów Chrystusa przystało.

*Arcybiskupi i biskupi
Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie*

Niedostępny Dom Polski we Lwowie



KONSTANTY CZAWAGA tekst i zdjęcie

25 kwietnia podczas zamieszania na sesji plenarnej Lwowskiej Rady Miejskiej kolejny raz do porządku obrad nie włączono kwestii Domu Polskiego. Jeszcze poprzedniego dnia przewodniczący Rady Miejskiej Wasyl Pawluk zapewnił dziennikarzy, że uchwała jest przygotowana i tym razem nic już nie stoi na przeszkodzie.

Zostały uzgodnione też szczegóły techniczne. Jednak okazało się, że punktu zawierającego sprawę Domu Polskiego w ostatniej chwili nie włączono do porządku obrad.

Ministerstwo Obrony Ukrainy przekazało społeczności miasta Lwowa zabudowania przy ulicy Szewczenki pod numerem 3a pod Dom Polski. Pomieszczenia zostały już zwolnione, w kamienicy mieścił się urząd do spraw kwaterunku wojskowych i ich rodzin.

Rozmowy o Europie

Jedenastu studentów i dwóch profesorów z Uniwersytetu im. Marii Skłodowskiej-Curie w Lublinie przyjechało do swoich kolegów z Przykarpacciego Uniwersytetu im. Wasyla Stefanyka w Iwano-Frankiwsku w ramach projektu Partnerstwo Wschodnie. Goście z Polski spotkali się ze studentami i kadrami profesorską wydziału stosunków międzynarodowych, aby omówić kwestie współczesnych stosunków polsko-ukraińskich.

SABINA RÓŻYCKA tekst i zdjęcie

- Celem naszego przyjazdu jest pokazanie naszym kolegom z Ukrainy tego, co odbywa się w UE, jak przyjmowana jest Ukraina i nasze stosunki sąsiedzkie – opowiadał Bartosz Bojarczyk, adiunkt katedry stosunków międzynarodowych wydziału politologii UMCS. Jego rodzina pochodzi z dawnego woj. tarnopolskiego. – Dla naszej młodzieży przyjazd tutaj był bardzo interesującym i cennym doświadczeniem.

Dla studentów przykarpacciej uczelni Bartosz Bojarczyk wygłosił odczyt o udziale Polski w Unii Europejskiej. Następnie zawiązała się dyskusja, studenci opowiadali o relacjach polsko-ukraińskich: mówiono o współpracy, o chłodnych stosunkach pomiędzy prezydentami obu państw, o wyborach na Ukrainie, o uwiezieniu Julii Tymoszenko, reakcji Polski na amnestię byłego ministra spraw wewnętrznych Jurija Łucenki, o dalszych politycznych perspektywach.

Polscy wykładowcy podkreślali, że jako tematy do dyskusji nie wybie-



rano złożonych kwestii politycznych czy historycznych, bo współczesna młodzież za rzecz najważniejszą uważa otwartość na świat – to właśnie łączy młodzież polską i ukraińską. Sami studenci przyznają, że nie trzeba zapominać historii, ale bardziej należy skupić się na przyszłości. Trudne tematy należy pozostawić specjalistom. Na razie w stosunkach polsko-ukraińskich nie ma rzetelnego i obiektywnego dialogu o wydarzeniach z lat 40. XX wieku. Młodzież omawiała rozwój ekono-

mi, globalne problemy ekologiczne. Studenci rozmawiali po polsku, ukraińsku, rosyjsku i angielsku.

- Od lat 90 XX wieku na Ukrainie stale mówi się o wschodnim i zachodnim kierunku polityki – podsumował spotkanie Bartosz Bojarczyk. – Jednak, dopóki każdy od siebie nie zacznie coś w tym kierunku robić, jeżeli nie rzekniemy się stanu homo sovieticus, to nic dobrego z tego nie wyjdzie. Trzeba działać. My, Polacy, też przez to przeszliśmy, ale nie zatrzymaliśmy się na pewnym etapie.

Ludzie w Polsce też obawiali się tego, co będzie, gdy zniknie system totalitarny. Należy tu pamiętać, że Ukraina ma olbrzymie terytorium, które było częścią Związku Sowieckiego, a jej wschodnie ziemie znajdowały się pod wpływem carskiej Rosji. To wszystko wytworzyło pewną mentalność. Ludzie często są bezradni we współczesnym świecie i oczekują, że ktoś przyjdzie i da im wszystko, jak w czasach sowieckich.

Co się tyczy kwestii poprzednich prezydentów, to goście z Polski podkreślali, że było wiele deklaracji, ale konkretnych czynów mało. Natomiast obecne władze okazały się nie tak złe, jak są przedstawiane. Po prostu działają bez zbędnych deklaracji, ogłoszeń i emocji. Zarówno w Polsce jak na Ukrainie są problemy do rozwiązania, a władza idealna nie istnieje. W chwili obecnej należy raczej pomyśleć, o współpracy ekonomicznej dwóch państw. Bez oglądania się na stosunki Polski czy Ukrainy z Rosją czy Unią Europejską.

POP IWAN – MAGICZNA GÓRA

To miejsce ma moc magiczną. Przyciąga ludzi, którzy stają się mu na zawsze oddani – powiedział Jan Malicki, dyrektor Studium Europy Wschodniej UW i jeden z inicjatorów odbudowy dawnego polskiego obserwatorium astronomicznego na górze Pop Iwan w Czarnohorze.



Pop Iwan na początku kwietnia

MARCIN ROMER tekst i zdjęcia

W końcu kwietnia, w Tatarowie, malowniczej miejscowości położonej w dolinie Prutu, opodal Jaremcza, odbyło się, pierwsze w tym roku posiedzenie grupy roboczej w sprawie realizacji projektu polsko-ukraińskiego Centrum Spotkań Młodzieży Akademickiej. Tematem spotkania była jego część poświęcona odbudowie obserwatorium. To teraz sprawa numer jeden.

Kurier Galicyjski pisał o tym wielokrotnie. Od początku wspieramy tę inicjatywę – jest tego warta. Pol-

sko-ukraińskich projektów powstaje w ostatnich latach coraz więcej. Ten wyróżnia się tym, że jest konsekwentnie realizowany. Z sukcesem.

W 2009 roku inicjatywa uzyskała patronat prezydentów Polski i Ukrainy. Tak jest do dzisiaj. Projekt został ponownie wpisany w „mapę drogową” określającą działania obu krajów. Tym razem na lata 2013 – 2015.

Stosunki polsko-ukraińskie znajdują się dziś w bardzo ważnej fazie – powiedział obecny na spotkaniu Markijan Malskyj, ambasador Ukrainy w Warszawie. Z problemami dotyczącymi przeszłości na pewno sobie poradzimy. Najważniejsze są

jednak projekty skierowane w stronę przyszłości. Ten do takich należy. We współpracy środowisk akademickich, co w prostej linii przekłada się na współpracę młodzieży obu krajów, leży klucz do naszej przyszłości – dodał ambasador.

Jak zawsze, by niemożliwe stało się możliwym potrzeba wizjonerów. Tak było i tym razem. Bez dwóch ludzi: Jana Malickiego, dyrektora Studium Europy Wschodniej UW oraz Ihora Cependy, dziś rektora Uniwersytetu Przykarpackiego w Iwano-Frankiwsku, bez ich uporu i konsekwencji, projekt nigdy by nie powstał. Za nimi poszli inni.



Markijan Malskyj, ambasador Ukrainy w Warszawie

Podczas spotkania, w którym, obok przedstawicieli obu uniwersytetów, uczestniczyli przedstawiciele dyplomacji obu krajów, polskiego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, eksperci, przedstawiciele wykonawcy i inne osoby wspierające, omówiono plany na rok 2013.

Czasy zrobiły się takie okropne, że sama idea nie wystarczy. Potrzebne są jeszcze pieniądze – powiedział żartem Jan Malicki. Najbardziej konsekwentnym donorem prac na Popie Iwanie, od trzech lat, jest polskie Ministerstwo Kultury. W tym roku również udzieliło finansowego wsparcia na kwotę około 110 000 złotych. Będą przeznaczone na remont rotundy i odbudowę klatki schodowej w korpusie głównym budynku dawnego obserwatorium.

W ostatnim stadium znajdują się również rozmowy z innym poważnym

sponsorem w sprawie darowizny na rzecz projektu. Jeśli się powiodą będzie można sfinansować prace w skrzydle technicznym budynku oraz wykonać prowizoryczny dach nad rotundą, do czasu przywrócenia jej kopuły według przedwojennego wzorca. Zostanie też sporządzona ostateczna dokumentacja architektoniczna – budowlana.

Jest olbrzymia szansa na zorganizowanie studenckiego wolontariatu, co w sposób znaczący mogłoby pomóc przy prostszych ale niezbędnych pracach przygotowawczych do odbudowy wnętrza obiektu np. przy jego ostatecznym odgruzowaniu.

Czas też na sporządzenie ostatecznej koncepcji późniejszego wykorzystania obiektu. W roku bieżącym będzie również sporządzony tzw. studium wykonalności projektu, będące zarazem rodzajem biznesplanu dotyczącego przyszłej eksploatacji budynku obserwatorium.

Już dziś wiele instytucji zgłosiło swoje zainteresowanie udziałem w jego działalności. Wkrótce, jeszcze przed zakończeniem prac remontowych, znajdzie tu miejsce posterunek ratownictwa górskiego i placówka leśników z Karpackiego Parku Narodowego. Zainteresowanie udziałem w projekcie wyraziło też wiele uniwersytetów z Polski i innych państw Unii Europejskiej. Sprawą poważnie interesują się ukraińscy i polscy meteorolodzy. Polski Instytut Meteorologii i Gospodarki Wodnej wyraził zainteresowanie wyposażeniem obiektu w najnowocześniejszy sprzęt. Przyszła placówka meteorologiczna na Popie Iwanie miałaby wtedy szansę wejść do sieci najpoważniejszych europejskich punktów meteo.

Czy wyobrażacie sobie Państwo codzienną prognozę meteo, np. w Programie I Polskiego Radia, gdzie oprócz danych ze Śnieżki czy Kasprowego Wierchu można by usłyszeć dane z Popa Iwana?



Uczestnicy spotkania w Tatarowie. Wasyl Marczuk (od lewej), Wołodymyr Idak, Sławomir Sokołowski, Ihor Olijnyk, Paweł Poncyliusz, Ihor Cependa, Jan Malicki, Małgorzata Rozbicka, Oleksij Haruk, Mirosław Rowicki, Serhij Hutorski, Marcin Zieniewicz, Jan Tygielski, Marek Maluchnik, Stanisław Kaczmarczyk, Janusz Smaza i Anton Batoczenko

Niezapomniana noc w bibliotece

Po raz drugi w dniach 26 – 27 kwietnia na noc do biblioteki przyszły dzieci z klasy 6 i 7 klas z polskich szkół nr 10 i 24 we Lwowie, szkoły nr 3 w Mościskach i szkoły w Strzelczyskach. Inicjatorem i organizatorem takiego niecodziennego pomysłu jest Konsulat Generalny RP we Lwowie w osobach konsula Jacka Żura i Barbary Pacan. Impreza przygotowywana jest przy pomocy Lwowskiej Obwodowej Biblioteki dla Dzieci oraz Miejskiej Biblioteki Publicznej we Wrocławiu.



Pod kierownictwem Bogdana Butenki dzieci uczyły się ciekawych sposobów komponowania rysunków

EUGENIUSZ SAŁO tekst i zdjęcia

Gośćmi specjalnymi tegorocznej edycji „Czarodziejskiej nocy w bibliotece” byli poetka i muzyk Izabela Klebańska, autor popularnych powieści kryminalnych Marek Krajewski oraz legenda polskiego rysunku dla dzieci Bogdan Butenko. Każdy z gości wylosował kolor swojej grupy, którą miał się zaopiekować. Takim sposobem powstały trzy zespoły różniące się od siebie kolorami identyfikatorów.

Grupa „żółta” ćwiczyła taniec francuski, odpowiednik polskiego poloneza, z Izabelą Klebańską. Grupa „niebieska” uczyła się historii Polski i łaciny z Markiem Krajewskim. Na warsztatach wzięli łacińskie napisy na murach Lwowa, młodzież próbowała tłumaczyć sentencje na język polski.

Natomiast grupa „zielona” pod kierownictwem Bogdana Butenki uczyła się ciekawych sposobów komponowania rysunków.

Po ponad godzinnej zabawie naukowej wszystkich zaproszono na wspólny posiłek. Posilone grupy wraz z trenerami zaprezentowały swoje prace końcowe. „Zieloni” narysowali dwa różne smoki, „niebiescy” przeczytali łacińskie napisy i ich tłumaczenia, a „żółci” zatańczyli i wspólnie wyrecytowali „Lokomotywę” Juliana Tuwima.

Na dobranoc uczestnicy Nocy w Bibliotece mieli obejrzeć film dla dzieci, ale wyłączono prąd. Przygotowano więc gry i zabawy, dopóki młodzież nie usnęła w swoich śpiworach.

Następnego dnia rano uczestnicy otrzymali pamiątkowe dyplomy, książki i upominki.



Marek Krajewski: Teraz będę pisał o polskim Wrocławiu z lat powojennych

W ramach projektu „Czarodziejska noc w bibliotece” Lwów odwiedził autor powieści kryminalnych Marek Krajewski. Z pisarzem rozmawiał Eugeniusz Sało.

Czy lubi Pan dzieci?

Bardzo lubię dzieci. Jestem ojcem dwójki już dorosłych dzieci. Moja córka ma 23 lata, a syn – 26. Lubię fantazje dzieci, lubię historie jakie opowiadają. Bardzo mi się podoba ich ciekawość świata. Pamiętam kiedy moje dzieci były małe to zmuszały mnie do tego, żebym codziennie opowiadał im jakąś historię przed snem. Brakowało mi już czasami pomysłów, a mimo to musiałem im opowiadać o bohaterze, który nazywał się Pan Samochodzik.

Ale nie napisał Pan żadnej bajki dla dzieci...

No tak. Nie napisałem żadnej bajki.

Chociaż wymyśla Pan kryminały...

Przydało mi się to na tyle, że wymyślałem historie i rozwijałem wyobraźnię, a to było jeszcze zanim napisałem pierwszy kryminał.

Jest Pan częstym gościem we Lwowie. Czym urzeka to miasto?

Chyba po raz piąty albo szósty jestem we Lwowie. Miasto to urzeka mnie swoją historią widoczną w stylu budowania pewnych domów, kamienic, kościołów. Ta historia jest w tym co mi jest najbliższe, mianowicie, w napisach, które są na murach. Często napisach łacińskich o których mówiłem dzisiaj dzieciom tutaj. Jest w nim coś co można by nazwać „genius



co jest wielokulturowe jest zawsze bardzo interesujące. Nawet bardziej niż wziąć typowo polskie miasto z centralnej Polski, gdzie mieszkają wyłącznie Polacy i dookoła którego też mieszkają tylko Polacy.

Dlaczego Lwów, a nie Wilno albo jakieś inne kresowe miasto?

Z ziemi lwowskiej pochodzi moja rodzina. Moja mama pochodzi spod Mościsk, dokładnie z wioski Strzelczyska. I tam mieszkała dopóki nie wyjechała do Wrocławia w 1958 roku. Ukończyła szkołę ukraińską i mówi po ukraińsku i po rosyjsku bardzo dobrze do dziś. Od mojej mamy dużo słyszałem o Kresach, a przede wszystkim dużo słyszałem o Lwowie od brata mojej babci, który przed wojną pracował we Lwowie jako kelner. Nazywał się Michał

niewszy to, to powinno być zostać zmienione”. Aż siedem wyrazów, a łacińskie tylko dwa. Zafascynowało mnie to, że istnieje język, który potrafi w lakoniczny sposób wyrazić długą myśl.

Jakie ma Pan jeszcze zainteresowania oprócz łaciny? Żeby pisać powieści kryminalne powinno się chyba mieć wiele zainteresowań?

Staram się pisać takie kryminały w których byłyby jakieś odwołania naukowe, historyczne czyli nie takie zwyczajne, że ktoś kogoś zabił i koniec. Tylko zawsze jest jakieś tło historyczne, zawsze jest jakaś zagadka naukowa.

W ostatniej mojej powieści, która się ukaże jesienią tego roku jest zagadnienie filozoficzne. Interesuje mnie filozofia, także matematyka i logika. Z rzeczy mniej naukowych to są szachy, brydż sportowy, piłka nożna. Dużo czytam i słucham muzyki klasycznej.

Ile czasu zajmuje Panu napisanie powieści?

Kiedyś to trwało krótko. Dwa-trzy dni. Maksimum tydzień. W tej chwili coraz dłużej, ponieważ napisałem już 12 powieści i coraz trudniej mi się je wymyśla, żeby nie powtarzać samego siebie. Więc teraz wymyślam miesiąc czy dwa. A samo pisanie trwa około dwóch – trzech miesięcy. Czyli pięć miesięcy i jest powieść.

Rozumiem, że zaczyna Pan od idei...

Najpierw musi być dominanta powieści czyli ta główna idea. Muszę wiedzieć, kto kogo zabił i dlaczego to zrobił. A potem jak już mam ten kręgosłup, to piszę poszczególne sceny i to są jakby zebra w tym kręgosłupie. A opisy i dialogi tworze już potem na bieżąco.

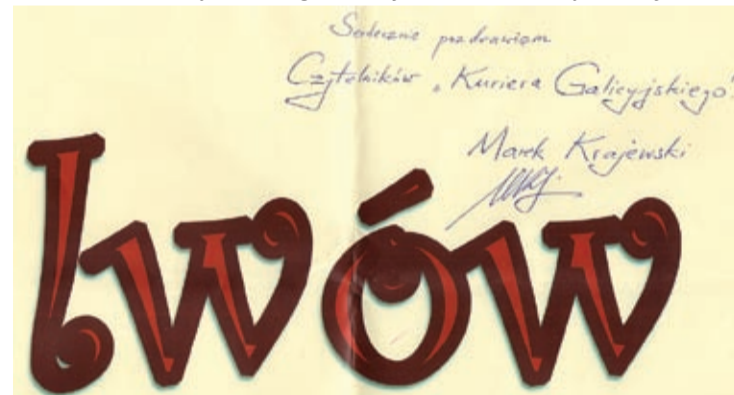
Pan od samego początku wie jaki będzie koniec. Czy były wypadki gdy coś się kardynalnie zmieniło?

Zmieniały się tylko pewne drobiazgi. Natomiast zwykle ten rdzeń podstawowy pozostaje bez zmian.

Jakie wrażenia po nocy w bibliotece i pracy z dziećmi?

Cieszę się, że spotkałem się z polskimi dziećmi. Chciałem im pokazać, że w takim mieście jak Lwów jest bardzo wiele interesujących tradycji, które są wypisane nawet na murach. Zająłem się teraz łacińskimi napisami i zapoznałem te dzieci z językiem, którego pewnie już nigdy nie poznają. Cieszę się, że tak wiele dzieci mówi poprawnie po polsku, że chciały przyjechać. Było to dla mnie bardzo ciekawe doświadczenie.

Dziękuję za rozmowę.



loci” („duch miejsca”) coś właściwego dla tego miasta co jest niepowtarzalne i tylko dla tego miasta właściwe.

Lwów jest trochę takim mistycznym miastem...

Jest dla mnie miastem trochę mistycznym, mającym swój „duch miejsca”. Miastem w którym się dobrze czuję, miastem w którym smakuje mi potrawy, w którym mam przyjaciół, którego ulicami lubię spacerować. Czuję się tutaj po prostu jak w domu.

Napisał Pan całą serię kryminalów o komisarzu Edwardzie Popielskim, który jest lwowianinem. Dlaczego akcja odbywa się w przedwojennym Lwowie? Chyba musiał Pan przeczytać wiele kronik policyjnych z tamtego okresu?

Wybrałem dawny przedwojenny Lwów, bo nie chciałem już pisać o Wrocławiu. I myślałem w jakim polskim mieście mógłbym umieścić akcje moich powieści. Pomyślałem, że najciekawszy jest Lwów z tego względu, że on ma niezwykłą wielokulturową historię. Lwów przed wojną był polski, ale mieszkali tutaj i Żydzi, i Ukraińcy, a zatem był tutaj taki narodowościowy tygiel. A to

Obląk, któremu dedykowałem książkę „Głowa Minotaura”. To właśnie on pierwszy zapoznał mnie z historią i kulturą Lwowa. To są powody rodzinne dla których wybrałem Lwów.

Czy będzie kontynuacja lwowskiego cyklu?

Nie. Napisałem już cztery książki. Trzy z całą pewnością są osadzone we Lwowie, a „Głowa Minotaura” jest przejściową. Potem były „Erynie”, „Liczyby Harona” i „Rzeki Hadesu”. Ostatnia książka nie została jeszcze przetłumaczona na język ukraiński. I tutaj rozstaje się już ze Lwowem. Wracam znów do mojego ukochanego Wrocławia.

Znów będzie Breslau...

Teraz będę pisał o polskim Wrocławiu lat powojennych. Już nie niemieckim, jak pisałem przedtem.

Wiadomo, że fascynuje Pana łacina. Skąd takie zainteresowanie?

Gdy miałem 13 lat mój ojciec kupił mi w prezencie pod choinkę słownik wyrazów obcych. Wtedy zwróciłem uwagę na przysłowia łacińskie, które były bardzo krótkie, a przy tłumaczeniu na język polski używano wielu słów. Na przykład łacińskie przysłowie „Mutatis Mutandis”. Takie dwa wyrazy, które tłumaczą: „Zmie-

Prasa polska o Ukrainie

wybrał i opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

pap Umowa stowarzyszeniowa między Ukrainą a Unią Europejską nie jest wymierzona w Rosję, a nawet może doprowadzić do polepszenia stosunków Kijowa z Moskwą – oświadczył w czwartek unijny ambasador na Ukrainie Jan Tombiński.

Mówiąc o wyborze między integracją Ukrainy z Zachodem a zbliżeniem z państwami obszaru poradzieckiego, dyplomata wskazał, że umowa o stowarzyszeniu z UE da Ukraincom możliwość gruntownej modernizacji ich państwa oraz przyniesie korzyści w relacjach z ich najbliższym sąsiadem, Rosją.

„Umowa stowarzyszeniowa nie jest instrumentem negatywnym, wymierzonym we współpracę z Rosją czy innymi krajami. UE jest zainteresowana dobrymi relacjami między Ukrainą a Rosją, a ta umowa może tylko polepszyć te relacje. Adaptacja Ukrainy do europejskich standardów produkcji czy usług przyniesie efekty i na rynku rosyjskim” – powiedział Tombiński. – Przyłączenie się Ukrainy do Unii Celnej (Rosji, Białorusi i Kazachstanu) takiego efektu nie przyniesie” – zaznaczył podczas obrad okrągłego stołu w Kijowie, poświęconych integracji europejskiej Ukrainy.

Ambasador podkreślił, że „...umowa ma pomóc Ukrainie w osiągnięciu stałego rozwoju społecznego i gospodarczego, dlatego też tak wiele miejsca poświęca się w niej obronie praw człowieka, praw biznesu i własności intelektualnej”.

Trwające od 2008 roku negocjacje nad umową o stowarzyszeniu Ukrainy z UE zakończyły się trzy lata później. Dokument parafowano w 2012 roku, a jego podpisanie oczekiwane jest jesienią, w szczycie państw Partnerstwa Wschodniego w Wilnie. Warunkiem podpisania umowy stowarzyszeniowej jest wstępne dostosowanie się Ukrainy do standardów prawnych obowiązujących w krajach unijnych.

Ambasador UE: umowa stowarzyszeniowa nie jest przeciw Rosji.
Jarosław Junko, 11.04.2013

pap Zaproponowany Polsce przez Rosję projekt Jamma II to koncepcja polityczna, która teraz nie jest zagrożeniem, ale w przyszłości może zmniejszyć tranzyt przez Ukrainę – mówili w czwartek w Warszawie wiceszef Naftohazu Ukraina i wiceminister energetyki tego kraju.

Przedstawiciele polskiego i ukraińskiego sektora gazowego spotkali się na konferencji gazowej organizowanej w ministerstwie gospodarki. Pytany, czy projekt jest próbą nacisku na Ukrainę, by przystąpiła do tworzonej przez Rosję Unii Celnej, struktury integracyjnej na obszarze byłego ZSRR, Makucha odrzekł: „...z punktu widzenia gospodarki w tym projekcie nie ma szczególnego sensu. Ten gaz może być absolutnie w ten sam sposób transportowany

przez ukraiński system przesyłu gazu; nie trzeba inwestować jakichś ogromnych pieniędzy, by znaleźć inny sposób transportu tego samego gazu”.

Podkreślił, że „Ukraina przyjęła (...) cały szereg aktów prawnych (...) w ramach II pakietu energetycznego, jest też dość obowiązujących ustaleń, by zapewnić absolutnie niezakłócony tranzyt (rosyjskiego gazu do Europy) przez terytorium Ukrainy”. Z tego powodu – dodał – nie ma prawnych, politycznych ani gospodarczych podstaw, by szukać nowych dróg dostaw.

Polskim dziennikarzom Makucha powiedział, że ze względu na stosunki ukraińsko-polskie jego kraj oczekiwałby, że „...każdy krok, który ma pewne tło polityczno-gospodarcze byłby rozważany z naszym partnerem strategicznym. Oczekujemy, że ta kwestia zostanie rozwiązana w sposób bardzo przyjacielski; (...) nie oczekujemy, że w jakiś sposób zahamuje nasze relacje” – zapewnił.

Również wiceprezes Naftohazu Ukraina Wadim Czuprun ocenił, że propozycja Rosjan dotycząca Jamma II jest polityczna, a cała sprawa została „rozdmuchana”. Jego zdaniem, ta sytuacja była i będzie wykorzystywana, żeby skłócić nasze państwa. Czuprun mówił, że jest wdzięczny Polsce za reakcję dot. nowej nitki gazociągu, który miałby omijać Ukrainę, bo Warszawa dała do zrozumienia, że jego kraj może liczyć na Polskę, jako na strategicznego partnera.

Ukraińcy wskazują, że Jamma II to projekt polityczny; mógłby zmniejszyć tranzyt.
11.04.2013

pap Dwie katolickie siostry zakonne, w tym jedna obywatelka Polski, zostały ranne w wyniku strzałów z broni pneumatycznej, które oddano do nich, gdy modliły się w miejscu budowy kościoła rzymskokatolickiego w stolicy Ukrainy, Kijowie.

Do incydentu doszło we wtorek w dzielnicy Oboloń, o czym poinformowało Katolickie Centrum Medialne na Ukrainie. Jedna z rannych, siostra Rozalia, powiedziała w środę PAP, że odniosła jedynie lekkie obrażenia. Śledztwo w tej sprawie prowadzi kijowska milicja.

– Byliśmy na modlitwie. Odwróciłam się, by zwrócić uwagę naszym dzieciom, które podczas niej biegały, i nagle poczułam silny ból w nodze i na twarzy. Dotknęłam twarz ręką i zobaczyłam krew. Nie było ani kamienia, ani niczego, nie wiedziałam, co się stało. Okazało się, że ktoś do mnie strzelał – relacjonowała siostra Rozalia.

Druga z rannych sióstr, Tereziana, która pochodzi z Mościsk przy granicy z Polską, odniosła lżejsze obrażenia. W środę mogła pójść do pracy w jednym ze szpitali w Kijowie, gdzie jest pielęgniarką.

Przeciwko budowie nowego kościoła protestują mieszkańcy dzielnicy, którzy nie chcą mieć w tym miejscu świątyni, lecz park. Duchowni

skarżą się, że cały czas słyszą od mieszkańców groźby.

– Ludzie, którzy są przeciwko kościołowi, mówią, że i tak nam nie pozwolą go wybudować. Groźby cały czas są. Jeszcze się z takim czymś, jak wczorajsze wydarzenie, podczas swojej pracy na Ukrainie nie spotkałam – powiedziała siostra Rozalia.

W ocenie zakonnicy niezadowolone mieszkańców bloków znajdujących się przy budowie nowego kościoła prawdopodobnie nie jest związane z kwestią wyznania: „Nie wiem, czy jest to wrogość wobec katolików. Oni w ogóle nie chcą tutaj mieć żadnej świątyni” – podkreśliła w rozmowie.

Ukraina. W Kijowie postrzelono dwie zakonnice, w tym polską.
Jarosław Junko, 17.04.2013

pap Misja byłego prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego i byłego szefa Parlamentu Europejskiego Pata Coksa na Ukrainie potrwa co najmniej do września – poinformował w Strasburgu przewodniczący PE Martin Schulz.

Decyzję o kontynuacji misji podjęła konferencja przewodniczących PE, która wysłuchała sprawozdania Kwaśniewskiego i Coksa z dotychczasowych działań na Ukrainie. Od czerwca 2012 roku byli prezydenci obserwują z ramienia PE postępowanie sądowe wobec polityków ukraińskiej opozycji. Schulz podkreślił na konferencji prasowej, że wielkim i symbolicznym sukcesem misji było niedawne ułaskawienie byłego szefa MSW Ukrainy Jurija Łucenki.

– Spróbujemy teraz zrobić wszystko, co możliwe, aby poprawić sytuację (byłej ukraińskiej premier) Julii Tymoszenko – powiedział szef PE, dziękując Kwaśniewskiemu i Coksovi za ich zaangażowanie.

Były prezydent RP powiedział, że decyzja w sprawie Łucenki „stwarza szansę” na rozwiązanie sprawy Julii Tymoszenko. – Będziemy się starać. Nasza praca ma służyć temu, by zlikwidować przeszkody dla podpisania umowy stowarzyszeniowej między UE a Ukrainą na szczycie Partnerstwa Wschodniego w Wilnie w listopadzie – powiedział Kwaśniewski.

Kwaśniewski i Cox na Ukrainie przynajmniej do września. mp, 18-04-2013

pap Polskie władze zaprosiły ułaskawionego niedawno polityka ukraińskiej opozycji Jurija Łucenkę, by kontynuował leczenie w Polsce – poinformował w czwartek w Strasburgu były prezydent RP Aleksander Kwaśniewski. – Mam nadzieję, że bardzo szybko pan Łucenko przyjedzie do Polski na kontynuowanie leczenia. To też jest bardzo ważne, by pokazać, że taka możliwość jest – powiedział Kwaśniewski dziennikarzom w Parlamencie Europejskim. Podkreślił, że zależy na tym premierowi Donaldowi Tuskowi.

Łucenko, były szef ukraińskiego MSW i zagorzały krytyk prezydenta Wiktora Janukowycza, został ska-

zany na cztery lata więzienia, m.in. za sprzeniewierzenie pieniędzy państwowych. Dwa tygodnie temu został ułaskawiony przez szefa państwa. Jednak podczas pobytu w areszcie i więzieniu Łucenko poważnie podupał na zdrowiu. Uskarża się m.in. na serce oraz cierpi też na marskość wątroby, będącą wynikiem prowadzonej za kratkami głodówki. W styczniu przeszedł operację polipa jelita.

Jurij Łucenko będzie leczył się w Polsce? Zależy na tym premierowi Tuskowi,
2013-04-18

pap Unia Europejska nie stowarzyszy się z krajem, w którym więziona jest opozycja. Bez uwolnienia byłej premier Julii Tymoszenko umowy stowarzyszeniowej z Ukrainą nie będzie – oświadczył w piątek w Kijowie polski eurodeputowany Jacek Saryusz-Wolski. Polityk, który był gościem VI Kijowskiego Forum Bezpieczeństwa, ocenił, że Ukraina nie zbliży się do UE, jeśli nie zrezygnuje z wybiórczego stosowania prawa oraz nie zreformuje sądownictwa i systemu wyborczego.

„Wydaje mi się, że jest możliwe zaakceptowanie warunków unijnych przez prezydenta Janukowycza, jeśli naprawdę mu na tym zależy. To oznaczałoby uwolnienie Julii Tymoszenko (...), co po stronie Unii odblokowałoby możliwość podpisania umowy” – powiedział.

Eurodeputowany wskazał, że dokument o stowarzyszeniu, który Ukraina może podpisać z UE na listopadowym szczycie Partnerstwa Wschodniego w Wilnie, jest „naprawdę wspaniałą ofertą”.

„Polska umowa stowarzyszeniowa była dużo bardziej skromna” – podkreślił europoseł, który od niedawna jest sprawozdawcą raportu Parlamentu Europejskiego na temat wschodniego wymiaru Europejskiej Polityki Sąsiedztwa. – Jeżeli Ukraina wdroży wymagane przez UE reformy, nikt nie zagrozi jej drogi do członkostwa w Unii” – oświadczył Saryusz-Wolski w rozmowie z polskimi dziennikarzami.

Eurodeputowany Paweł Kowal podkreślił, że umowa stowarzyszeniowa „nie jest dla Ukrainy prezentem” i nie powinna być obecnie traktowana „przez niektórych polityków w UE jako umowa członkowska”.

„Trzeba wyraźnie Ukraińcom mówić: przyjmiecie zobowiązania czy nie? (...) Jeśli tak, to się reformujcie, a potem będziemy dalej rozmawiali. To jest istota umowy stowarzyszeniowej. Natomiast UE zaczyna powoli wchodzić w rolę św. Mikołaja, który da Ukrainie różgę albo prezent” – powiedział Kowal PAP.

Saryusz-Wolski: nie będzie umowy UE-Ukraina, dopóki opozycja więziona.
Jarosław Junko, 19.04.2013

pap Inicjatywa podjęcia przez Sejm uchwały o zbrodni ludobójstwa popełnionej przez ukraińskich nacjonalistów na ludności polskiej wywołała

na Ukrainie oburzenie nacjonalistycznej partii Swoboda i radość polityków Partii Regionów prezydenta Wiktora Janukowycza.

Żadne inne ugrupowanie parlamentarne nie odniosło się do planów polskich posłów, dotyczących planów upamiętnienia przypadającej w tym roku 70. rocznicy zbrodni wołyńskiej. Komentatorzy mówią, że na Ukrainie nie ma jeszcze warunków do dojrzałej dyskusji na temat tych wydarzeń.

„Uchylamy przed nimi kapelusza. Ta uchwała jest dowodem, że Polacy są zwolennikami wartości demokratycznych” – oświadczył w poniedziałek jeden z rzeczników Partii Regionów, Mychajło Czeczetow.

Przedstawiciele opozycyjnej Swobody zagrozili, że w razie przyjęcia przez Sejm uchwały ws. Wołynia wniosą do Rady Najwyższej Ukrainy projekt własnej uchwały potępiającej Armię Krajową. Rzecznik Swobody Ołeksandr Aronec wyraził na Facebooku nadzieję, że posłowie „nie będą działali na rzecz pogłębienia konfliktu między Ukraińcami a Polakami”.

Deputowany Swobody do parlamentu Jurij Syrotiuk mówiąc PAP o ewentualnej reakcji na polskie projekty uchwały wołyńskiej był bardziej ostrożny. „Nie będziemy reagować, póki nie zrozumiemy ostatecznego stanowiska Sejmu. Oczywiście, jeśli Sejm potępi nas, Ukraińców, za to, że na swojej ziemi walczyliśmy o prawo bycia sobą, o niepodległość, to będziemy zobowiązani do adekwatnych działań” – powiedział.

Syrotiuk podkreślił, że polskie oceny wydarzeń na dawnych kresach RP wyrwane są z kontekstu relacji ukraińsko-polskich, które poprzedziły zbrodnie na Polakach. Wymienił tu m.in. „utopienie przez Polaków we krwi w 1918 roku Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej”, oraz pacyfikacje Chełmszczyzny. „Mieszkańcy zachodnich, sąsiadujących z Polską obwodów, doskonale wiedzą, kim są ich bohaterowie i ani Moskwa, ani Warszawa nie przekonają ich, że nasi bohaterowie są bandytami. Takimi działaniami Polacy nastawiają przeciwko sobie Ukraińców z zachodniej Ukrainy. Znajdą sobie w tym sojuszników w Rosji i w reżimie Janukowycza” – powiedział.

– Jest nam przykro. Naród, który nazywa siebie adwokatem Ukrainy w Europie i lobbystą ukraińskim, tak nie robi. Jesteśmy zasmuceni taką współpracą polskich sił politycznych z okupacyjnym reżimem Janukowycza i z Kremlem” – zaznaczył deputowany Swobody.

Antin Borkowski, lwowski publicysta specjalizujący się w relacjach ukraińsko-polskich ocenił w rozmowie z PAP, że na razie w jego kraju sprawa zbrodni na Polakach w latach II wojny światowej omawiana jest w zależności od zapotrzebowania politycznego. – Stanowisko Swobody jest jasne. UPA była formacją bohaterską. Głównymi oponentami apologetów UPA są jednak na Ukrainie komuniści bądź też prorosyjscy szowiniści, czy też rusofile z Partii Regionów – podkreślił. Zdaniem Borkowskiego pol-

sko-ukraiński spór o Wołyń zakończy „...jak tylko na Ukrainie pojawi się uczucie wstydu za wydarzenia na Wołyniu i dopóki nie będzie to porównywane ze stanowiskiem Polski. O pojednaniu będzie można mówić wtedy, gdy samo społeczeństwo będzie gotowe do dojrzałej oceny dokonanego zła. Gdy na Ukrainie zaistnieje świadomość, że nie wszystko było w historii piękne, a na Wołyniu były trupy zabitych ludzi. Dialog ten jednak nie jest możliwy w warunkach targowania się pamięcią, to musi być wewnętrzny proces ukraiński” – powiedział PAP.

PSL, PiS i SP chcą upamiętnić 70. rocznicę rzezi wołyńskiej uchwałą Sejmu mówiącą o ludobójstwie UPA i ukraińskich nacjonalistów na ludności polskiej. Podkreślają, że inicjatywa nie jest wymierzona we współczesnych Ukraińców. – W związku z katastrofą smoleńską organizuje się marsze, a nikogo nie obchodzi, że w 1943 roku w bestialski sposób wymordowano 100 tys. ludzi. Natomiast tych, którzy mordowali, ubiera się w piórka bohaterów narodowych na Ukrainie. I świat o tym milczy – tak potrzebę podjęcia w tym roku uchwały tłumaczył PAP poseł PSL Franciszek Stefaniuk.

W ub. roku Sejm uczcił pamięć ofiar zbrodni minutą ciszy, a projekty uchwał PSL, PiS, Solidarnej Polski i SLD trafiły do komisji kultury; kontrowersje wzbudziło użycie w niektórych projektach słowa „ludobójstwo”. Klub PSL na początku kwietnia br. ponownie zgłosił w Sejmie projekt uchwały w tej sprawie. Napisano w nim m.in.: „Sejm potępia ludobójstwo na ludności polskiej dokonane przez Ukraińską Powstańczą Armię i inne formacje ukraińskich nacjonalistów w latach 1939-1947, co zarówno w świetle prawa międzynarodowego, jak i polskiego nie podlega przedawnieniu.

Reakcje na projekty uchwał Sejmu w sprawie rocznicy Wołynia. Jarosław Junko, 22.04.2013

pap Będziemy motywować władze Ukrainy do zwiększenia tempa reform, by w listopadzie mogła być podpisana umowa stowarzyszeniowa Ukrainy z UE – poinformował w Luksemburgu minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski

Szef polskiej dyplomacji w poniedziałek przybył do Luksemburga na spotkanie ministrów spraw zagranicznych państw UE. Jednymi z poruszanych tematów ma być Partnerstwo Wschodnie oraz wschodnie sąsiedztwo UE. – Przygotowujemy się do szczytu Partnerstwa w Wilnie, na którym mają zapasać zasadnicze decyzje dla całego regionu – powiedział dziennikarzom Sikorski.

Jak zaznaczył, klimat rozmów z Ukrainą jest „trochę lepszy” ze względu na decyzje, jakie podjęły władze tego kraju. – Opozycja ukraińska zaapelowała, aby nie karać Ukrainy za niektóre decyzje jej władz. Opozycja jest zwolennikiem podpisania na szczycie (w Wilnie) umowy stowarzyszeniowej. To cieszy – zaznaczył minister.

Dodał, że jeszcze w tym tygodniu pojedzie do Kijowa, gdzie będzie rozmawiał o tym, aby umowa

weszła jak najszybciej w życie, przynajmniej w części handlowej. Pytany, czy Ukraina spełniła większość warunków dla podpisania umowy stowarzyszeniowej z UE, Sikorski odparł, że „będziemy motywować władze ukraińskie, aby jeszcze przyspieszyły tempo reform, mamy teraz kluczowe ku temu tygodnie”.

7 kwietnia prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz ulaskawił byłego szefa MSW, Jurija Łucenkę, co w Brukseli uznano za krok w dobrym kierunku. Opozycjonista uważa, że jego wyrok zapadł z przyczyn politycznych; stanowisko to podziela Unia Europejska. W więzieniu pozostaje była ukraińska premier Julia Tymoszenko, skazana za nadużycia przy zawieraniu kontraktów gazowych z Rosją.

Wyroki na opozycyjnych polityków ukraińskich spowodowały kryzys w relacjach Kijowa z Brukselą i postawiły pod znakiem zapytania podpisanie umowy o stowarzyszeniu między UE a Ukrainą. Bruksela domaga się od władz w Kijowie „namacalnych postępów” do maja, aby umowa mogła zostać podpisana najpóźniej na listopadowym szczyście Partnerstwa Wschodniego w Wilnie.

Sikorski: Będziemy motywować Ukrainę do szybszych reform. mp, 22-04-2013

RZECZPOSPOLITA Ukraińskie MSZ apeluje do Polski, by nie upolityczniać sprawy UPA. Dyplomaci w Kijowie przekonują, że przyjęcie projektu uchwały Sejmu o zbrodni ludobójstwa na Wołyniu, a także uznanie OUN-UPA za organizację zbrodniczą będzie sprzeczne z obecnym stanem strategicznego partnerstwa między państwami.

– W ciągu ostatnich 20 lat od uzyskania niepodległości ukraińskiej Polska i Ukraina były dobrym przykładem, jak należy rozwiązywać drażliwe kwestie. Mamy nadzieję, że problemy, które będą się pojawiać, nadal będą rozwiązywane w tym samym duchu i nie będą upolityczniane. Sprawy historii zostawmy dla historyków, nie polityków – mówił rzecznik ukraińskiej dyplomacji Jewhen Perebyjnis. Przekonywał, że obydwie strony powinny dołożyć starań, by uniknąć upolityczniania pytań, dotyczących rozwoju stosunków obustronnych. Perebyjnis przypomniał, że ukraiński parlament zaproponował stronie polskiej ustanowienia wspólnej daty pojednania Polaków i Ukraińców.

Sprawa projektu uchwały wzbudziła na Ukrainie kontrowersje. Pomysł krytykują władze zachodnich obwodów Ukrainy, gdzie kombatan-ci UPA są uznawani za bohaterów walczących o niepodległość Ukrainy. Deputowani nacjonalistycznej Swobody w ukraińskim parlamencie uważają, że pomysł Polski w sprawie uchwały, to zasługa Partii Regionów, która walkę polityczną we-

wnątrz Ukrainy przeniosła na arenę międzynarodową. – Taki stan rzeczy szkodzi interesom zarówno Ukrainy, jak i Polski – mówił poseł Swobody Jurij Syrotiuk.

„Za” przyjęciem uchwały opowiadają się posłowie rządzącej Partii Regionów. Różnice zdań wynikają z poparcia elektoratu. Partia Regionów ma większość zwolenników w obwodach wschodnich, gdzie OUN-UPA są uznawane za kolaborantów Hitlera.

Spór wokół uchwały Sejmu w sprawie ludobójstwa na Wołyniu. ta.s. 23-04-2013

pap Przewodniczący Komisji Europejskiej Jose Manuel Barroso oświadczył w środę, że w dużej mierze od samej Ukrainy zależy, czy w listopadzie podpisana zostanie umowa stowarzyszeniowa między UE a tym krajem. Zaapelował do władz w Kijowie o zaangażowanie w reformy.

Współpraca UE z Ukrainą i innymi krajami programu Partnerstwa Wschodniego będzie priorytetem podczas półrocznego przewodnictwa Litwy w UE, które rozpocznie się 1 lipca. W środę premier Litwy Algirdas Butkevicius i ministrowie jego rządu spotkali się z Komisją Europejską w Brukseli. Butkevicius wyraził nadzieję, że na listopadowym szczyście Partnerstwa Wschodniego w Wilnie podpisana zostanie umowa stowarzyszeniowa UE-Ukraina. Barroso powiedział na konferencji prasowej, że KE „ciężko pracuje”, aby szczyt Partnerstwa Wschodniego był sukcesem „nie tylko dla litewskiej prezydencji, ale i całej UE i naszych partnerów we wschodnim sąsiedztwie”.

– Sprawa Ukrainy, która jest dla mnie niezwykle ważna, w dużej mierze zależy od tego, co Ukraina sama gotowa jest zrobić – dodał szef KE. – Proszę Ukrainę, by okazała prawdziwe zaangażowanie w realizację reform oraz pokazała, że możemy na nią liczyć jak na ważnego partnera. Podpisanie umowy stowarzyszeniowej zależy przede wszystkim od zdolności Ukrainy do wdrożenia reform i tego, czy będzie w stanie przekonać nie tylko Komisję Europejską czy litewską prezydencję, ale i wszystkie kraje UE, iż jej chęć przeprowadzania reform jest szczerą. Nie chodzi tylko o gospodarce, ale i polityczne reformy i o poszanowanie rządów prawa – podkreślił Barroso.

Według źródeł w Brukseli, już 15 maja Komisja Europejska podejmie decyzję, czy zarekomenduje rządów państw członkowskich podpisanie umowy o stowarzyszeniu i pogłębionej strefie wolnego handlu z Ukrainą.

Barroso apeluje do Ukrainy o zaangażowanie w reformy. Anna Widzyk, 24.04.2013

Budowa naznaczona krwią

Na tle oficjalnych przygotowań na Ukrainie do obchodów 1025-lecia chrztu Rusi przez księcia Włodzimierza Wielkiego, na brzegu Dniepru – w dzielnicy Oboloń – 16 kwietnia doszło do krwawego incydentu.

KONSTANTY CZAWAGA

Do incydentu doszło podczas modlitwy, odbywającej się na placu budowy katolickiego kościoła pod wezwaniem św. Franciszka z Asyżu w kijowskiej dzielnicy Oboloń. Ranne zostały siostry Terezjana i Rozalia ze zgromadzenia św. Józefa. Do zakonnicy strzelano z broni pneumatycznej.

O. Patryk Olich OFM, sekretarz prasowy prowincji św. Michała Archanioła Zakonu Braci Mniejszych na Ukrainie w rozmowie z Kurierem powiedział, że od 2000 roku w parafii św. Franciszka z Asyżu na Oboloniu w Kijowie pełnią posługę franciszkanie. Mieszkają oni w bloku, gdzie jedno z pomieszczeń zostało przystosowane pod kaplicę, w której wierni gromadzą się na nabożeństwa, w drugim pokoju prowadzone są katechezy dla dzieci.

– Jest to czteropokojowe mieszkanie – mówią franciszkanie. – Obec-



catholic-media.org/ua

nie do naszej kartoteki parafialnej mamy wpisanych ponad tysiąc parafian. Niestety, nie mogą oni wszyscy się zmieścić w takim małym pomieszczeniu, dlatego muszą jeździć do któregoś z czterech kijowskich kościołów, które usytuowane są w odległych dzielnicach. Do najbliższego kościoła jest 10 km.

W 2004 roku po długich staraniach władze stolicy Ukrainy wydzieliły rzymskim katolikom działkę o powierzchni 0,35 ha, na rogu ulic Zoji Hajdaj i Bohaterów Dniepru, pod budowę kościoła i domu zakonnego. Dalej trzeba było prawie dziesięć lat kolejnych starań, żeby zgodnie z wszystkimi obowiązującymi w państwie ukraińskim przepisami prawnymi 15 kwietnia br. rozpocząć budowę świątyni. Wspólnej modlitwie podczas uroczystości przewodniczył arcybiskup Piotr Malczuk, ordynariusz diecezji kijowsko-żytomierskiej. Obecny był też jego biskup pomocniczy Stanisław Szyrokoradiuk, franciszkanin, który od lat opiekuje się budową tego kościoła. Tymczasem przeciwko uroczystemu przebiegowi wydarzenia protestowali mieszkańcy dzielnicy, którzy są przeciwko budowie kościoła. Cały czas słychać było ich groźby.

Na drugi dzień, wieczorem 16 kwietnia, podczas wspólnej modlitwy parafian na tym miejscu została ranna pochodząca z Polski siostra Józefitka Rozalia Muszyńska. Druga zakonnica – siostra Terezjana Kuc – odniosła jedynie lekkie obrażenia i nie potrzebuje już pomocy medycznej.

O. Patryk Olich OFM mówi o tym, że siostra Rozalia mogła pozostać bez oka. Według przeprowadzonych badań, kula utknęła w miękkich tkan-

kach twarzy. Od razu po tym wypadku zawiadomiono milicję, jednak tam próbowano bagatelizować sprawę, mówiąc, że żadnych strzałów nie było. Na drugi dzień po przeprowadzonej operacji wyjęto kulę z ciała zakonnicy.

17 kwietnia przeciwnicy budowy kościoła zniszczyli doszczętnie nowe ogrodzenie dookoła budowy świątyni. Na kijowski konflikt uwagę władz Ukrainy zwróciła Konferencja Episkopatu Ukrainy Obrządku Łacińskiego, która 16-18 kwietnia obradowała w Berdyczowie.

W sobotę 20 kwietnia było zaplanowane spotkanie z mieszkańcami dzielnicy Oboloń. Niestety nikt nie przyszedł, a sytuacja była nadal napięta. Do mieszkańców dzielnicy zaapelował ordynariusz diecezji kijowsko-żytomierskiej, arcybiskup Piotr Malczuk. Publicznie prosił mieszkańców dzielnicy Oboloń w Kijowie o zaprzestanie ataków wobec wiernych

z katolickiej parafii św. Franciszka z Asyżu. Nagrane na wideo i przekazane 22 kwietnia ukraińskim mediom przesłanie, hierarcha skierował do prokuratora generalnego Ukrainy Wiktora Psonki. W apelu hierarcha wyraził swoje głębokie zaniepokojenie sytuacją wokół budowy kościoła parafialnego św. Franciszka z Asyżu w dzielnicy Oboloń. „Pomimo faktu, że wspólnota otrzymała wszystkie pozwolenia na budowę naszego kościoła nie możemy jej rozpocząć z powodu protestów mieszkańców dzielnicy, którzy są negatywnie nastawieni do parafian” – powiedział arcybiskup Malczuk. Zaapelował do prokuratora generalnego Ukrainy, aby podjęto interwencję i niezbędne kroki w celu wykrycia sprawców, którzy zdaniem hierarchy rozpalają oraz szerzą nietolerancję międzywyznaniową a także narodowościową. „Myślę, że absolutnie konieczne jest zapobieżenie takim atakom przemocy, ponieważ jesteśmy państwem wielonarodowym i wielowyznaniowym, a nasze relacje w tym kraju reguluje prawo. Dlatego apeluję do pana, aby rozwiązać tę sprawę tak szybko, jak to jest możliwe” – podkreślił arcybiskup Piotr Malczuk. Wyraził przy tym nadzieję, że „prawo pozostanie gwarantem naszego przyjaznego współżycia”.

W oczekiwaniu na decyzję milicji i prokuratora generalnego Ukrainy budowa kościoła na Oboloniu w Kijowie została wstrzymana. Tymczasem wierni każdego dzień gromadzą się tam na wspólną modlitwę. Napięcie między mieszkańcami dzielnicy a rzymskimi katolikami nadal nie spada.

Podziękowanie

Chór „Lutnia” składa serdeczne podziękowanie za okazane wsparcie wszystkim osobom, którym zależy na dalszej działalności chóru.

Stanisławowski Janus

Niedawno na rynku wydawniczym ukazał się album poświęcony historii zabytkowych drzwi i bram w dawnym Stanisławowie. Jego autorem jest Bohdan Hubal, profesor katedry wzornictwa i teorii sztuki w Instytucie Sztuki na Uniwersytecie Przykarpacim im. Wasyla Stefanyka, utytułowany ukraiński historyk sztuki. Można o nim powiedzieć, że jest jak Janus – staroitałskie bóstwo, opiekujące się drzwiami i bramami – skrzętnie zbiera wszelkie informacje na temat zabytkowych stanisławowskich dekoracji. O swej działalności badawczo-naukowej opowiada dziennikarce „Kuriera Galicyjskiego” Sabinie Różyckiej.

Skąd pochodzi Pana zainteresowanie historią zabytkowych drzwi i bram?

Codziennie spaceruję ulicami naszego miasta, rozglądam się wokół i okiem artysty dostrzegam to, czego nie widzą inni. Wystarczy przyrzeć się uważniej kamienicom, żeby zo-



baczyć zabytkowe drzwi i bramy, których wraz z upływem czasu jest coraz mniej. Zmieniają się właściciele kamienic, a każdy ma swoje architektoniczne upodobania. Nie zawsze są to działania korzystne dla zachowania historycznego oblicza miasta. Ludzie robią remonty, w trakcie których tracimy cenne drewniane pamiątki.

Postanowiłem zacząć od fotograficznej dokumentacji starych drzwi i bram dawnego Stanisławowa, później je systematyzowałem i opisałem, po czym zrobiłem ich rysunki techniczne. A więc jeśli nawet te zabytki zostaną utracone, z czasem będzie można je rekonstruować czy odtworzyć według moich rysunków technicznych. Do tej pracy zaangażowałem swoich studentów. Po to żeby młodzi ludzie nauczyli się tego miasta, żeby z uwagą przyglądali się jego historii i poprowadzili dalsze badania. Przyszan się, iż początkowo planowałem wydanie zwykłego albumu poświęconego zdjęciom starych bram i drzwi dawnego Stanisławowa, a powstała z tego praca naukowa z prawdziwego zdarzenia. Do tej pory udało się mi znaleźć, zbadać i opisać 120 zabytków.

Według jakiej zasady systematyzował Pan zbadany materiał?

Zachowanych zabytków szukałem w historycznej części miasta, ponieważ poza starówką niestety nie da się już ich odnaleźć. Pracowałem też w archiwach, badałem poszczególne epoki – okresy, kiedy powstawały te elementy. A systematyzację prowadziłem według stylu dekoracji: renesans, historyzm, secesja, modernizm. Chciałbym zaznaczyć, że na drzwiach i bramach znalazłem dużo ornamentów roślinnych i zwierzęcych. Były tam tulipany, róże, lilie, jak również lwy, smoki, ptaki. O wiele mniej natomiast mamy wizerunków bohaterów antycznych.

Podczas pracy nad albumem interesowało mnie również, kto był autorem poszczególnych zabytków. Dowiedziałem się, iż przy ul. Sapiężyńskiej (ob. Niezależności – tłum. Niepodległości) było wiele warsztatów stolarskich i kowalskich (drzwi często dekorowano elementami kutymi), które przeważnie były prowadzone przez Ormian i Żydów. Były tam również niewielkie sklepy, w których przyjmowano zamówienia i ekspozowano wzory gotowych wyrobów. W dawnym Stanisławowie była też szkoła stolarska.

Obecnie planuję wyjazd do archiwów w innych krajach europejskich, żeby móc bardziej dokładnie i konkretnie określić nazwiska właścicieli warsztatów i ich pracowników. W ukraińskich archiwach niczego na ten temat nie znalazłem. Odkryłem, że drzwi i bramy naszego miasta, jak również innych miast Ukrainy, w ogóle są mało badane. Są prace naukowe lwowskich badaczy. Są prace z kultu-

ry, historii, architektury, ale moja pasja pozostaje tematem otwartym.

Co ciekawego udało się panu odkryć?

Jedne z najstarszych drzwi, które udało mi się odkryć, znajdują się u wejścia do stanisławowskiej Kolegiaty pw. Najświętszej Marii Panny (obecnie mieści się tam Muzeum Sztuki Przykarpacia). To jedna z najstarszych budowli w Stanisławowie, pochodzi bowiem z 1672 r. Najmłodsze bramy i drzwi pochodzą z lat 30. XX w. Bardzo interesują mnie zbytki, które zostały wykonane przed 1939 r., a więc pochodzą z okresu cesarstwa Austro-Węgierskiego i II RP. Chciałbym podkreślić kunszt, talent, wycucie kompozycji, konstrukcyjne i techniczne rozwiązania austriackich i polskich architektów i artystów. Każde drzwi i brama, a nawet zawiasy, uchwyty o okucia drzwi były częścią składową koncepcji architektonicznej, która była wkomponowana w ogrodzenie, schody, ulicę czy kamienicę. A drzwi z kolei komponowały się z obramowaniem i portalem. To było pewnego rodzaju wzajemne przenikanie.

W jaki sposób możemy zachować te zabytki dla potomnych?

To zadanie dla władz miasta. Osoby, które kupują, sprzedają czy dzierżawią zabytkowe kamienice, powinny otrzymać zakaz wprowadzania radykalnych zmian i remontów bez pozwolenia ekspertów. Prócz tego, gmachy posiadające zabytkowe drzwi i bramy powinny zostać uznane za zabytki architektury. Wiele spośród nich już otrzymało to miano, ale wciąż są takie, które bezskutecznie czekają na zmianę statusu. Warto też zaangażować konserwatorów do renowacji starych drzwi i bram, ale to już wymaga dużych funduszy: od 10 do 50 tys. UAH.

Sabina Różycka zdjęcie

Pogoń Lwów: Każdy mecz gramy o zwycięstwo

Pogoń Lwów to pięciokrotny Mistrz Polski i jeden z najbardziej utytułowanych polskich klubów sportowych. Założony w 1904 roku, został reaktywowany w 2009 roku. Przed rozpoczęciem nowego sezonu o celach, ambicjach, planach i problemach z MARKIEM HORBANIEM, prezesem LKS Pogoń Lwów rozmawiał EUGENIUSZ SAŁO.

Tydzień temu rozpoczęł się sezon wiosna – jesień. Niestety przegraliście pierwszy mecz z Ruchem Winniki 6:1. Czego zabrakło Pogoni dla osiągnięcia lepszego wyniku?

Graliśmy przeciwko zesłorocznemu zwycięzcy trzeciej ligi, który tylko z przyczyn finansowych nie zagrał w drugiej lidze. Więc rywal był naprawdę mocny. Chociaż gra naszych piłkarzy w pierwszej połowie też wyglądała niepewnie. Po błędzie naszego obrońcy padły dwie bramki. Pierwszą bramkę udało nam się wyrównać. Niestety na początku drugiej połowy graliśmy już w mniejszości, bo za ostry faul został zdjęty z boiska obrońca Pogoni. Graliśmy w sposób dość wyrównany do 72 minuty. Niestety kolejne puszczane bramki zupełnie załamały naszych piłkarzy.

Na pewno w następnym wyjazdowym meczu z Górnikiem Sosnowka postaramy się pokazać lepszą grę i korzystniejszy wynik. Nadal gramy bardzo młodym zespołem, który od zeszłego roku kardynalnie się nie zmienił.

W jakiej kondycji są piłkarze Pogoni?



Mieliśmy tygodniowy obóz piłkarski w Barcicach obok Starego Sącza. Tam zagramy tylko jeden towarzyski mecz, bo akurat trafiliśmy na bardzo złe warunki pogodowe, padał mocny śnieg. Większa część treningów odbywała się w hali i na siłowni. Przed sezonem udało się przeprowadzić kilka meczy towarzyskich, ale złe warunki pogodowe przeszkodziły nam w lepszym przygotowaniu.

Na oficjalnej stronie Pogoni była informacja, że zespół opuszcza trzech piłkarze. Czy tak się stało i jak to wpłynęło na grę drużyny?

Odszedł tylko jeden piłkarz. Natomiast innych chłopaków udało nam się utrzymać. Podjęliśmy decyzję, że przynajmniej do lata zostaną w naszym klubie.

Jak wyglądają treningi Pogoni. Słyszałem że trenujecie w nowym systemie...



Marek Horbań

Mamy dość ciekawy system. Pierwszy raz wprowadzone zostały różnorodne zajęcia, jumping, siłowy aerobik. Dawniej już to mieliśmy, ale teraz jest to bardziej dokładne i systematycznie ułożone. Mam nadzieję, że już niebawem zobaczymy efekt tych zajęć na boisku.

Trochę bolące pytanie... Jak wygląda budżet klubu na ten rok i co z dofinansowaniem dla Pogoni?

Na dzień dzisiejszy udało się nam zapewnić 70 procent potrzebnego budżetu. Szukamy nadal sponsorów, którzy by wsparli nasz klub. Mamy ciekawy pakiet sponsorowski i zapraszamy firmy do współpracy. Jeżeli nie uda nam się wypełnić

Gródkiem i mam nadzieję, że to będzie dobra przyszłość dla naszego klubu. Grają w pierwszej lidze obwodowej w podgrupie „A” gdzie jest 14 drużyn.

Wrócimy do podstawowej drużyny Pogoni. Co powiesz o następnych przeciwnikach?

Większość drużyn już znamy, bo graliśmy z nimi w zeszłym roku. Jest kilka drużyn, które zaczynają w trzeciej lidze. Z drużyną „Demnia” i „Opór” graliśmy towarzyskie mecze i zwyciężyliśmy. To są młode, dynamiczne zespoły i mecze z nimi będą na pewno ciekawe.

Czy Pogoń ma szansę żeby ukończyć ten sezon w czołówce liderów?

Mam nadzieję, że będziemy w piątce. Są drużyny mocne, doświadczone i ten jedyny atut – szybkość i młodość nie zawsze może wystarczyć. Ale każdy mecz gramy o zwycięstwo.

Czy Klub ma jakieś pomysły jak przyciągnąć kibiców na mecze Pogoni?

Oprócz tego że będziemy publikować terminarz rozgrywek w prasie i za to dziękujemy gazecie „Kurier Galicyjski”, umieszczamy także informacje także na facebooku i twitterze. Przede wszystkim zapraszamy rodziny i znajomych. Po meczu będziemy organizować dla naszych kibiców wspólne grille.

Jak układa się współpraca Pogoni z polskimi drużynami?

Ostatnio podpisaliśmy kolejne porozumienie o współpracy z drużyną Barciczanka Barcice, gdzie mieliśmy obóz piłkarski. To jest porozumienie ogólne dotyczące rozgrywania meczy towarzyskich, promowania klubów, no i wspólne obozy piłkarskie.

Czy są planowane towarzyskie mecze z drużynami z Polski?

Na 3 maja jesteśmy zaproszeni do Tarnobrzegu, gdzie zagramy mecz z miejscową drugoligową „Siarłą”. Także na lato mamy zaplanowane mecze, ale na razie nie ma konkretnych dat.

Dziękuję za rozmowę i życzę powodzenia w kolejnych meczach.

222. rocznica Konstytucji 3 Maja

W tym roku obchodzimy kolejną, 222. już rocznicę, uchwalenia pierwszej polskiej Konstytucji, która przeszła do historii nie tylko ze względu na fakt, że była drugą na świecie, a pierwszą w Europie, lecz jako jeden z najważniejszych dokumentów w całej historii Polski. Poza tym jej wartość wpisuje się również w cały kontekst historyczny końca XVIII w., kiedy to państwowość polska, z różnych stron zagrożona, chyliła się ku upadkowi. Wówczas to grupa świątłych przedstawicieli narodu podjęła próbę ratowania Ojczyzny. Warto więc chociaż na moment zatrzymać się przy wydarzeniach, które rozegrały się ponad dwa stulecia temu w naszym kraju.

GRZEGORZ CHAJKO

Na początku października 1788 r. zebrał się w Warszawie sejm, który przeszedł do historii pod nazwą Sejm Czteroletni (Wielki). Jego marszałkiem obrano Stanisława Małachowskiego. Sejm już w 1789 r. zrzucił kuratelę rosyjską, znosząc wprowadzoną w 1775 r. Radę Nieustającą. Powołał zaś Deputację do Formy Rządu celem dokonania wielkiej reformy ustrojowej. Jednocześnie też, pragnąc zniweczyć groźbę *liberum veto*, sejm zawiązał się w konfederację, przy której obowiązywała zasada większości głosów.

Oprócz działań sejmowych, rozpoczęła się już dużo wcześniej akcja uświadamiania opinii publicznej, prowadzona przez wielkich myślicieli tego okresu, takich jak Stanisław Staszic i Hugo Kołłątaj. Pierwszy z nich już w 1787 r. opublikował słynne „Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego”, w których niezwykle sugestywnie przedstawiał groźne znamiona rozkładu ustroju Rzeczypospolitej, jej osłabioną sytuację międzynarodową. Ostro potępiał *liberum veto*, wolną elekcję i niedopuszczanie mieszczan do Sejmu. W styczniu zaś 1790 r. ukazały się jego głośne „Przestrogi dla Polski”, w których mocno akcentował sprawę chłopów.

Na krótko przed rozpoczęciem obrad Sejmu Czteroletniego wydał swoje dzieło „Do Stanisława Małachowskiego [...] Anonima listów kilka” inny wielki przywódca obozu reformatorskiego – Hugo Kołłątaj. Zawarł



Marszałek Stanisław Małachowski

w nim program prac sejmowych. Zakładał też powstanie monarchii konstytucyjnej, z sejmem wybieranym jako przedstawicielstwo narodu wraz z reprezentacją stanu miejskiego. Jego program wnosił głębokie prze-

miany sięgające w ówczesny stan rzeczywistości, starał się zmobilizować jak największą grupę ludzi, którym bliskie były głoszone przez niego hasła, do walki o odrodzenie Polski w duchu praw człowieka. Owocem

tych działań stała się słynna Kuźnica Kołłątajowska.

W towarzyszącej wydarzeniom atmosferze Sejm podjął szereg radykalnych reform. Przede wszystkim podjął próbę wzmocnienia armii poprzez zwiększenie jej liczebności do 100 tysięcy żołnierzy, co jednak ze względu na koszty utrzymania nie było możliwe. Na jej utrzymanie uchwalono podatek dochodowy dziesiątego grosza płacony z dóbr szlacheckich oraz w podwójnej wysokości z dóbr kościelnych. Uchwalono dokument „Lustracja dymów i podanie ludności”, stanowiący pierwszy w historii Polski spis statystyczny ludności. W 1790 r. Sejm Czteroletni podjął zaś uchwałę o przywróceniu królowi, zabranych mu w 1775 r. praw do nadawania urzędów, a w następnym roku uchwalil prawo o miastach, przyznające prawa publiczne mieszkańcom miast królewskich.

Największym jednak osiągnięciem obrad Sejmu i poczynionych reform pozostaje ustawa zasadnicza z 3 maja 1791 roku, która wprowadziła szereg nowych rozwiązań. Przede wszystkim wprowadzono trójpodział władzy. Wykonawca miała odtąd należeć do króla oraz mianowanego przez niego rządu – pięcioosobowej Straży Praw. Organami tej władzy miały być też komisje rządowe: edukacji, spraw wewnętrznych, wojska, skarbu i spraw zagranicznych. Ustawodawstwo miało pozostać w rękach sejmu, wybieranego na dwuletnią kadencję, składającego się z Izby Poselskiej i Izby Senackiej. *Liberalum*

veto i konfederacje zostały zniesione. Reformy konstytucji majowej dosięgły również sądownictwo, które miało być wyodrębnione, „ustanowione i wybierane. [Władza ta] powinna zaś być tak do miejsca przywiązana, żeby każdy człowiek bliską dla siebie [z]nalazł sprawiedliwość, żeby przestępny widział wszędzie groźną nad sobą rękę krajowego rządu”.

Z innych ważnych zmian należy wspomnieć, że konstytucja wprowadziła szereg zmian w strukturze społecznej Polski, nie omijając także szlachty. Posłowie zdecydowali bowiem o ograniczeniu nadmiernych immunitetów i przywilejów szlachcie zagrodowej i pozbawieniu praw politycznych szlachty gołoty. Poszerzono za to prawa mieszczan, gwarantując im prawo do bezpieczeństwa osobistego, posiadania majątków ziemskich, zajmowania stanowisk oficerskich i w strukturze administracji państwa oraz prawo nabywania szlachectwa. Nowością było objęcie chłopstwa opieką „prawa i administracji rządowej”. W kwestii religijnej konstytucja traktowała katolicyzm jako religię panującą, przy jednoczesnym zachowaniu swobody wyznania.

W sferze funkcjonowania państwa konstytucja rezygnowała również z wolnej elekcji, zastępując ją elekcją w ramach dynastii Wettinów, a zgodnie z nią planowano po śmierci Stanisława Augusta Poniatowskiego powierzyć tron Fryderykowi Augustowi I.

Reformy wprowadzone przez Sejm Czteroletni i Konstytucję 3 Maja nie zyskały aprobaty ogółu społeczeństwa, a zwłaszcza części magnaterii oraz Rosji. Skutkiem tego trzech magnatów Stanisław Szczęsnny Potocki, Seweryn Rzewuski i Franciszek Ksawery Branicki zawiązali konfederację, zwaną od miejsca ogłoszenia, targowicką. Spiskowcy zwrócili się też do carycy Katarzyny II z apelem o pomoc w obronie według nich podeptanych swobód i porządku społecznego. W odpowiedzi wybuchła wojna rosyjsko-polska, która po trzymiesięcznych walkach zakończyła się rozbiem wojsk polskich. Całości dopełniło przystąpienie króla Stanisława Augusta Poniatowskiego do Targowicy. Ostatecznym apogeum okazało się zaś wkroczenie wojsk pruskich do Wielkopolski i II rozbiór Polski.

Konstytucja, jakkolwiek jej żywotność zakończyła się z chwilą upadku Rzeczypospolitej, okazała się dokumentem ponadczasowym, wytyczającym nowoczesny kierunek zmian społecznych i przemian politycznych w Polsce, oparty o zasady demokracji. Można też pokusić się o przypuszczenie, że gdyby nie opór wewnętrzny i upadek kraju, poczynione reformy mogły by doprowadzić do przeobrażenia się Rzeczypospolitej w silne, rządne i nowoczesne państwo.



Jean-Pierre Norblin, „Zaprzysiężenie Konstytucji 3 maja”

Biblioteka Narodowa

Po doświadczenie do Polaków

Wołyńscy rolnicy wprowadzają nowe technologie w rozwoju hodowli bydła, które zapożyczyli u sąsiadów z Polski.



Andrzej Baehr (od lewej), Jan Mańkowski, Jurij Horbenko, przewodniczący zarządu medycyny weterynaryjnej Wołyńskiej Obwodowej Administracji Państwowej Bohdan Lozynskij, Ireneusz Dymarski

AGNIESZKA RATNA
tekst i zdjęcia

Od kilku lat w obwodzie łuckim wzrasta pogłowie bydła. Dzięki państwowym programom wsparcia rozwoju kompleksu rolno-przemysłowego, w 2012 r. we wszystkich kategoriach gospodarstw pogłowie bydła rogatego zwiększyło się o 8,5 tys. sztuk i wynosi obecnie 213, 6 tys. W tym roku wołyńscy rolnicy rozpoczęli wprowadzać europejskie nowości w dziedzinie hodowli zarodowej i selekcyjnej, jak również nowoczesne technologie rozwoju hodowli. Wołyńscy rolnicy korzystają z konsultacji w Wielkopolskim Centrum Hodowli i Rozrodu Zwierząt w Poznaniu.

„Sztuczne zapładnianie dużego bydła rogatego – to jedyny sposób na szybkie osiągnięcie potencjału genetycznego – wyjaśnia Jurij Horbenko, dyrektor departamentu rozwoju rolniczo-przemysłowego Wołyńskiej Obwodowej Administracji Państwowej. – W Polsce rolnicy mają bardzo odpowiedzialny stosunek do hodowli zarodowej i selekcyjnej. Wielkopolskie Centrum Hodowli i Rozrodu Zwierząt w Poznaniu zrzesza specjalistów o dużym doświadczeniu. Właśnie oni zajmują się szkoleniem pierwszej grupy wołyńskich specja-

listów ds. sztucznego zapładniania zwierząt”.

Jurij Horbenko podkreśla, iż wołyńscy rolnicy mogą się wiele nauczyć także u gospodarzy polskich farm rodzinnych. Dojenie krów odbywa się tam przy pomocy dojarek lub w halach udojowych. Jedna krowa, w ten sposób dojona, daje rocznie około 12 – 14 tys. litrów mleka. Polscy rolnicy osiągnęli takie wysokie wyniki dzięki perfekcyjnym wynikom hodowli zarodowej i selekcyjnej oraz wykorzystaniu współczesnego sprzętu.

Niedawno Wołyn odwiedziła specjalista w dziedzinie hodowli zwierząt z woj. wielkopolskiego. Wśród delegatów byli m.in.: prezes Wielkopolskiego Centrum Hodowli i Rozrodu Zwierząt Andrzej Baehr, dyrektor Zakładu Doświadczalnego Instytutu Zootechniki Państwowego Instytutu Badawczego Ireneusz Dymarski, prezes „A-Lima-Bis” Sp. z o.o. Tadeusz Łuczak, dyrektor regionalny „A-Lima-Bis” Sp. z o.o. Sławomir Losiak, specjalista „A-Lima-Bis” Sp. z o.o. Grzegorz Kujawa oraz prezes Ukraińskiego Centrum Biznesu Jan Mańkowski (Warszawa). Delegacja z Polski odwiedziła najważniejsze przedsiębiorstwa rolnicze na Wołyniu, m.in.: gospodarstwo rolnicze „Perlyna Turij”, „Družba” Sp.



Sławomir Losiak

z o.o. (rejon kowelski), rolnicze prywatne przedsiębiorstwo „Rat” (rejon łucki) oraz spółkę akcyjną „Wołyńagroremasz” (Łuck).

Specjaliści z Polski twierdzą, iż Wołyn posiada duży potencjał dla rozwoju hodowli zwierząt. Andrzej Baehr twierdzi, iż Wielkopolskie Centrum Hodowli i Rozrodu Zwierząt chętnie podzieli się z ukraińskimi rolnikami genetycznymi materiałami dla sztucznego zapładniania krów, posiada również możliwość dostawy sprzętu dla skompletowania aparatu udojowego w przyszłych halach udojowych. Prócz tego, polscy rolnicy zaproponowali wołyńskim wprowadzenie systemu zarządzania stadem, który jest jedną z najważniejszych europejskich nowości w dziedzinie hodowli bydła.

„W Polsce system zarządzania stadem jest obecnie stosowany zarówno na małych farmach, jaki i w wielotysięcznych kompleksach hodowlanych – twierdzi Sławomir Losiak, dyrektor regionalny „A-Lima-Bis” Sp. z o.o., która zajmuje się instalacją takiego rodzaju sprzętu. – Dzięki systemowi czujników informacja o każdej krowie ukazuje się na komputerze i jest zapisywana do bazy danych. W każdej chwili specjaliści mogą wejść do internetu i dowiedzieć się np. ile mleka udojono w ciągu dnia, która z krów zachorowała i które zwierzę znajduje się w stanie rui”.



Krowy z wołyńskiego przedsiębiorstwa „Rat” (rejon łucki)

Nowe kierownictwo Lwowskiego Klubu Stypendystów SEMPER POLONIA

Trwająca ponad trzy miesiące cisza zakończyła się kwietniową burzą w klubie – 27 kwietnia br. odbyło się dodatkowe spotkanie Lwowskiego Klubu Stypendystów SEMPER POLONIA, w trakcie którego wybrano nowe władze: prezesa, zarząd i komisję rewizyjną. Nowym prezesem jednogłośnie wybrana została Dominika Pasternicka, studentka czwartego roku Uniwersytetu Lwowskiego, członek zarządu klubu poprzedniej kadencji.

EUGENIUSZ SAŁO
tekst i zdjęcia

W sobotnie popołudnie na poddaszu „Własna Strzecha” przy ul. Rylejewa 9 zgromadziła się ponad dwudziestoosobowa grupa studentów zaangażowanych w prace Klubu. Również na spotkanie przybyli konsul RP we Lwowie Jacek Żur i Barbara Pacan. Komisja rewizyjna w składzie Natalia Juśkiw, Maria Osidacz i Andrzej Ratusz czuwała nad sprawnym przebiegiem spotkania wyborczego.

zawiadomili obecną na sali młodzież, że zgłoszenie podała jedna osoba – Dominika Pasternicka, na którą jednogłośnie zagłosowali studenci.

Przyjmując poprawkę do statutu Klubu, prezes wybrał nowych członków zarządu w składzie: Anna Panowa, Krystyna Ratusz, Andrzej Leusz i Władysław Kuczyński. Grupa ta również otrzymała poparcie klubowiczów.

– Mam nadzieję, że to początek czegoś większego i już niebawem zobaczymy pierwsze efekty naszej



Na dobry początek rozdali zebrany kartki z ankietą, pytania opracowano pod kątem przyczyn braku aktywności młodzieży we Lwowie.

Każdy anonimowo mógł odpowiedzieć, co zrobił dla Klubu, ile nowych osób zapoznał działając w klubie, czego się dowiedział i czy pomogło mu to w rozwoju osobistym. Po podsumowaniu i analizie odpowiedzi członków klubu, pojawił się w miarę wiarygodny obraz, który powinien przyczynić się do usprawnienia dalszej działalności organizacji.

W informacji udostępnionej na stronie Klubu (www.lwowksp.at.ua), czytamy, że każdy chętny stypendysta miał prawo zaproponować własną kandydaturę na stanowisko prezesa. Członkowie komisji rewizyjnej

Zacznijemy od małych spotkań integracyjnych, a z czasem skonkretyzujemy naszą działalność i będziemy wytyczali sobie zadania. Wspólną pracą i wspólnymi działaniami, krok po kroku będziemy się starali rozwiązać problemy naszego Klubu – zawiadomiła nowo wybrana prezes Dominika Pasternicka.

Na zakończenie konsul Jacek Żur, dziękował byłemu prezesowi za stworzenie fundamentu do dalszej działalności i życzył nowym władzom sukcesów w tworzeniu „domu polskiej młodzieży”.

Poprzedni prezes podziękował konsulowi Jackowi Żurowi, Barbarze Pacan, zarządowi pierwszej i drugiej kadencji oraz wszystkim stypendystom za dwuletnią współpracę.

Międzynarodowa konferencja „Dialog kultur narodowych Winniczyny”

Pod koniec kwietnia w Winnicy odbyła międzynarodowa konferencja „Dialog kultur narodowych Winniczyny”, mająca na celu przedstawienie obecnego stanu aktywności różnych mniejszości narodowych na terenie całego obwodu.

W trakcie konferencji wygłoszono kilkanaście krótkich wystąpień – przez przedstawicieli obwodowych władz, prezesów organizacji społecznych, a także kadre pedagogiczną Winnickiego Instytutu Podwyższania Kwalifikacji Pedagogów – głównego organizatora imprezy.

Posłuchać o życiu i aktywności przedstawicieli różnych narodowości na terenach obwodu winnickiego, a także wypowiedzi przedstawicieli władz na temat odrodzenia i funkcjonowania nowych organizacji społecznych, zrzeszających przedstawicieli różnych grup etnicznych, przyszli nauczyciele z różnych szkół i uczelni, studenci oraz ci, o których najwięcej mówiono na sali konferencyjnej – Polacy, Żydzi, Czesi, Białorusini i inni.

Strukiewicz Oleksy, profesor WIPKN, przedstawił krótko uczestników konferencji, wśród których znalazło się dwóch prezesów polskich organizacji społecznych – Jan Glińczewski, Jerzy Wójcicki oraz Alicja Ratyńska, tym razem w roli zastępczyni wydziału ds. mniejszości narodowych i religii.

Podczas „Dialogu kultur narodowych” najczęściej wypowiedzianym słowem była Polska. O wsparciu Polski opowiadali zarówno ukraińscy nauczyciele, uczestniczący w projektach, finansowanych przez Rzeczpospolitą Polską, Aleksiej Gawryłow (deputowany do rady miejskiej), Alicja Lipska (starszy naukowy specjalista Winnickiego Obwodowego Muzeum Krajoznawczego) i oczywiście Polacy z Podola.

Ciekawe fakty oraz cyfry, dotyczące mniejszości narodowych na Winniczynie podała pani Ratyńska. Odwołując się jeszcze do ostatniego powszechnego spisu ludności, który miał miejsce w 2001 roku przypominała, że narodowość inną niż ukraińska, zadeklarowało wówczas 11 mln obywateli Ukrainy – najwięcej Rosjan i Polaków. Po 1991 roku zaczęły powstawać organizacje społeczne, zrzeszające osoby należące do różnych grup etnicznych. Najszybciej mnożyły się stowarzyszenia polskie i żydowskie. Dziś w obwodzie zarejestrowanych jest 70 narodowych organizacji społecznych, z czego 50 aktywnie.



Aleksiej Gawryłow, reprezentujący obwodowy ośrodek organizacji „Ukraina-Polska-Niemcy”, na przykładzie Bałanówki (rejon berszadzki) i gminy Morawica z Polski opisał jak może wyglądać współpraca na poziomie gmin.

Ciekawy wykład, dotyczący działalności żydowskich organizacji społecznych wygłosił Anatol Kerzner, członek zarządu Żydowskiego Obwodowego Centrum Kultury. Żydzi są bardzo aktywni w regionie. Pomagają w repatriacji do Izraela członkom swoich wspólnot, uczą języka i kultury przodków. Przy okazji pan Kerzner zainteresował się udziałem żydowskiego zespołu artystycznego w polskim festiwalu „Lwowska Fala”, który planowany jest na 1 czerwca br.

Dość krytyczny w swojej ocenie wobec władz miasta i obwodu w sprawie wsparcia niektórych inicjatyw Konfederacji Polaków Podola był prezes Jan Glińczewski. Negatywnie ocenił opór miejscowych władz przy organizacji polskojęzycznej szkoły w Winnicy. Glińczewski przypomniał, że już na początku XVII wieku, w Winnicy powstała jedna z pierwszych placówek edukacyjnych na Braclawszczyźnie – szkoła przy klasztorze oo. Jezuitów. Dziś, według prezesa polskiej organizacji, nie ma miejsca na świętowanie 400. rocznicy tego wydarzenia...

Białorusin Tyszkiewicz Michał Mojżeszowicz, honorowy prezes stowarzyszenia „Siabry na Winniczynie” chciałby większej współpracy pomiędzy Białorusią a Ukrainą. Według pana Tyszkiewicza, Ukraina

zmierza w złym kierunku, wybierając Unię Europejską, jako wektor i wzór dla własnego rozwoju. Białoruś, jak twierdził pan prezes, jest przykładem szybko rozwijającego się państwa, zajmując 50 miejsce w światowym rankingu dobrobytu, poziomochodu w tym państwie na jedną osobę stanowi 12 341 USD. Niestety obecni na sali nie podzielili optymizmu pana Tyszkiewicza, przez co ten ostatni musiał skrócić swoje wystąpienie.

Pani Alicja Lipska, powszechnie znany kustosz muzeum krajoznawczego zachęcała by naukowcy korzystali z ogromnego zapasu zbiorów muzeum – zarówno ze zbiorów literatury jak i archiwum. Wspomniała, że pierwszy dyrektor muzeum Brillig (Niemiec z pochodzenia) uratował przez bolszewikami dużo cennych rzeczy pochodzących z majątków polskich ziemian na Podolu, dzięki czemu to dziedzictwo przetrwało do dziś. Lipska opowiedziała o architekturze sakralnej Podola, zaczynając od świątyń unickich, które uległy kasacji w zaborze rosyjskim, opowiedziała o katolickich kościołach i klasztorach oraz o synagogach żydowskich.

To tylko niektóre z omawianych zagadnień. Trudne niekiedy tematy, poruszone na konferencji „Dialog Mniejszości Narodowych Winniczyny”, zostały wysłuchane przez wszystkie strony. To dobry prognostyk na przyszłość. Właśnie w warunkach dialogu można odchodzić od stereotypów i rozwiązywać konflikty. Cel organizatorów zdaje się być osiągnięty.

wizyt.net

W obwodzie winnickim wandalę zniszczyli 66 starych mogił

W miasteczku Dżuryn (rejon szarogrodzki) wandalę prawie doszczętnie rozgromili żydowski cmentarz. Odpowiedni wniosek do milicji skierowała żydowska wspólnota obwodu.

Miejscowi potwierdzają zniszczenie 66 zabytkowych mogił. Oka-

zało się, że w sprawę są zamieszani 3 niepełnoletni chłopcy, dwóch z nich ma po 14 lat, trzeci – 18. Twierdzą, że spacerowali wzdłuż cmentarza i chcieli sprawdzić na ile mocno siedzą w ziemi zabytkowe macewy.

Sprawcom grozi mandat albo 3 lata więzienia. Niestety na Podolu co-

raz częściej dochodzi do podobnych zniszczeń. Ostatnio na terenie polskiej nekropolii w Brahiłowie w rodzinnym grobowcu Siengielewiczów wandalę zniszczyli 150-letnią płaskorzeźbę, przedstawiającą mękę Chrystusa.

wizyt.net

Pamięci majora Wiktora Zarembińskiego

28 kwietnia, w 70. rocznicę śmierci skauta – ułana – cichociemnego majora Wiktora Zarembińskiego, Polacy ze Lwowa złożyli kwiaty i zapalili znicze przy tablicy pamięci poległych. Wiktor Zarembiński był działaczem AK, zginął tragiczną śmiercią w więzieniu przy ul. Łąckiego we Lwowie w kwietniu 1943 roku. W rocznicę śmierci w kościele św. Marii Magdaleny we Lwowie została odprawiona msza św. w intencji majora Zarembińskiego.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

Z materiałów, które udostępnił redakcji Kuriera Krzysztof Willmann dowiadujemy się, że Wiktor Zarembiński urodził się 11 października 1903 roku na lubelszczyźnie. W 1913 razem z rodzicami wyjechał na Podole. Do szkoły średniej uczęszczał w Niemirowie. W styczniu 1918 roku przerwał naukę w V kl. gimnazjalnej i zaciągnął się jako ochotnik do szwadronu 6 Pułku Ułanów, który wówczas tworzony był w Winnicy i wchodził w skład II Korpusu Polskiego w Rosji. Po rozbrojeniu przez Niemców 9 maja 1918 roku przez 3 tygodnie przebywał w niewoli, w czasie transportu koleją zbiegł i zamieszkał z ojcem na wsi. W pierwszej połowie kwietnia 1919 ojciec jego został aresztowany przez bolszewików i następnie rozstrzelany. W połowie maja 1919 roku udało mu się przekroczyć granicę polsko-sowiecką. Takim sposobem powrócił do kraju. Z 6 Pułkiem Ułanów odbył kampanię bolszewicką jako ułan. Pozostał w wojsku. 14 sierpnia 1931 roku odkomenderowany do 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich we Lwowie. W kampanii wrześniowej 1939 roku nadal dowodził IV szwadronem w 24 Pułku Ułanów w ramach X BKPanc. płk. Stanisława Maczka (Armia „Kra-ków”) na całym szlaku jej walk, od Jordanowa, w rejonie Rzeszowa i Jarosławia oraz Żółkwi i Lwowa. 18 września 1939 przekroczył granicę polsko-węgierską na Przełęczy Tatarskiej.

Dalej los poprowadził go przez Francję do Anglii. Zgłosiwszy się do służby w kraju, przeszedł szkolenie konspiracyjne ze specjalizacją „dywersja” i 7 kwietnia 1942 został zaprzysiężony w Oddziale VI Sztabu NW w Londynie. Awansowany



Wiktor Zarembiński

archiwum Krzysztofa Willmanna

na majora 3 września 1942 roku. W nocy z 3/4 września 1942 roku (oper. lotn. „Measles”, ekipa 12) wykonał skok na placówkę odbiorczą „Żaba”, położoną 12 km na południe od Łowicza. Po przyjeździe do Warszawy dość długo nie mógł odnaleźć punktu kontaktowego przy ul. Puławskiej 24/23 u Alfreda Bartnika.

Przydzielony do Okręgu AK Lwów jako zastępca komendanta Inspektoratu Rejonowego Lwów Miasto i jednocześnie komendant Dzielnic Południowej (styczeń – kwiecień 1943), w listopadzie 1942 r. przyjechał do Lwowa i zamieszkał u dr Dreszerowej przy ul. Leona Sapiehy. W lutym 1943 złamał nogę i wbrew zasadom konspiracji utrzymywał kontakty organizacyjne w miejscu zamieszkania, a nie w punkcie kontaktowym. 17 kwietnia 1943 roku aresztowany został przez Gestapo w mieszkaniu dr Dreszerowej, całkowicie zdekonspirowany. Po przewiezieniu do więzienia przy ul. Łąckiego 1 wkrótce popełnił samobójstwo przez powieszenie, nie wydając nikogo.



Przy tablicy na budynku dawnego więzienia NKWD przy ul. Łąckiego we Lwowie

Młodzi polują na zaczarowane ujęcie

Jeszcze do niedawna prawie każdemu z nich wydawało się, że jakość czy poziom zdjęcia zależy od aparatu fotograficznego. Potem wystarczy nacisnąć przycisk. Jednak już na pierwszych zajęciach okazało się, że dobre ujęcie to jest sztuka. – Do tego potrzebne są talent, nauka i codzienna praktyka – mówili lwowscy stypendyści Fundacji „Semper Polonia”, którzy dzięki finansowemu wsparciu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie przygotowali wspólną wystawę fotograficzną.



Otwarcie wystawy. Artystka-fotografik Danuta Greszczuk (od lewej), konsul RP we Lwowie Jacek Żur oraz uczestnicy spotkania

**KONSTANTY CZAWAGA,
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**
tekst i zdjęcia

25 kwietnia została ona otwarta w galerii „Własna Strzecha” przy ul. Rytlejewa we Lwowie. Początkujących fotografów powitał konsul Jacek Żur. W historii warsztatów wprowadziła zebranych lwowska artystka-fotografik Danuta Greszczuk, to właśnie ona prowadziła szkolenia dla młodzieży. Wdzięczni adepci magicznego szkielecka wręczyli swojej nauczycielce kosz kwiatów. Goście zgromadzeni w galerii oglądali zdjęcia i oceniali ich poziom techniczny i artystyczny.

**Z DANUTĄ GRESZCZUK
rozmawiał KRZYSZTOF SZYMAŃSKI.**

Pani Danuto, jak doszło do tego, że wzięła pani młodzież pod swoją opiekę, żeby podzielić się z nimi tajnikami sztuki fotografowania?

Z wiekiem pojawia się potrzeba dzielenia się swoimi doświadczeniami z innymi, swoimi wiedzą. Nadszedł taki czas i na mnie. Od dłuższego czasu zastanawiałam się, w jaki sposób mogłabym to zrobić, żeby przygotować warsztaty dla naszej młodzieży. Mamy zdolną młodzież, tylko brak jej na razie inicjatywy. Wspólnie z Konsulatem Generalnym RP we Lwowie postanowiliśmy zrobić dla nich warsztaty fotograficzne.

Jak długo trwały te warsztaty?

Po mojej wspólnej z Georgiem Borysowskim wystawie fotograficznej zorganizowaliśmy dwudniowe warsztaty. Ponieważ każdy z ich uczestni-

ków ma swoje zajęcia, naukę, pracę, trudno byłoby ich zaangażować na dłużej. Zebrało się około dziesięciu osób.

Czy były to zajęcia teoretyczne, czy też otrzymywali od pani jakieś zadanie do wykonania?

Mieliśmy zajęcia teoretyczne oraz praktyczne. Pokazywałam im swoje prace, prace innych słynnych fotografików i opowiadałam im o technikach robienia fotografii. Później analizowali swoje prace, te, które sami uznali za najlepsze, już

znaczy, że zdjęcie się udało i przekazujesz nim to, co chciałeś.

Jak ocenia pani wystawę, czy udało im się wykonać zadanie?

Każdy z nich jest indywidualnością i każdy z nich ma w sobie to coś. Te szkolenie to jest tylko początek ich drogi artystycznej. Jeżeli w przyszłości nie zaniechają fotografii i będą dalej się szkolić, to ich zdjęcia będą coraz lepsze, pod względem artystycznym, a nie będą to jedynie zdjęcia rodzinne czy okolicznościowe widoczki.



Czy możesz wyróżnić jakieś przedstawione tu prace?

Wszystkie zdjęcia są tu dobre, ale jest kilka prac, które podobają mi się szczególnie. Na przykład praca Michała Hirniaka, daje do myślenia i nawet zastanawialiśmy się, w jaki sposób tę fotografię zawiesić. Podobają mi się prace Andrzeja Leusza, Natalii Tracz i inne – wszystkie mają coś w sobie. Szkoda, gdyby miało stać się tak, że uczestnicy warsztatów będą wykorzystywali aparat fotograficzny tylko na wakacjach. Mam nadzieję, że po tych szkoleniach nie będą rozstawiali się z aparatem i zaowocuje to kolejnymi interesującymi zdjęciami.

Komu pomaga Polska? Najwięcej pieniędzy poszło na Białoruś

Budujemy żłobki, dofinansowujemy przedszkola i dzielimy się wiedzą. Polska pomaga innym krajom, głównie tym położonym za jej wschodnią granicą. Wartość polskiego wsparcia sięga ponad 1,3 miliarda złotych rocznie.



Podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz wyjaśnia, że polska pomoc wędruje głównie do krajów partnerstwa wschodniego, takich jak Białoruś i Ukraina, ale także Mołdawia czy Gruzja. Przedstawicielka MSZ dodała, że wsparcie służy nie tylko społecznościom tamtych krajów, ale także pozwala ulepszyć wizerunek Polski za granicą oraz poprawia kontakty gospodarcze między krajami.

Najwięcej polskich pieniędzy, ponad 40 milionów złotych, trafiło

w ubiegłym roku na Białoruś. Afganistan wsparliśmy kwotą 29,8 mln złotych, Ukrainę 11,7 mln złotych, a Gruzję 6,8 mln złotych. Kraje Afryki Północnej i Bliskiego Wschodu dla porównania otrzymały nieco ponad 3 mln złotych.

W 2004 roku polska pomoc rozwojowa wynosiła nieco ponad 500 milionów złotych. W ubiegłym roku było to już ponad 1,3 miliarda złotych.

m.dziennik.pl

Wspólne projekty

Delegacja iwanofrankiwskich urzędników odwiedziła powiat nowosolski w województwie lubuskim w ramach wizyty partnerskiej.

SABINA RÓŻYCKA

Na zaproszenie starosty powiatu Nowa Sól, Józefa Suszyńskiego delegacja w składzie wicemistrzów Mychajła Weresa i Lubomyra Stobodiana, szefa pogotowia miejskiego Igora Kowaluka, wicedyrektora departamentu edukacji i nauki Swietłany Uwarowej i dyrektora szkoły nr 23 Mykoły Wasyłyka odwiedziła powiat Nowa Sól. Powiat ten od 2010 roku jest partnerem Iwano-Frankiwska.

W ramach wizyty odbyły się spotkania w sejmiku powiatu, a także z burmistrzem Nowej Soli Wadimem Tyszkiewiczem – relacjonuje Swietłana Uwarowa. – Zwiedzaliśmy

przedsiębiorstwa na terenie powiatu i miasta, zapoznaliśmy się z możliwościami nowosolskiego parku technologiczno-naukowego, omawialiśmy tematykę gospodarczą z przedsiębiorcami. Odwiedziliśmy szpital w Nowej Soli, gdzie zapoznaliśmy się ze sposobami zarządzania w ochronie zdrowia.

Na spotkaniu w gminie Kolsko, w którym brali udział przedsiębiorcy i przedstawiciele władz lokalnych, uzgodniono plany współpracy miast na 2013 rok. Planowana jest realizacja 18 wspólnych projektów obejmująca przedsiębiorczość, edukację, ochronę zdrowia, kulturę, sport i działalność organów samorządowych.

V edycja konkursu *Znasz-li ten kraj?*

W V jubileuszowej, edycji olimpiady „Znasz-li ten kraj” wzięło udział sześćdziesięcioro uczestników z Drohobycza, Sambora, Stryja, Żółkwi i innych miejscowości. Konkurs, podobnie jak w minionych latach, został zorganizowany w Rzymskokatolickim Seminarium Duchownym w Brzuchowicach w dniach 12-14 kwietnia 2013 roku. Do udziału w olimpiadzie zostali zaproszeni uczniowie szkół sobotnio-niedzielných oraz innych pozaszkolnych punktów nauczania języka polskiego.

URSZULA FURMANOWICZ
tekst
zdjęcia archiwum
Renaty Kłęcząńskiej
i Władysława Maławskiego

Kiedy w 1829 roku Adam Mickiewicz pisał *Wezwanie do Neapolu*, z całą pewnością nie przypuszczał, że blisko dwieście lat później początkowe słowa jego wiersza staną się punktem odniesienia dla organizowanego przez Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie Konkursu Wiedzy o Literaturze i Języku Polskim. Pomysłodawczynią konkursu jest Barbara Pacan z Wydziału Współpracy z Polakami na Ukrainie.

Podobnie jak w poprzednich latach konkurs podzielony został na dwie części – pisemną i ustną. Pierwsza sprawdzała umiejętność rozumienia odtwarzanych nagrań i czytanych tekstów, pisanie opowiadania, znajomość gramatyki, literatury, historii oraz kultury polskiej. Testy, w oparciu o *Podstawę programową dla uczniów polskich uczących się za granicą*, przygotował dr Jerzy Kowalewski. W części ustnej wszyscy uczestnicy przedstawiali przygotowane wcześniej prezentacje na temat miejscowości, z których pochodzą. Odpo-



Barbara Pacan

wały kształtowanie świadomości społecznej współczesnych Polaków, a także elementy składające się na ich tożsamość narodową. Stąd też wynikią podział części pisemnej na sekcje – pierwszą, sprawdzającą zdolności komunikacyjne i znajomość gramatyki, oraz drugą – oceniającą stan wiedzy o kulturze. Podczas oczekiwania na rozmowę z komisją uczestnicy brali udział w zajęciach teatralnych, prowadzonych przez aktorkę Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie Lubę Lewak, plastycznych, przygotowanych przez Klub Młodych Artystów „Skrzydła”, a także w grach i zabawach integracyjnych zorganizowanych przez młodzież z Klubu Sty-

dych ludzi. Podczas gdy uczniowie brali udział w konkursie, nauczyciele uczestniczyli w wykładach dr. hab. Piotra Garmarka, kierownika Pracowni Glottodydaktyki Kulturowej Centrum Języka Polskiego Kultury Polskiej dla Obcokrajowców POLONICUM Uniwersytetu Warszawskiego i dr. hab. Grzegorza Leszczyńskiego z Pracowni Badań Literaturoznawczych Uniwersytetu Warszawskiego, którzy sprawowali pieczę nad merytorycznym przebiegiem olimpiady. Warszawscy wykładowcy rozmawiali z pedagogami m.in. o metodach nauczania rozwijających zdolność rozumienia ze słuchu, a także o nowych



wiadali również na zadawane przez komisję, złożoną z konsula Jacka Żura, nauczycieli i gości specjalnych, pytania obejmujące zagadnienia z zakresu historii, literatury i geografii.

Celem konkursu jest zachęcenie dzieci i młodzieży do nauki języka. Przygotowujący się do niego uczniowie poznają czynniki, które warunko-

pendystów Fundacji Semper Polonia. Obejrżeli również film *Listy do M.*

Uczestnictwo w konkursie nauczycieli umożliwia weryfikację stosowanych dotychczas metod i jakości nauczania. Pozwala ono również na wskazanie jeszcze niewystarczająco opanowanych obszarów wiedzy i kompetencji komunikacyjnych mło-

książkach mających zachęcić do samodzielnej lektury.

Dyplomy i nagrody wszystkim uczestnikom i osobom wyróżnionym wręczył Konsul Generalny RP we Lwowie, Ambasador Jarosław Drozd ostatniego dnia spotkania. Zdobywcy najwyższych miejsc w swoich kategoriach wiekowych otrzymali książki, gry planszowo-edukacyjne i sprzęt elektroniczny.

Udział w rywalizacji ma skłaniać młodzież do dostrzegania złożoności polskiej historii na tle dziejów Europy i świata, różnorodności polskiej kultury oraz zmieniającego się stosunku do tradycji w literaturze współczesnej. Impulsem do zaciekawienia młodych ludzi tematem zgoła nieatrakcyjnym, jak życie i twórczość wieszczów, może być przywołanie jako polemicznego odniesienia antybrązowniczej kampanii Tadeusza Żeleńskiego, nota bene autora wydanego przed osiemdziesięciu laty tomu felietonów *Znasz-li ten kraj*.



Zajęcia plastyczne

RADIO WNET POLECAMY!

Słuchaj przez internet
doskonałych programów
warszawskiego Radia Wnet
www.radiownet.pl

Program Wschodni w każdą sobotę o godz. 11:07 (czas ukr.)

Program wschodni jest radiową emanacją platformy, którą Radio Wnet przy współpracy Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie tworzy z polskimi redakcjami na terenie byłego ZSRR. Platforma pozwoli tym redakcjom współpracować i wymieniać się tworzonymi materiałami. Nasza współpraca obejmuje redakcje w następujących miastach: Równe, Lwów, Stanisławów (Iwano-Frankisk), Winnica. Jej owocem jest Program Wschodni. Ponadto będą nas



odwiedzać specjaliści od Wschodu z Polski. Program prowadzi Wojciech Jankowski.

Historia Wnet w każdą sobotę o godz. 12:00 (czas ukraiński)

Doskonały program historyczny, w którym nie ma tematów tabu. Pod sztandarem Radia Wnet rozmawiamy o historii. Zapraszam.

Kontakt: Historia@radiownet.pl – napisał prowadzący program Piotr Dmitrowicz.



Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu: www.radiownet.pl

NA POLSKIEJ FALI POLECAMY!

NA POLSKIEJ FALI to nowa audycja radiowa w języku polskim na falach iwano-frankowskiego Radia Weża w paśmie 107 FM, a także w internecie na stronie: www.kuriergalicyjski.com



Program jest nadawany w każdą sobotę o godzinie 21:15 Program jest też powtarzany: w niedzielę o godz. 11:30 w poniedziałek o godz. 21:15, we wtorek o godz. 21:15 Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu www.kuriergalicyjski.com

NA POLSKIEJ FALI to wspólna inicjatywa Kuriera Galicyjskiego, warszawskiego Radia Wnet oraz iwano-frankowskiego Radia Weża. Naszych słuchaczy zapraszamy do współpracy, dzielenia się z nami swoimi uwagami i tym, co chcielibyście usłyszeć. Piszcie do nas na mail: kuriergalicyjski@wp.pl

ZAPRASZAMY!!!

Znaki pamięci

Dla Stanisława Szarzyńskiego ten peron, ta rampa kolejowa przy ul. Mickiewicza w Przemyślu utkwiły w pamięci dawno temu, w głębokim dzieciństwie. Z pobliskiej kamienicy było widać tłumy polskich rodzin, wygnanych z za nową, wschodnią granicą. Przywożono ich przeważnie w wagonach bydłowych. Wcześniej, podczas okupacji sowieckiej w 1939-41, wywożono stąd Polaków na Syberię.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst
EUGENIUSZ SAŁO zdjęcie
oraz zdjęcie z archiwum
Stanisława Szarzyńskiego

Kilka lat później, po wojnie, tyśiące zmęczonych podróżą Polaków ze Lwowa, Stanisławowa, Tarnopola i okolicznych miejscowości czasem po kilka dni, a nawet tygodni przesiadywało na tej rampie pod gołym niebem już komunistycznej Polski. Siedzieli oczekując na pociąg, który miał ich doprowadzić na zachód czy północ, na nieznaną im „ziemię odzyskaną”. Tymczasem sprzedawali przemysłom jakieś rzeczy.

Stanisław przynosił przesiedleńcom chleb z piekarni obok domu, gdzie mieszkała rodzina Szarzyńskich. Te obrazy i losy tych ludzi były na tyle przejmujące, że nie mógł przestać o tym myśleć. Przejął się losem Polaków ze Wschodu tak dalece, że przez całe swoje życie pielęgnuje pamięć o Kresach. Ciężko znaleźć taki zakątek powiązany w wydarzeniach historycznymi na dawnych ziemiach Rzeczypospolitej, którego jeszcze nie odwiedził Stanisław Szarzyński. Opowiada o nich w Polsce, również na Ukrainie prezentując swoje liczne wystawy fotograficzne. Ciągłe organizuje pielgrzymki do miejsc pamięci narodowej Polaków na Kresach. Można go spotkać w Hucie Pieniackiej, Zadvórze, Komarnie, Rumnie... Po każdej uroczystości przywozi stąd garstkę ziemi. A w rodzinnym Przemyślu Stanisław Szarzyński od lat dokłada wielu starań, aby upamiętnić Kresową Atlantydę poprzez różne znaki pamięci, często są to uroczystości, spotkania i obchody z udziałem odchodzących już świadków tragicznych wydarzeń Polaków. Zaprasza na te spotkania młodzież i dzieci.

W tym roku przypada 73. rocznica wywózki Polaków na Sybir, jest to również 73. rocznica mordu katyńskiego i 3. rocznica katastrofy smoleńskiej – Stanisław Szarzyński stał się pomysłodawcą i głównym inicjatorem uroczystości poświęcenia Ronda Kresowian, uroczystości połączone z marszem pamięci z udziałem



Konstanty Czawaga (od lewej) i Stanisław Szarzyński

przedstawicieli Rodzin Kresowych i Katyńskich, Sybiraków, pocztów sztandarowych przemyskich szkół i instytucji oraz wielu mieszkańców miasta nad Sanem. To właśnie Stanisław Szarzyński był inicjatorem nadania rondy usytuowanej przy nowej obwodnicy i drodze wylotowej z centrum miasta i prowadzącej na wschód, w kierunku Lwowa, imienia Kresowian.

Uroczystości pod hasłem „Kresy, Syberia, Katyń, Smoleńsk – pamiętamy. Pamiętaj i Ty” rozpoczęto 11 kwietnia na wieczornicy w Piwnicy Artystycznej pod Niedźwiadkiem. Uczestniczyła w tym spotkaniu zaangażowana w różne przedsięwzięcia kresowe poetka Teresa Paryna, zabrzmiały piosenki i pieśni patriotyczne w wykonaniu dzieci i młodzieży ze świetlicy Wzrastanie.

„A myśmy szli i szli dziesiątkowani. Przez tajgę, stępy płataniny dróg...” – wszyscy na stojąco odśpiewali hymn Sybiraków.

A wieczorem 13 kwietnia w kościele na Błoniu nie był w stanie pomieścić wszystkich chętnych, uczestniczących w uroczystościach, zgroma-

dzonych na mszę św. W koncelebrze był też ks. Michał Holdowicz ze Złoczowa w archidiecezji lwowskiej.

– Co mamy wynieść z dzisiejszej uroczystości? Mamy być strażnikami pamięci narodowej, głosić ewangelię miłości i cywilizacji życia. W miejsce nienawiści nieść przebaczenie – wzywał w homilii ks. prałat Stanisław Czenczek. Zaznaczył, że wyrazem pamięci stało nadanie w listopadzie ubiegłego roku nazwy ulic przy nowej obwodnicy Przemyśla. – Ulica Zadvórzeńska, rondo Kresowian, rondo Ofiar Wołynia, ulica św. Andrzeja Boboli, – wymieniał kaznodzieja. – Ileż historii mieści się w tych nazwach. Ilu ludzi przejeżdżających przez nasze miasto musi pomyśleć o tych, których te nazwy przywołują.

Po mszy św. uczestnicy uroczystości ruszyli w towarzystwie pocztów sztandarowych i orkiestry dętej na rondo Kresowian. Po poświęceniu ronda Stanisław Szarzyński rozsypał tam ziemię przywiezioną z Zadvórze. Dalej wszyscy z zapalonymi zniczami przeszli na Peron Zesłańców Syberyjskich i Wygnańców Kresowych. W szeregach marszu pamięci byli m.in. Zofia Rutkowska, przewodnicząca Przemyskiej Rodziny Katyńskiej, córka oficera Bolesława Kluzy, który zginął w Katyniu oraz ks. Tadeusz Pater, odznaczony w zeszłym roku przez IPN tytułem „Świadek Historii”. Jest on autorem książki „Rumno w województwie lwowskim. Księga rodzin polskich w latach 1910-1945”. Zgromadzeni zapalili na rampie znicze pamięci i modlili się w intencji zamordowanych na Syberii, w Katyniu i za ofiary katastrofy smoleńskiej. W tym miejscu zostały złożone też kwiaty.



Poświęcenie Ronda Kresowian

List do redakcji

TAJEMNICA BARW NARODOWYCH czyli Nie zapomnijcie o dziedzictwie, któremu na imię Polska

Co wspólnego mają słowa Jana Pawła II z naszą flagą, a właściwie z naszymi biało-czerwonymi barwami narodowymi?

W książce „Pamięć i tożsamość” Ojciec Święty tak pisze o polskości: „historycznie polskość ma za sobą bardzo ciekawą ewolucję. Takiej ewolucji nie przeszła prawdopodobnie żadna inna narodowość w Europie. Naprzód w okresie zrastania się plemion Polan i Wiślan i innych to polskość piastowska była elementem jednoczącym: rzec by można była to polskość „czysta”. Potem przez pięć wieków była to polskość epoki jagiellońskiej: pozwoliła ona na utworzenie Rzeczypospolitej wielu narodów, wielu kultur, wielu religii. Wszyscy Polacy nosili w sobie tę religijną i narodową różnorodność. Sam pochodzę z Małopolski, z terenu dawnych Wiślan, silnie związanych z Krakowem. Ale nawet i tu w Małopolsce – może nawet w Krakowie bardziej niż gdziekolwiek czuło się bliskość Wilna, Lwowa i Wschodu.

(...) A więc polskość to w gruncie rzeczy wielość i pluralizm, a nie ciasnota i zamknięcie. Wydaje się jednak, że ten „jagielloński” wymiar polskości, o którym wspominałem, przestał być niestety w naszych czasach czymś oczywistym”.

„Epoka jagiellońska” nie wzięła się z powietrza.

Myśl polityczna naszych elit sprzed ponad 600 laty doprowadziła do połączenia się dwóch wrogich sobie dotąd państw Polski i Litwy i to trzeba było zaznaczyć w nowym państwowym herbie.

Odtąd na czterodzielnej czerwonej tarczy herbowej znajdować się będzie Orzeł Biały i biała Litewska Pogoń. Te herb był symbolem Rzeczypospolitej przez ponad 500 lat. Nawet w okresie zaborów ten herb istniał w świadomości Polaków, czego dowodem są liczne wydawnictwa.

W okresie Powstania Listopadowego ten herb został uproszczony na dwudzielny, łączący na czerwonej tarczy godło Polski i Litwy – Orzeł Biały i białą Litewską Pogoń.

W dniu 7 lutego 1831 roku Sejm Królestwa Polskiego przyjął uchwałę następującej treści:

Izba Senatorska i Poselska po wysłuchaniu wniosków komisji sejmowych zważywszy potrzebę nadania jednostajnej oznaki pod którą winni łączyć się Polacy Postanowiły i stanowią:

Art. 1
Kokardę Narodową stanowią będą kolory herbu Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego to jest kolor biały z czerwonym.

Art. 2
Wszyscy Polacy, mianowicie Wojsko Polskie te kolory nosić mają w miejscu, gdzie takowe oznaki dotąd noszonymi były.

Te uchwalone przez Sejm kolory szybko się upowszechniły wśród wojska i polskiego społeczeństwa. Po upadku Powstania Listopadowego przejęte od wojska stały się prawdziwie narodowe.

Ta cytowana wyżej ustawa o naszych barwach narodowych została ponownie przypomniana przez Komitet Organizacyjny obchodów 125 rocznicy uchwalenia konstytucji 3 maja.

W 1916 roku w toku toczącej się I wojny światowej Niemcy w celu pozyskania Polaków wyrazili zgodę na zorganizowanie tej uroczystości.

Komitet Organizacyjny nie tylko przypomniał tę ustawę, informując, że zgodnie z zasadami heraldyki kolor biały jako symbol godła – Orzeł Biały i białej Litewskiej Pogoni winien być na górze, na dole zaś kolor czerwony jako kolor tarczy herbowej, ale także udzielił praktycznej rady jak tę flagę szybko zrobić.

Otóż z rosyjskiej białobłękitno-czerwonej flagi należy wyciąć kolor błękitny, następnie połączyć z sobą dwie pozostałe części i mamy polską flagę.

Przez kilka dziesięcioleci geneza naszych barw narodowych oraz ich symbolika była celowo fałszowana. Nawet teraz, kiedy od ponad 20 lat żyjemy w wolnej i suwerennej Polsce ta wiedza nie może dotrzeć do programów nauczania i podręczników. Nie może dotrzeć do świadomości naszego społeczeństwa. Jest to ewidentna, nadal realizowana spuścizna po komunie, kiedy to unię polsko-litewską przedstawiano w negatywnym świetle.

Bardzo duże nadziei wzbudził Dzień Flagi uchwalony przez posłów IV kadencji w 2004 roku, wbrew woli Senatu, rządu Leszka Millera, Ligi Polskich Rodzin, Samoobrony.

Była to inicjatywa zwykłych obywateli ze Stowarzyszenia Rodu Rodziewiczów, wsparta przez Koło PO w Wesolej. Jako poselska inicjatywa ustawodawcza Platformy Obywatelskiej, uzyskała wsparcie PiS-u, części PSL-u i części SLD.

Był to wspaniały przykład działania ponad podziałami partyjnymi. (...)

Szkoda, że pomimo, iż po raz dziesiąty będziemy obchodzili to święto, nadal jego wymiar edukacyjny jest pomijany.

Czy nie warto zatem przypomnieć nam Polakom, a także światu, że przed wiekami nasi przodkowie utworzyli państwo kierujące się podobnymi zasadami jak współczesna nam Unia Europejska, której jesteśmy członkami. Tym czym dla niej jest Rzym, Nicea, Amsterdam, Maastricht, Lizbona, Schengen, tym dla nas Polaków jest Krew, Horodło, Lublin.

W 2013 roku jest ku temu wyśmienita okazja – 600. rocznica Unii Horodelskiej

Leszek Rodziewicz
prezes Stowarzyszenia
Rodu Rodziewiczów

PAWEŁ KOWAŁ O WOŁYNIU

W ubiegły czwartek, w programie I Polskiego Radia w audycji „Rozmowa dnia” jako gość wystąpił PAWEŁ KOWAŁ, polski poseł do Parlamentu Europejskiego. Rozmowę prowadziła KAMILA TERPIAŁ-SZUBARTOWICZ.

Poniżej zamieszczamy zapis obszernych fragmentów rozmowy.

Kamila Terpiał-Szubar-towicz: Dzień dobry, panie pośle.

Paweł Kowal: Dzień dobry.

Czy w tym roku w 70. rocznicę zbrodni wołyńskiej powinna przez polski Sejm zostać przyjęta uchwała w tej sprawie? PSL zgłasza swój projekt, po raz kolejny, bo w zeszłym roku też zgłosił, skończyło się ostatecznie na tym, że wszystkie projekty trafiły do komisji, a Sejm uczcił minutą ciszy tę tragedię. I teraz w tym projekcie znowu powraca do takich słów, jak ludobójstwo i organizacje zbrodnicze, mówiąc o organizacjach ukraińskich. Czy jest szansa i czy powinien taki projekt zostać przyjęty?

Znaczy odkąd pamiętam, to Polskie Stronnictwo Ludowe co rok zgłasza projekt, ale można zgłosić dowolny projekt, tylko do takiego projektu trzeba znaleźć w Sejmie większość, a najlepiej robić to w jakimś dialogu z drugą stroną, czyli ze stroną ukraińską. Więc czasami mam wrażenie, że dobrze, że pamiętamy, dobrze, że upominamy się, moim zdaniem to jest sprawa absolutnie najważniejsza o upamiętnienie w formie cmentarzy, krzyży ofiar na Wołyniu, to jest taki pierwszy krok, jaki możemy zrobić, ale może zastanówmy się, czy są jakieś inne sprawy do zrobienia, np. ja apeluję do tego, żeby zaprosić na uroczystość poświęconą pamięci ofiar wszystkich tych, którzy przeżyli, którzy byli świadkami, którzy jeszcze są z nami. To już tyle lat, że kolejną okrągłą rocznica to będzie rocznica, kiedy wielu z tych osób być może już nie będzie. Myślę, że kluczowym przemówieniem, kluczowym wystąpieniem niezależnie od strony ukraińskiej powinno być wystąpienie prezydenta Komorowskiego, trzeba to... trzeba w tej sprawie...

Czyli nadać bardzo dużą rangę.

...nadać bardzo wysoką państwową rangę. A z drugiej strony spróbować zorganizować uroczystości ze stroną ukraińską i wiem, że takie inicjatywy są, będą takie inicjatywy. I wtedy stworzyć jakieś pole, żeby dyskutować też o uchwale wspólnej i tak dalej. Tak że dla mnie ta uchwała, która wychodzi z jakichś słusznych intencji, nie pod każdym słowem bym się podpisał, jest jakby trochę zamiast takiej aktywności, której się spodziewałem i której, szczerze mówiąc, nie widzę.

O takie wspólne oświadczenie w sprawie konfliktu ukraińsko-polskiego lat II wojny światowej zaapelowali także dzisiaj działacze społeczni ukraińscy znani, zrzeszeni w takim Komitecie Na Rzecz Porozumienia Między Narodami. Oni też chcą, żeby



Paweł Kowal

była szansa stworzyć jakieś wspólne oświadczenie albo wspólną uchwałę, ale też bardzo mocno krytykują ten projekt, mówią o nieprzyjaznej inicjatywie i o tym, tu cytują: „Przeszłość nie powinna przeszkadzać nam w przyjaznym życiu i dziś, i jutro. Prawdę historyczną należy znać, ale myśleć należy o lepszej przyszłości”.

Wszystkim tym, którzy zastanawiają się, co myśleć na temat tego, jak upamiętnić Wołyń, ja zawsze dedykuję wystąpienie Jana Pawła II, było kilka w tej sprawie, dedykuję to, o czym mówił pod koniec lat 80., to był chyba koniec 87 roku, w Rzymie na wielkim spotkaniu grekokatolików i rzymskich katolików, kardynał Glemp i kardynał Lubaczewski, dedykuję list wspólny arcybiskupa Michalika i kardynała Huzara, zwierzchnika Kościoła Grekokatolickiego. My nie zaczynamy tego dialogu od punktu zero. Dużo się wydarzyło, tylko pamięć nasza jest krótka. Dopominamy się pamięci o ofiarach, a nie pamiętamy o tym, co w tej sprawie zrobili najwięksi Polacy. Tak że nawet do państwa apeluję, przypomnijcie wypowiedzi Jana Pawła II na ten temat, żeby wszystkim też do sumień i do pewnego światopoglądu włożyć głos człowieka, który cieszy się autorytetem moralnym wśród Polaków i wśród bardzo wielu Ukraińców, nie tylko katolików Ukraińców. Od tego wyjdźmy. Dołączmy do tego polityczne rzeczy, które były, dzieło prezydenta Kwaśniewskiego, dzieło prezydenta Kaczyńskiego, wspólne mogiły, wspólne spotkania, msza w Pałacu Prezydenckim za prezydenta Kaczyńskiego, to się wszystko stało, teraz trzeba dolożyć coś do tego i mówić o czymś więcej.

Panie pośle, tylko właśnie jak o tym mówić? Bo wiemy, że wizja tego, co wydarzyło się 70 lat temu jest różna w Polsce i na Ukrainie, ale także na samej Ukrainie. Jak o tym mówić, żeby nie rozpalać, jak niektórzy mó-

wią, także wrogości między naszymi narodami?

Mówić prawdę. Mówić prawdę, nawet jeżeli ona się nie podoba naszym partnerom, albo nawet jeżeli nie podoba się innym Polakom.

Ale to może właśnie w tej uchwale, którą proponuje PSL, jest powiedziana prawda.

Jest, oczywiście, to ziarno prawdy. I do tego się trzeba odnosić. Natomiast ludobójstwo jest kategorią prawną, które się odnosi do zamiaru pewnej organizacji, które się odnosi do chęci zgładzenia całej jakiejś wspólnoty ze względu na narodowość i ewentualnie jeszcze, nie wiem, wyznaczenie na przykład. I tam pewne elementy ludobójstwa były. Natomiast kiedy stosujemy już kategorię ludobójstwa w sensie prawnym, no to wtedy myślę, że powstają pewne wątpliwości, dlatego że Ukraińska Powstańcza Armia w żadnym razie nie była armią w takim rozumieniu jak Armia Krajowa. I tu też strona ukraińska nie ma co się obrażać. Ukraińska Powstańcza Armia w swoim głównym nurcie była po prostu takim rodzajem partyjnej armii, powiedziałbym, związanej z OUN/UPA i...

Ale oburzają się na użycie słowa organizacje zbrodnicze, jeżeli chodzi właśnie o organizację ukraińskich nacjonalistów, ale także o Ukraińską Powstańczą Armię. I deputowany Swobody oni bardzo... ta partia bardzo mocno krytykuje także ten projekt uchwały i mówi nawet, że „szowinistycznie nastawione do Ukraińców koła polityczne w Polsce starają się wykorzystać fakt, że w Kijowie nie rządzą obecnie patrioci. W projekcie widać rękę Partii Regionów”. Tak że to jest też sprawa wewnątrzukraińska.

Ta sprawa jest wewnątrzukraińska. W Polsce też są różne poglądy na ten temat, nie ma innego wyjścia. Więc jak mówię, nie sztuka złożyć projekt, trzeba wokół tego projektu

zbudować konsensus. Jeśli politycy Polskiego Stronnictwa Ludowego złożyli ten projekt, pamiętali, to dobrze, ale przecież inni nie muszą się zgadzać z każdym słowem tego projektu. Mam nadzieję, że zostaną podjęte prace i że ten projekt zostanie przyjęty w takim kształcie i od strony prawnej, i od strony wymiaru moralnego, który będzie do zaakceptowania dla większości, a najlepiej dla wszystkich posłów w polskim Sejmie. Bo to nie jest tak, że jedni bardziej czczą ofiary Wołynia, a inni mniej. To jest tak, że w tej sprawie także po polskiej stronie są różne opinie, chociaż nie ma takiego zróżnicowania, jak po stronie ukraińskiej, tam faktycznie jest tak, że tak naprawdę Partia Regionów chciałaby potępienia UPA, a z UPA... jaki mamy problem z UPA? Jak z całym nacjonalizmem ukraińskim. Też wytłumaczmy to wszystkim Polakom, bo czasem ludzie mogą nie wiedzieć. UPA jest po prostu takim splotem, w którym trudno jest oddzielić tę tradycję zbrodni i jeśli mówimy o zbrodni, to mówimy o zbrodniczym działaniu przeciw, od tradycji narodowej ukraińskiej, która dla Ukraińców na Zachodzie, najbardziej proniepodległościowych Ukraińców jest szalenie ważna.

A czy ta dyskusja i taka odmienna interpretacja wydarzeń tych historycznych może mieć wpływ albo odbić się negatywnie, jak pisze moskiewski dziennik *Niezawisimaja Gazieta* na procesie integracji europejskiej Ukrainy?

Tutaj już zawsze, jeżeli jest sprawa UPA, Zachodniej Ukrainy, to można powiedzieć, że moskiewska gazeta zawsze gotowa, żeby jeszcze troszeczkę tutaj podkręcić atmosferę. Więc to jest np. bardzo konkretny powód geopolityczny, już całkiem współczesny, żebyśmy w tych sprawach uważali. Można w dialogu do czegoś dojść, o tym świadczą osiągnięcia czy Kaczyńskiego, czy prezydenta, czy wcześniej prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego także,

o tym świadczy to, co powiedział Jan Paweł II, mówiąc o tym, że czas pewne rzeczy już zamknąć, pewne spory. Przypomnijmy sobie np. jego wypowiedź w Przemyślu. Nie uciekajmy od tego, ponieważ jeśli politycy na gruncie chrześcijańskim chcą podejść do jakiejś moralnej oceny, to mają do tego prawo, ludzie tego oczekują. Nie mówmy, że tylko historycy mają o tym mówić. Ale mówmy o tym na odpowiednim fundamencie, żebyśmy się w tym wszystkim nie pogubili. No i właściwie tyle, co można powiedzieć. Jeśli nie będzie tego wysiłku, będzie tylko jeden projekt, a inni powiedzą: my się na niego nie zgadzamy, no to skończy się niczym. A jeżeli ktoś chce naprawdę tego pojednania i naprawdę ustalenia dobrej treści, no to trzeba do tego dolożyć dużo więcej pracy.

Na razie trwa dyskusja, aby udało się w listopadzie podpisać umowę stowarzyszeniową Ukrainy z Unią Europejską. Czy pana zdaniem jest na to szansa? Dzisiaj do Kijowa udają się ministrowie czterech krajów Unii Europejskiej, w tym między innymi Radosław Sikorski, by rozmawiać o tej przyszłości.

To jest takie pytanie, na które odpowiadam już trzy razy dziennie i ktoś w końcu zrobi taki zestaw tych moich odpowiedzi. Umowa stowarzyszeniowa...

No ale to dobrze, to znaczy, że temat jest ważny.

Tak, tak, ja się bardzo cieszę, że ta sprawa jest w Polsce dyskutowana, ponieważ ona nie dotyczy tego znowu, że ktoś lubi Ukrainę i da Ukrainie prezent. Tłumaczyłem to w piątek na dużej konferencji politykom ukraińskim. My popieramy umowę stowarzyszeniową Unia-Ukraina, ponieważ uważamy, że taki jest polski interes. I nie znajdzie pani drugiego państwa w Europie, które chciałoby mieć na swojej wschodniej granicy państwo, które rozwija się w jakiś niekontrolowany sposób, które nie standaryzuje prawa, które nie dba o wolności obywatelskie, które nie dba o standardy higieniczne i tak dalej, i tak dalej, a to wszystko zawiera się w umowie stowarzyszeniowej. I teraz umowa stowarzyszeniowa to nie jest członkostwo.

No ale jest też poważny problem tego, co dzieje się na Ukrainie.

No tak, ale widzi pani, przypomnijmy sobie, kiedy myśmy podpisali umowę stowarzyszeniową. Na samym początku lat 90. No przecież Polska wtedy była w trakcie transformacji, wiele rzeczy było niezmiennych. Umowa stowarzyszeniowa to nie jest ani umowa członkostwa, na to przyjdzie czas...

Ale ona mobilizuje do działania, jak rozumiem.

Ale ona jest podstawą prawną do działań. I żeby to wszyscy zrozumieli. I to też nie jest prezent, my nie dajemy Ukrainie prezentu. Na Ukrainie zresztą nie wszyscy tak za tym prezentem przepadają. My dajemy bazę prawną, która pozwoli, żebyśmy byli bliżej siebie i żebyśmy byli bezpieczniejsi.

Dziękuję bardzo.

(J.M.)

Wesoły kapelusz słomkowy

Tradycyjnie na przełomie kwietnia i maja Lwowianie mają możliwość obejrzenia spektakli festiwalowych „Polskiej Wiosny Teatralnej”, organizatorem której – niezmiennie już po raz trzeci – jest Konsulat Generalny RP we Lwowie. W tym roku na kwietniowy weekend teatralny złożyły się występy polskich teatrów z Wilna, Czech i Lwowa.



EUGENIUSZ SAŁO
tekst i zdjęcia

Jako pierwszy 19 kwietnia br. wystąpił Zespół Teatralny im. Jerzego Cieniawy MK PZKO Wędrzynia, który przywiózł do Lwowa z Czech „Słomkowy kapelusz” – francuski wodewil Eugène’a Labiche’a w tłumaczeniu Juliana Tuwima. – W tym roku mamy rok Juliana Tuwima i właśnie jego tłumaczenie przypadło mi do gustu – wyjaśniał w rozmowie po spektaklu kierownik teatru Janusz Ondraszek.

Historycy teatru mówią, że premiera „Słomkowego kapelusza” była podobno „najgłośniejszym wybuchem śmiechu w XIX wieku”. I nie ma się czemu dziwić, bo nadal ludzkość interesują tematy wierności i zdrady, miłości i wyrozumiałości, szczególnie, kiedy wszystko przeplecione zo-



staje szybką akcją i wesołą zabawą. Taki właśnie spektakl zaprezentował lwowskiej publiczności Zespół Teatralny z Wędrzyni.

Akcja francuskiego wodewilu toczy się wokół słomkowego kapelusza, który zjadł koń. Intryga polega na tym, że kapelusz należy do pewnej damy, zdradzającej swojego zazdrosnego męża z młodym – i jak się okazuje – groźnym oficerem. Właściciel konia, mając na głowie swoje wesele, musi znaleźć identyczny kapelusz, żeby uratować kochanków. I jak tu zrobić tak, żeby wilk był syty i owca cała?

Główny bohater ugania po całym Paryżu w poszukiwaniu kapelusza, za nim podąża narzeczona, jej ojciec i cała procesja weselnych gości. Pan młody wpada w tarapaty i wykręca się z nich, ale nie może znaleźć iden-

tycznego kapelusza. Tracąc wszelką nadzieję wraca do domu i znajduje wśród prezentów weselnych słomiany kapelusz. Kiedy wszystko wreszcie kończy się szczęśliwie, koń pojawia się ponownie i znów demonstracyjnie zjada kapelusz.

Spektakl w wykonaniu Polaków z Czech zauroczył widzów lekkością, zabawnymi monologami, wynikającymi z nieporozumień, grą słów i komentarzami muzycznymi. Każdy z aktorów tworząc rolę zbudował „swój” typ, który wnosił do całości różnorodność i wiarygodność. Na osobne wyróżnienie zasługuje kompletnie głuchy wujaszek Vezinet.

Zespół ze Śląska Cieszyńskiego obchodzi w tym roku 110. rocznicę istnienia. Spotkania teatralne miłośników teatru odbywają się w Czytelni Biblioteki w Wędrzyni. Aktorzy w

wieku od 15 do 60 lat stanowią około trzydziestoosobowy zespół. Bogata historia teatru z Wędrzyni udokumentowana została w pracy „Melpomeny Wędrzyńskiej przypadki” – wydanej dziesięć lat temu z okazji stulecia powstania zespołu.

Janusz Ondraszek, kierownik zespołu mówił, że nie wybiera sztuk specjalnie. – Po prostu chodziło mi o to, żeby była sztuka, w której będzie zaangażowana wielka ilość aktorów, żeby przedstawić lwowskiej publiczności cały zespół z szerokim spektrum kilku generacji. „Słomkowy kapelusz” to wesoły spektakl i już tradycją jest, że na takich jubileuszach prezentujemy sztuki wesołe, radosne, gdzie jest dużo piosenek.

Na otwarciu festiwalu miłośników teatru powitał konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd.

Życie w pułapkach miłości

Życie zastawia na nas różne pułapki. Miłosne również. Takie historie z życia wzięte przedstawił we Lwowie Polski Teatr z Wilna podczas tegorocznej Wiosny Teatralnej.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst
DANUTA GRESZCZUK,
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
zdjęcia

Sztuka „Pułapki miłości” autorstwa Inki Dowłasz, w reżyserii autorki, jest jak samo życie. Akcja może toczyć się w Wilnie, Warszawie, Nowym Jorku czy Lwowie. Wciąż zderzamy się historiami podobnymi do takiej jak ta: niemłody naukowiec, o niespełnionych ambicjach, nie bardzo szczęśliwy w życiu rodzinnym, opiekujący się niepełnosprawną siostrą i młoda artystka z dzieckiem, wynajmująca mieszkanie u młodzieńca z babcią. Tych dwoje ludzi coś połączyło. Czy było to głębokie uczucie, czy tylko przelotne zauroczenie? Na to musimy odpowiedzieć sobie sami. Może się zdawać, że osoby dorosłe, doświadczone życiem powinny bardziej rozważnie podchodzić do sytuacji, podejmować przemyślane decyzje, bardziej odpowiedzialne. Niepełnosprawna siostra bohatera i synek artystki okazują się być najbardziej rozważnymi osobami. To oni uczą życia swoich tak zwanych „opiekunów”. Synek artystki jest bardziej dojrzały niż jego matka. Natomiast niepełnosprawna siostra spogląda na historię romansu brata z boku i trafnie komentuje całą sytuację. Chce żyć normalnie, kochać jak wszystkie kobiety, mieć dzieci – zmusza do zastanowienia się nad zaistniałą sytuacją inne osoby, które mają podjąć decyzję. Jest jeszcze sąsiadka z pieskiem, która pojawia się w najbardziej dramatycznych momentach i zwraca głowę swoją suczką. Jest osobą głęboko nieszczęśliwą i samotną, dla której pies jest jedyną radością.

Lwowska publiczność wsłuchiwała się w melodyjny język, tak charakterystyczny dla polszczyzny na Litwie, śledziła losy bohaterów i reagowała brawami na akcję toczącą się na scenie, a na zakończenie gorąco dziękowała za przeżyte chwile.

Autorka i zarazem reżyser spektaklu Inka Dowłasz jest absolwentką



Wydziału Reżyserii Dramatu PWST w Krakowie oraz Wydziału Psychologii UJ, jest doktorem sztuki teatralnej PWST. Urodziła się w Szczecinie w rodzinie z kresowym rodowodem. Współpracowała z teatrami w Rzeszowie, Szczecinie, Krakowie, Katowicach i Nowej Hucie. Jest wykładowcą teatrologii na UJ, prowadzi studia i seminaria teatralne. Jak sama powiedziała w wywiadzie: „Tak to z (...) obserwacji, zdziwień, a także zachwyty i wyobraźni powstały „Pułapki miłości”.

Polski Teatr w Wilnie działa już prawie 50 lat. Powstał w 1965 roku i po raz pierwszy zaprezentował się wileńskiej publiczności sztuką Aleksandra Fredry „Damy i huzary”. Sztuka została przyjęta bardzo ciepło, co zmobilizowało artystów do dalszej pracy. Aktorami w teatrze są amatorzy w różnym wieku i o róż-

nych zawodach. Przewinęło się ich przez scenę Teatru Polskiego ponad 300 osób. Ich początkowa „zabawa w teatr” zaowocowała dziesiątkami lat owocnej działalności, prawie 60. przedstawieniami i inscenizacjami, zakończonymi sukcesami scenicznymi. Pierwszym kierownikiem artystycznym była Irena Rymowicz, a w ostatnich latach Teatr Polski prowadzi Irena Litwinowicz. Teatr przyjechał do Lwowa po długiej przerwie i sztuką „Pułapki miłości” podbił serca lwowskiej publiczności.

Premiera spektaklu Inki Dowłasz odbyła się 30 września 2012 r. w Domu Kultury Polskiej w Wilnie i tą sztuką uczczono również 4 stycznia 2013 r. stulecie Teatru na Puhulance (obecnie Rosyjski Teatr Dramatyczny) w Wilnie, gdzie w latach 1925-1929 działał zespół Reduta Juliusza Osterwy.



Lwowska kartoteka

Historia wystawienia tej sztuki na lwowskiej scenie jest bardzo długa i zarazem pouczająca. Pomysł spektaklu zrodził się w roku 1981, ale nie udało się go wtedy zrealizować. Lwowska publiczność mogła ocenić spektakl dopiero 20 lat później, kiedy zmieniła się sytuacja polityczna, a w zespole pracowali aktorzy, którzy mogli unieść ciężar Różewiczowskiego tekstu. Wówczas reżyser postanowił powrócić do „Kartoteki”. Podczas tegorocznego 3. Festiwalu „Polska Wiosna Teatralna”, Polski Teatr we Lwowie znów zaprezentował ten ważny tekst Tadeusza Różewicza.

EUGENIUSZ SAŁO
tekst i zdjęcia

Sam reżyser i odtwórca głównej roli Zbigniew Chrzanowski uważa, że było w tym coś w rodzaju przeznaczenia i potwierdzenia przysłowia, że nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. – Teraz myślę: chyba dobrze, że tak się stało. Bo „Kartoteka” zaczęła we mnie dojrzewać.

W ciągu tych dwudziestu lat miało miejsce wiele wydarzeń, które pozwoliły Zbigniewowi Chrzanowskiemu jako aktorowi i reżyserowi, przemyśleć i przepuścić przez siebie tę sztukę.

Dramaturgia Różewicza zrodziła się z jego poezji, w których konkrety nabierają metaforycznej jakości. Autor tworzy model dramatu, jak sam mówi, „otwartego”, który nie ma początku ani końca. Dramat, w którym nowa struktura niweczy tradycyjną.



młody reżyser przedstawił sztukę. Cała gra opierała się na dekonstrukcji: aktorzy biegali, wykrzykiwali jakieś wypowiedzi. Powtarzało się to w nieskończoność. Bo nie ma końca bolesna pamięć, która może tylko powtarzać utrwalone kiedyś ujęcia. Być może w różnej kolejności, ale z tej samej kartoteki.

mniej dramatyczny. Cała sztuka nasączona jest ironią, a raczej samoironią. To właśnie ona ratuje Bohatera od nadmiernego zagłębienia się w siebie samym, w własnej melancholii, bo życia nie można brać zbyt poważnie, w przeciwnym razie ryzykujemy utratę odczucia jak powinno smakować. Osoby, które



W tekście mamy dużo przypadkowej akcji, improwizacji, elementów, w których czytelnik lub widz może z łatwością uczestniczyć, żeby według słów Różewicza „każdy mógł wyjść na środek ze swoimi własnymi sprawami. Coś podobnego zdarzyło się i w „Kartotece”. Tam każdy może wejść do środka, dopisać jakiś kawałek lub koniec, rozszerzyć lub uzupełnić scenę”.

Już od razu po wydaniu w 1960 roku, „Kartoteka” stała się bardzo popularna, bo Tadeusz Różewicz łącząc absurd z poezją, dzięki postaci swojego Bohatera potrafił odzwierciedlić kryzys duchowy świata i podsumować stracone pokolenie, rozczarowane powojenną sytuacją.

W 2010 roku oglądałem „Kartotekę” w Teatrze Współczesnym we Wrocławiu w reżyserii Michała Zadary. Była to absolutnie inna Kartoteka. Nie łamiąc tekstu, zupełnie na nowo

O czym jest „Kartoteka” Zbigniewa Chrzanowskiego? „... to spowiedź pokolenia, która ubrana jest w możliwość budowania świata z fragmentów wspomnień. Jest to rodzaj mozaiki, która powinna ułożyć się w jedną całość” – mówi sam reżyser.

Spektakl Zbigniewa Chrzanowskiego jest spokojniejszy, ale nie

wyciąga z pamięci nasz Bohater przesuwają się jak w kalejdoskopie i pojawiają się w ustalonej kolejności. Mamy tu dramat Bohatera – człowieka, który ma za sobą całe życie i który gdzieś głęboko w duszy tęskni za młodością, jakiej tak naprawdę nie miał i nie doznał jej uroków.

Kartoteka na deskach Polskiego

W dniach 27 i 28 kwietnia w Teatrze Polskim im. Arnolda Szyfmana w Warszawie gościł Polski Teatr Ludowy ze Lwowa. Na scenie kameralnej teatru warszawiacy obejrzeli spektakl „Kartoteka” Tadeusza Różewicza w adaptacji i reżyserii Zbigniewa Chrzanowskiego. Występom zespołu towarzyszyła jubileuszowa wystawa poświęcona 55. rocznicy istnienia teatru. Wystawę zaprezentowano w foyer Sceny Kameralnej Teatru Polskiego. Pięć lat temu, z okazji jubileuszu 50-lecia działalności artystycznej, Polski Teatr Ludowy został odznaczony Srebrnym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”. Odznaczenie Gloria Artis otrzymał też dyrektor artystyczny Zbigniew Chrzanowski.

„Emigranci” we Lwowie

W niedzielę, 21 kwietnia br., w ostatnim dniu festiwalu 3. Polska Wiosna Teatralna, na deskach Teatru Młodego Widza we Lwowie, Polskie Studio Teatralne w Wilnie zaprezentowało dramat Sławomira Mrożka „Emigranci”. Sztukę wyreżyserował, jak również wcielił się w rolę Intelktualisty – Sławomir Gaudyn.

MARIA BASZA
tekst i zdjęcie

Bohaterowie „Emigrantów” Sławomira Mrożka nie mają imion. Bohater XX, intelektualista, nie podejmuje pracy fizycznej. Nie radzi sobie sam ze sobą, ale próbuje kierować życiem innych. Widzi w swoim współlokatorze przykład idealnego niewolnika. Natomiast bohater AA, robotnik, próbuje materialnie wykorzystać inteligenta. Robotnik, w rolę którego wcielił się Edward Kiejzik, jest prosty w obyciu, trochę śmieszny i tragiczny zarazem. Marzy o domku z ogródkiem, o sielance z rodziną. Niestety nic z tego nie wyszło, wszystko stracił i nie widzi wyjścia z tej sytuacji.

Inteligent mówi o przyszłości, o nadziei, o tym, że jakoś się wszystko ułoży. Ale jego kolega śpi, już nie słucha. Co zastanie po przebudzeniu? Na to pytanie nie ma odpowiedzi ani w dramacie Mrożka, ani w spektaklu Gaudyna.

Publiczność lwowska spontanicznie reagowała na dialogi i mistrzowską grę aktorów, nie szczędząc im gromkich braw. Sztuka, wystawiona przez Polskie Studio Teatralne w Wilnie nie tylko bawi, ale także uczy.

W swoim dramacie Sławomir Mrozek ukazuje poniżenie, jakie staje się udziałem uchodźców. Dramat napisany przed prawie 40 laty jest nadal aktualny. Coraz więcej osób opuszcza ojczyznę, udając się za chlebem, w poszukiwaniu szczęścia i wolności. Mrozek ukazuje, iż zarówno Intelktualista, jak i zwykły Robotnik nie mogą się wyzwolić od stereotypów. Pod przykrywką bez troski czy też prymitywizmu nie potrafią ukryć bezradności, zagubienia i tęsknoty, chociażby za muchami, których nie ma na obczyźnie. Tragizm bohaterów dramatu polega na niemożności powrotu do kraju – czy to z powodów finansowych, czy też w obawie przed prześladowaniem.



Niepraktyczny łeb marzyciela.

Józef Dzierzkowski

Najlepiej znał lwowski salon, stajnię i kasyno, ale równie dobrze poznał meliny i szemrane miejsca dziewiętnastowiecznego miasta. Obserwował i słuchał bywalców tych miejsc, a następnie przenosił ich na karty swoich powieści.



BEATA KOST

Tygodnik Ilustrowany pozostawił nam opis pisarza, publicysty, działacza demokratycznego i uczestnika powstań: „*atletycznej budowy, ale dorodnego oblicza, w kwiecie wieku Józef Dzierzkowski. Na pierwszy rzut oka głowa jego zdawała się za małą do ogromnej postaci; ale wyraz twarzy i oczu ujmował od razu. Jak był niezwykle otyły, tak lice, plci szczególnie białej, okraszone świeżym rumieńcem, miało wymiary udatne i kształtne. Włosy jasno blond, oczy niebieskie, uśmiech miły, w całej postaci ruchy poważne i pełne godności. Wysławiał się gładko, lubo mało mówił.*”

Rodzina Józefa Dzierzkowskiego osiadła na Wołyniu w powiecie owruckim. Tam, w miejscowości Ksawerów, przyszedł na świat 11 stycznia 1807 roku w rodzinie Romana Dzierzkowskiego i Antoniny Dąbrowskiej. Po śmierci ojca w 1814 roku, matka po raz drugi wyszła za mąż, a mały Józef zamieszkał we Lwowie dokąd wysłano go na nauki. Odtąd wychowywał go stryj Józef Dobek Dzierzkowski znany i zamożny lwowski adwokat. Dzierzkowski-senior nie potrafił zamienić bratankowi rodziny, próbował go wychowywać surowymi sposobami. Głównym zmartwieniem mecenasa była wielka niechęć Józka do nauki. Stryj karał krnąbrnego ucznia, ale mimo stosowanych kar i przymusu Józef Dzierzkowski uczyć się nie chciał. Nie ukończył nawet gimnazjum. Wraz z Józefem w domu wychowywał się siostrzeniec mecenasa. Senior Dzierzkowski nakazywał służbie chowanie surdutów i czapek, a obu chłopaków zamykał w pokoju. Bardzo szybko opanowali sposób opuszczania domu przez okno. Uciekając z domu szukali rozrywki w najmniej odpowiednich miejscach.

Poznając Lwów od podszewki, Józef nie miał ani czasu, ani ochoty na wysiłek intelektualny. Systematycznego wykształcenia nie odebrał, ale w domu stryja opanował język francuski, (zaczynając się w literaturze francuskiej), literaturę starożytną i nabrał ogłady towarzyskiej. W domu mecenasa Dzierzkowskiego kwitło życie salonowe, w domu bywali wpływowi i znani ludzie. Krytycy późniejszej twórczości powieściopiskarskiej Józefa zwracali uwagę

na to, że salon adwokata Dobka Dzierzkowskiego dostarczył mu dużej ilości materiałów do opowieści. Porządny lwowski dom i wzorowi goście, wszystko na odpowiednim poziomie – eleganckie i wytworne bez iskry szaleństwa, którą nosił w sobie młody buntownik. Pisał po latach o sobie samym w wieku lat 16: „młodziutki byłem po uszy klasykiem. Dom, w którym mieszkalem i mój stryj pocziwy (...) i co do nas tylko wchodziło w postaci ludzi czy ksiąg – wszystko było najnudniej klasyczne. Owóż raz jednego wpadł do nas Albert Mier (...) rozgniewany i rzucając na stół dwa tomiki poezji Mickiewicza krzyczy z wściekłym oburzeniem. (...) Sens tego powiedzenia w delikatniejszym przepolszczeniu wychodzi na to, że: – więcej wolno by było tyłem się do ludzi obracać na ulicy, niżli pisać takie głupstwa”.

Józef natomiast przeglądając tomiki Mickiewicza przeżywa olśnienie. Za ćwierć wieku, przebywając na emigracji, pozna osobiście Adama Mickiewicza. „W roku 1849 po raz pierwszy doznałem tego szczęścia, żem poznał Adama Mickiewicza i rozmawiał z nim razy kilkanaście. Wypytywał mnie o kraj rodzinny, który go zawsze obchodził i posadziwszy na krzesło córeczkę - co czynił zwykle – by się przysłuchiwała poważniejszym rozmowom, sam wiele trafnych czynił uwag nad tą właśnie częścią kraju, z której przybyłem. Już to nie powiem, by te uwagi były pochlebne dla naszej prowincji, a mianowicie dla tej części społeczeństwa, co się uważa za jego śmietankę”.

A na razie Józef dorasta, buntuje się i dopiero śmierć stryja przyczyniła się do opamiętania krnąbrnego bratanka.

POWSTANIE

Wziął udział w powstaniu 1830 roku. Po powstaniu mieszkał pewien czas na Huculszczyźnie w okolicach Żalucza, skąd po kilku latach powrócił do Lwowa. Powstanie odmieniło nieco Józefa, jego życie nabrało wolniejszych obrotów, wyciszył się. Zaczął na poważnie myśleć o pisaniu. Debiut literacki Dzierzkowskiego miał miejsce w latach trzydziestych wieku XIX. Pisał do lwowskich gazet i czasopism. Drukował w „Dzienniku Mód Paryskich” i „Gazecie Lwowskiej”, utwory umieszczał pod pseudonimem Bolesta. Pierwsze powieści Dzierzkowskiego to beletrystyka społeczno-obyczajowa, w ciągu niespełna dziesięciu lat wydał cztery powieści: „Kuglarzy”, „Salon i ulicę”, „Dla posagu”, „Szpicrut honorowy”.

W 1839 roku wydał książkę „Kuglarze” – powieść pisana była „na stosunkach lwowskich”. Były to por-



JÓZEF DZIERZKOWSKI.

Urodzony w r. 1807 — umarł w r. 1865.

Biblioteka Narodowa

trety ludzi z półświatka, ale też obrzytych cynicznych urzędników i adwokatów. Jego demokratyczne dążenia przetworzyły się na kartach powieści w opowieść uwieczniającą modne tematy konfliktu świata natury i świata cywilizacji. Podkreślał wyższość etyczną ludu i zdemoralizowanie „wyższej kasty”.

Podstawę intrygi „Kuglarzy” stanowiły manewry rodzin Czajekich i Skrzeskich toczące się wokół testamentu szambelanowej. Wszak na spadek po zamożnej damie, liczy wiele osób, nie cofną się przed przestępstwem, fałszowaniem dokumentów i krzywoprzysięstwem. Za pazerność i przestępstwo wymierzona zostanie kara. Ale skazani na nią są niewinni – wręczeni w intrygę, mieszkańcy lwowskiego przedmieścia, bywalczy „Szyzku pod krogulcem”. Przekupieni, fałszywie przysięgali na prawdziwość rzekomego testamentu szambelanowej.

Powieść miała istotne znaczenie dla tematyki lwowskiej, jej zasługą było wprowadzenie do literatury polskiej gwary złodziejskiej i lwowskiej. W „Szyzku pod krogulcem” na przedmieściach Lwowa toczą się takie oto rozmowy:

- Patrz, Mazurka nie może zapomniać dawnego chabala.

- Ja nie mam chabalów – zachrypniętym głosem odrzekła mazurka.

- Od czasu jak tego tyłyłyte twojego wzięli do kwaczu (aresztu).

- Franek lepszy był od was wszystkich.

- Żeby nie ten ser, tobym ci tak odpowiedział, ażbyś posiniała jak ten fartuch, co masz od tego lytkiewicza.

**

Powiadano we Lwowie, że Dzierzkowski sam doskonale znał półświatki i stosunki tam panujące, bo w czasach burzliwej młodości zamiast przesiadywać w szkołach, szukał przygody na lwowskich ulicach. O „Kuglarzach” w Dzienniku Mód Paryskich August Bielowski pisał, że autor „zajmuje jedno z pierwszych miejsc między powieściarzami polskimi i co do silnego zachwycenia przedmiotem wydatności charakterów i znajomości świata, ledwie który mu zrówna”.

BUNTOWNIK W SALONIE

Na czwartkowych wieczorach u Grubasa – jak go nazywano można było spotkać Karola Szajnochę, Wincentego Pola czy Augusta Bielowskiego, współpracował z Janem Dobrzańskim. *Atletycznej budowy, w obejściu ujmujący i pełen ogłady – pisał Władysław Zawadzki – na sympatycznej jego twarzy błąkał się cień smutku. Zawsze dowcipny, często zajmujący, gorzki, ale czasami tylko niesprawiedliwy, ogólnie lubiany, choć przez zakrytą wyklęty. Środowisko literatów przyjęło go z po lwowsku otwartymi ramionami i z wieloma łączyły go niemal rodzinne więzy – Leszek Dunin-Borkowski czy Tadeusz Wasilewski stali się dla niego przyjaciółmi.*

W 1847 roku Józef Dzierzkowski wydał we Lwowie kolejną powieść – „Salon i ulica”. Książka wzmocniła

jego pozycję literacką we Lwowie i zwiększyła grono czytelników. Druk rozpoczęto na łamach „Dziennika Mód Paryskich”. A przy wydaniu książkowym pierwszy raz w Galicji zastosowano technikę taniej odbitki.

Przedstawiając historię salonowo-uliczną zainspirował się utworami Eugena Sue, proza Dzierzkowskiego poruszała lwowskie dobre domy i na światło dzienne wystawiła „tajemnice Lwowa”. Powstała kolejna powieść społeczna, w której autor ostro zaznaczał opozycje między różnymi środowiskami, współcześni Dzierzkowskiego oceniali ją jako prawdziwy obraz z życia.

Mimo możliwości i warunków, nigdy jednak nie stał się salonowym mieszcuchem, jego życie wypełnione było nierozważnymi czynami, nieszczęśliwymi związkami i kłopotami finansowymi. Sam Dzierzkowski znany został za prekursora lwowskiej cyganerii literackiej. „Siałem po drodze namiętności, zbierałem ciągłą burzę; mogąc spokojnymi chodząc manowcami wybierałem ścieżki przepaściste”.

Pisał w tym czasie do „Gazety Lwowskiej”, ale praca ta stawała się dla niego coraz bardziej uciążliwa – gazeta zmierzała w kierunku proaustriackiego rządowego dziennika, a Dzierzkowskiego złościło, że tyle czasu tam marnuje „najgorzej, najgłupiej, najnieznośniej” – pożytku nie było żadnego i w dodatku wynagrodzenie było lichy. Zerwał ostatecznie z Gazetą Lwowską i pod koniec 1847 roku podpisał kilkuletni kontrakt z Zakładem Narodowym im. Ossolińskich.

REWOLUCJONISTA

Następny okres działań rewolucyjnych – rok 1848 – ponownie porwał Dzierzkowskiego w szeregi rewolucyjne. Działał na początku we Lwowie. Bardziej ugodowi konserwatyści obawiali się jego krewkości miał „swadę, głos donośny i może ulicę do Bóg wie jakiej awantury pociągnać” denerwował się książę Leon Sapieha. Dzierzkowski tymczasem stawał się sztandarowym publicystą „Gazety Narodowej” i nawoływał Polaków do upominania się o swoje prawa. Był autorem kilku odezw do „braci właścicieli ziemskich”, „do ziomków moich”. Podpisywał tzw. adresy do cesarza, uczestniczył w rozmowach z ministrem spraw wewnętrznych i władzami w Wiedniu. Wraz z Janem Dobrzańskim przewodniczył obradom Komitetu Publicznego, który zajął się organizacją Gwardii Narodowej. Był członkiem Rady Narodowej, wysłano go nawet z misją na zachód. Wyjeżdżając nie przypuszczał nawet, że misja przeciągnie się na długie trzy lata. Po drodze do Paryża, zahaczył o

Wiedeń i Budapeszt. Walczył w kampanii węgierskiej w oddziale generała Wysockiego. Po zamachu na Józefa Bema przez Wrocław wyostał się do Drezna i dalej do Francji.

Przebywał w Paryżu, kiedy zmarł Słowacki. Uczestniczył w pogrzebie poety. Był to drugi pobyt pisarza w Paryżu, to wtedy poznał Adama Mickiewicza. Na zachodzie pozostał do 1851 roku. Po powrocie do Lwowa został postawiony przed sąd austriacki, miał zeznawać w sprawie wydarzeń 1848 roku.

„Lecz się już czas spokoju zbliża, gdy nie mógł przyjść czas opamiętania”

- pisał Dzierzkowski kilka lat przed śmiercią, rozgoryczony i zawiedziony, jakby przeczuwając bliski koniec i podsumowując burzliwe życie.

Zamieszkał po powrocie w Malechowie koło Lwowa. Pisał i wydawał kolejne powieści. W 1857 wydał „Uniwersał hetmański”, powieść historyczną z II połowy XVII wieku, książka miała dobre recenzje – „to niezawodnie pierwsza powieść historyczna polska” pisał Kornel Ujejski. Kolejno pojawiały się „Król dziadów”, „Znajda” i wiele innych.

W 1858 roku ostentacyjnie rozstał się z bliskim mu niegdyś Janem Dobrzańskim. Wydarzenia polityczne poróżniły znajomych, rozstając się z Dobrzańskim Dzierzkowski nazywał go w swoim liście otwartym „redaktorem, który prócz korekty, pióra nie umacza, chyba żeby podjazdowy puścić paszkwiłki”. Założył we Lwowie gazetę polityczną „Przegląd Powszechny” i zajął się publicystyką polityczną.

Był tytanem pracy, pisał do „Dziennika Mów”, „Nowin”, „Dziennika Literackiego”, „Przeglądu Powszech-

nego”, „Przyjaciela Domowego” i wielu innych pism. Wydawał powieści, szkice i opowiadania. Wracal do domu po całonocnych imprezach, często zakrapianych, kładł zimny okład na głowę, smarował wasy amoniakiem i zasiadał do kilkugodzinnej nieprzerwanej pracy, aby nadażyć z kolejnymi zleceniami. Na przemian pisał artykuły, powieści i korespondencje. Zdziwionym tłumaczył, że taki system pracy odświeża mu umysł. W 1862 roku przeniósł się na krótko do Krakowa i współpracował z pismami krakowskimi „Kronikami” Powidają i „Nie-

wiastą” Turowskiego. Miał na swoim koncie próby dramatyczne „Iskra poezji”, „Krzywda i odwet”, a powieść historyczną „Uniwersał hetmański” przetłumaczono na język niemiecki. Jego powieści rozchwytywano, o artykule jego pióra się starano, lecz nie wpłynęło to na jego stan majątkowy, bo nie potrafił radzić sobie z finansami i wciąż chodził zadłużony. Opowiadano, że głodnemu i bosemu Dzierzkowskiemu proponował książkę Leon Sapieha splotę długów i stanowisko redaktora, ale Dzierzkowski, któremu obce były poglądy konserwatystów

odmówił. Żył w zgodzie ze sobą i nawet skrajna bieda nie zmusiła go do zmiany poglądów i zachowań.

W powieściach społecznych, które tworzył zawsze interesował go mechanizm, w jaki sposób pieniądź pełni niszczycielską rolę łamiąc człowieka i uzależniając go od siebie.

NAJZNAKOMITSZY TALENT NASZEGO KRAJU

Józef Dzierzkowski nie wziął bezpośredniego udziału w powstaniu styczniowym jako żołnierz (w 1863 r. miał 56 lat), ale też nie zachował się biernie wobec działań powstańczych. Współpracował z organizacjami konspiracyjnymi. Po ukazaniu się w kronice Dziennika Narodowego artykułu o Napoleonie III („rewolucja europejska nie da narodowi francuskiemu zażywać spokoju” pisał Dzierzkowski) został skazany na karę więzienia. Był 1864 rok, miasto Lwów prawie w stanie oblężenia, decyzją austriackiego sądu wojennego osadzono Dzierzkowskiego w więzieniu u Karmelitów. Przeziębiony, opuszcza zawilgocone mury 4 stycznia 1865 roku, po czym zachorował na zapalenie płuc. Kilka dni przed śmiercią zakończył pierwszą część powieści „Chrzest Polski”. Zmarł 13 stycznia. Pochowano go na cmentarzu Łyczakowskim, na jego grobie ustawiono zwykły kamienny krzyż.

„W niedzielę, dnia 15 bm – pisała „Gazeta Narodowa” – odprowadziliśmy śp. Dzierzkowskiego na cmentarz Łyczakowski. Trumnę niosła na barkach młodzież rozmaitego stanu, a za nią postępował niezliczony orszak publiczności, w której oprócz szlachty wszystkie warstwy naszej ludności były zastąpione. Była to posługa oddana jednemu z najznakomitszych talentów naszego kraju”.



Fot. Beata Kost

Józef Dzierzkowski został pochowany na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie. Na jego grobie ustawiono zwykły kamienny krzyż

Kim był Alfred Blaha?

Po zakończonej sukcesem akcji odnalezienia rodziny Kazimierza Szpacyńskiego, przedwojennego komendanta Lwowskiej Straży Pożarnej trafiły do mnie kolejne dokumenty mieszkańca Lwowa Alfreda Blahy. Kim był? Bez pomocy naszych czytelników chyba znów się nie obejdzie.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Dokumenty, które do mnie dotarły są nieco innego rodzaju, niż w poprzednim przypadku. Jako jedyny dokument ze zdjęciem potwierdzający osobę mamy „Kartę tożsamości osoby przyjazdowej na polskich kolejach państwowych” z roku 1921. Są też inne, bardziej rodzinne pamiątki: fotografie rodzinne i w gronie kolegów z pracy. Najbardziej wzruszające są listy, a właściwie laurki, które córka Janina rysowała własnoręcznie i dedykowała ojcu z okazji imienin na początku lat dwudziestych XX wieku. Zachowały się też jej pamiątniczki z lat szkolnych. Z pamiątek można wywnioskować, że był on osobą zasłużoną: odznaki i medale okolicznościowe z uroczystości bankowych i cegielka-medal Ligi Morskiej i Kolonialnej z 1935 roku, plakietki wystawy lotniczej we Lwowie. Na zachowanych fotografiach widzimy rodzinę Blahów na wypoczynku gdzieś na południu Europy, na plaży, na deptaku w strojach wieczorowych. Są również zdjęcia z wypadu na narty (chyba do Zakopanego).



Alfred Blaha

Wpisując nazwisko „Blaha” do wyszukiwarki internetowej, otrzymujemy informację m.in. na łamach Gazy Bankowej (nr 9, 1930). Znalazłem tam Alfreda Blahę, dyrektora Banku Polskiego we Lwowie. Był członkiem Kolegium Sądu Rozjemczego Giełdy Pieniężnej we Lwowie.

Trafiłem również na drzewo genealogiczne, z którego wynika, że Alfred Blaha urodził się w 1882 roku

(miejsce urodzin i imiona rodziców nieznane) i zmarł (zginął) w 1939 roku w Mińsku na Białorusi. Jego żoną była Stefa Zofia Stieber, urodzona w 1888 roku, córka Emila Józefa Stieberta i Marii Taupee, a córką – wspomniana już Janina. Zachował się dokument o poznańskim rodowodzie rodziny Taupee. Po śmierci męża Zofia Blachowa wynajmowała mieszkanie samotnie we Lwowie.

Analizując kolejne pokolenia Blahów według informacji pojawiających się w Internecie, dochodzimy do małżeństwa Janiny Blahówny ze Zbigniewem Antonim Michałowskim. Z tego związku we Lwowie w 1940 roku urodził się syn Kazimierz. Niestety Janina Blaha-Michałowska zginęła w 1942 roku w obozie w Oświęcimiu. Pan Zbigniew Antoni ożenił się ponownie z Aliną Stieber.



Z kolei Kazimierz Michałowski w swoim związku małżeńskim z Aliną (Alicją) Kozera miał dwóch synów Zbigniewa i Adama. Na nich niestety gałąź rodziny Blahów się kończy. Przynajmniej tak wynika z internetowego drzewa genealogicznego.

Tu apeluję do naszych czytelników we Lwowie i za granicą o po-

moc w rozwiązaniu kolejnej zagadki. Dlaczego Alfred Blaha zmarł w 1939 roku w Mińsku na Białorusi? Jak jego córka trafiła do Oświęcimia? Jak potoczyły się losy żony pana Alfreda – Stefy Zofii? Czy Zofia Blachowa repatriowała do Polski po wojnie? Dlaczego pozostały po niej we Lwowie rodzinne pamiątki?

Wiele jest pytań w tej sprawie. Może uda nam się wspólnie znaleźć na nie odpowiedzi.

Informacje prosimy nadsyłać na adres redakcji lub na maila: krzyszymanski@wp.pl

Apel rodziny Rozwadowskich

Rodzina Rozwadowskich zwraca się z uprzejmą prośbą o kontakt do osób, które dysponują wiedzą o obecnym miejscu spoczynku śp. generała Tadeusza Jordan Rozwadowskiego. Prochy generała zostały przeniesione z jego grobu w bezpieczne miejsce podczas dewastacji Cmentarza Orłąt przez władzę radziecką.

Rodzina poszukuje wszelkich informacji o miejscu spoczynku generała Rozwadowskiego.

Prosimy o kontakt telefoniczny we Lwowie: (032) 237 60 16, w Polsce: + 48 601 442 890

POLSKI REPREZENTACYJNY ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA ZIEMI LWOWSKIEJ „WESELI LWOWIACY”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wzywa do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób lub pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433. Serdecznie zapraszamy!

Kierownik zespołu Edward Sosulski

Spadek Chojeckich

Tematy dotyczące życia znanych Polaków, zamieszkujących przed 1917 rokiem Ziemię Kijowską i Przydnieprowską godne są niejednej rozprawy naukowej. Opracowując te rozbudowane wątki, można im poświęcić całe życie – na tyle pasjonujące, porywające i wielowątkowe są dzieje rodzin. Choć nie jestem naukowcem to jednak wędrując po tych terenach czuję moralną odpowiedzialność opisując miejsca, w których niegdyś dzięki polskim rodom tętniło życie. Dziś najczęściej nic już nie przypomina dawnych właścicieli, ale jednak ludzie z wdzięcznością wspominają i opowiadają „jak było dawniej za polskiego pana”.

DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

Dziadowszczyzna, Hulaki Wielkie, Tomaszówka – to trzy wioski, wchodzące niegdyś w skład powiatu skwirskiego – dziś leżą w obrębie fastowskiego rejonu w województwie kijowskim. Należały wioski do rodziny Chojeckich, wśród przedstawicieli rodu najbardziej znaną postacią był Jan Nepomucen Chojecki. Działacz polityczny i społecznik uważany był za jednego z największych zwolenników Konstytucji 3 Maja i zarazem nosiciela najbardziej postępowych poglądów. Według informacji Wiktorii Kolesnik, historyka z Winnicy, Chojecki opowiadał się za ograniczeniem władzy szlachty i swawoli magnatów, sprzeciwiał się bezwzględności starostów, nawoływał do zwolnienia deputacji dla „ulożenia kodeksu Rzeczypospolitej”.

Po upadku Targowicy Jan Nepomucen wraz z żoną Katarzyną z Boreyków i pięciorgiem dziećmi musiał wyemigrować na jakiś czas za granicę. Wrócił na zaproszenie biskupa kijowskiego Cieciszowskiego i zamieszkał w majątku w Fastowie, który dzierżawił, ponieważ rodzinny dwór w Policzyńcach koło Berdyczowa został zrujnowany. W 1810 roku Chojecki wykupił od księcia Grigorija Dołgorukiego Dziadowszczyznę, Golańki (dziś Hulaki Wielkie) i Tomaszówkę i zamieszkał w pierwszej z tych miejscowości. Choć nie zachował się do naszych dni wizerunek dworu w Dziadowszczyźnie, to ze słów podróżnika Urbańskiego wiadomo, że były w nim obrazy mistrzów pędzla „szkoły włoskiej, holenderskiej, francuskiej i polskiej, portret Stanisława Augusta pędzla Bacciarellego”. Był chyba i park. Ocalała jedynie fotografia klasycystycznego kościoła św. Trójcy, ufundowanego przez Jana Nepomucena (ukończonego już po jego śmierci w 1817 roku przez wdowę). Świątynię ozdabiała witrażowa sprowadzona z Paryża, w ołtarzu głównym umieszczono kopię obrazu przedstawiającego św. Trójcę autorstwa Tycjana. W jednym z bocznych ołtarzy był obraz Madonny ze szkoły weneckiej. Krypta tej świątyni była miejscem spoczynku Chojeckich ze wszystkich majątków.

Przyjechałem na Dziadowszczyznę specjalnie, pamiętając o niej jeszcze z mojej podróży do sąsiedniej Tomaszówki, gdzie zachował się jedyny dworek Chojeckich. Pytania mieszkańców, gdzie stał pański dwór doprowadziły mnie do domu starców. Dyrektorka przyjęła mnie bardzo serdecznie i opowiedziała, że najstarsza część budynku kiedyś należała



Dwór Chojeckich w Tomaszówce (stan obecny)

do jakiegoś pracownika Chojeckich, możliwe zarządcy majątku. Zatelefonowała do kilku znajomych i okazało się, że dwór Chojeckich i park znajdowały się na innym krańcu wsi i obecnie nie ma po nich śladu. Na tym miejscu, jeszcze przed ostatnią wojną wybudowano domy.

Pozostał jedynie obelisk na mogile Chojeckich – opowiadała pani dyrektor. – Kilka lat wstecz stała na nim jeszcze figura anioła, ale ktoś go ukradł. Pod obeliskiem są długie piwnice i podziemne korytarze. Mój mąż jako małe dziecko wlaził tam. Obok obelisku był kościół – wysoki i bardzo ładny. Szkoda, że nie zachował się...

Naprowadzony słowami pani dyrektor przedzieralem się przez krzaki wzdłuż rozwalonych stajni, zbudowanych na miejscu kościoła. Zobaczyłem zarośnięty obelisk z czarnego granitu. Sądząc z na pół zatartych napisów, grobowiec przed spłądowaniem mieścił szczątki Elodii z Chojeckich Światopelk-Zawadzkiej (zmarłej w 1911 roku) – wnuczki



Zdewastowany grób rodziny Chojeckich w Dziadowszczyźnie

Jana Nepomucena; Bolesława Chojeckiego z Policzyńców (zmarłego w 1904 roku); żony syna Jana Nepomucena, (Piotra, marszałka szlachty powiatu skwirskiego) – Reginy z Pieńkowskich Chojeckiej (zmarłej 1884 roku) i przedostatniego właściciela Dziadowszczyzny – Ewarysta Chojeckiego (zmarłego w 1882 roku). Widocznie szczątki samego Jana Nepomucena i jego małżonki zostały zniszczone podczas rujnacji kościoła.

Aby odwiedzić wszystkie majątki Chojeckich zajechałem po drodze do malowniczych, położonych wśród jarów i stawów Hulaków Wielkich. Był tu dwór w stylu późnego empire. Wystawił go syn Jana Nepomucena, oficer wojsk polskich, późniejszy marszałek szlachty powiatu skwirskiego Tadeusz Chojecki. Dwór był w części środkowej parterowy, a na obydwu skrzydłach – piętrowy. Składał się z kilku komnat i salonów. Jak wspominała córka ostatniego właściciela, Jadwiga Chojecka, we dworze było kilka starych obrazów: wśród nich „Ułan na widecie” i „Dragon”. Możliwe, że pędzla samego Brandta. W gabinecie na ścianach wisiały portrety członków rodziny, między innymi – Jana Nepomucena, reprodukcja którego umieszczona została w jednym z tomów Romana Aftanazego. Dwór zdobiły perskie kilimy, dębowe XIX-wieczne meble, kandelabry z figurami aniołów. Była tu też obszerna biblioteka. Majątek uzupełniała oficyna, park i sad. W parku były dwa obeliski, wystawione przez Tadeusza na cześć jego rodziców i żony Julii z Czechelów. Pomiędzy wioską i dworem położony był jar ze stawem.

W radzie wiejskiej miejscowości Hulaki Wielkie pamiętano o Chojeckich. Jedną z kobiet nawet zgodziła się zaprowadzić mnie do jednego z pomieszczeń, gdzie zachowała się

stara fotografia majątku Chojeckich. Jednak nie udało się nam jej znaleźć – jak wyglądał dwór Chojeckich zobaczyłem w opracowaniu Aftanazego. Jednak opowiedziano mi o miejscu lokalizacji dworu, gdzie podobno zachowały się fundamenty. O tej porze teren ten pokryty był sporą ilością śniegu i poszukiwanie tego miejsca trzeba było odłożyć do cieplejszych czasów.



Nowe klasztorne mury i sad owocowy

Ostatnim punktem tej mini podróży po majątkach Chojeckich była Tomaszówka. Jedyne tu zachował się dwór, wybudowany w 1903 roku przez znanego architekta Waleriana Kulikowskiego dla ostatniego właściciela wioski Zygmunta Chojeckiego. Wcześniej, jeszcze za czasów Jana Nepomucena, w Tomaszówce stał dwór, który spłonął na początku XX wieku. Kulikowski wybudował nową rezydencję w modnym wówczas eklektycznym stylu, z dekorowanymi wieżyczkami i bogato zdobioną fasadą. Dwór był piętrowy. W czasach Chojeckich były tu obrazy „Poseł Wilczek prosi Jana III o pomoc dla obłąkanego Wiednia” pędzla Wojciecha

Gersona, „Wjazd Jagielły na zamek Wawelski” Aleksandra Lessera, „Po najeździe Tatarów” Leopolda Loefflera. Oprócz tego były tu portrety Jana i Piotra Chojeckich, niewielka biblioteka i kilka pieców kaflowych. Jeden zachował się do dziś. Kafle własnoręcznie malowała żona architekta, Ewa Kulikowska. Była też autorką figury Archaniola Michała na wieży kijowskiego ratusza.

Dziś, gdy w 2000 roku, szkoła została przeniesiona, lokal zajmujący zakonnicy prawosławnego klasztoru moskiewskiego patriarchatu. Zdażyli już zbudować wokół potężne forteczne mury z narożnymi basztami, rozbili sad i założyli fermę strusią. W budowie jest świątynia. Nie całkiem zgadzam się z tym, że są to właściwi spadkobiercy, którzy powinni byli przejąć stary majątek. Jednak na ich korzyść przemawia to, że dość dobrze opiekują się majątkiem. Wprawdzie jeden z pieców został już zamieniony na współczesny, ale za to wymalowali ściany dodając herby Dołgorukich i Chojeckich. Sądząc z otoczenia miejsce to cerkiew wykorzystuje jako ośrodek wypoczynkowy dla hierarchów cerkwi wyższego szczebla. Jednak duchowni dość przychylnie nastawieni są i wobec

turystów – wszystkim chętnym udostępniają ksero materiałów o historii wioski i rezydencji.

Opowieść o majątkach nie była by pełną, gdybyśmy nie wspomnieli jeszcze o wiosce Policzyńce, która dziś położona jest na terenie rejonu koziałyńskiego na Ziemi Winnickiej. Od 1730 roku należała do rodu i do dziś stoi tam niegdyś unicka (a dziś prawosławna) cerkiew Przemienienia Pańskiego, wystawiona staraniem Franciszka Kazimierza Chojeckiego w 1770 roku. Wielka szkoda, że dwór w Policzyńcach podzielił losy wielu podobnych miejsc i nie zachował się do naszych czasów.

Karaimi – zapomniani, nieznani?

Karaimi polscy to jedna z najbardziej tajemniczych i najmniej znanych grup etnicznych Polski. Ten naród bez ojczyzny posiada niezwykle barwną historię, interesującą religię i ciekawe tradycje. Początki ich historii wiążą się z przybyciem na Półwysep Krymski ludności tureckiej. Największymi ośrodkami, w których pozostały ślady po Karaimach są miasta Eupatoria, Bachczysaraj i Czufut-Kale na Krymie oraz Troki, Wilno i Poniewież na Litwie.

IWONA BORUSZKOWSKA

Pochodzenie

Początki Karaimów sięgają VIII w. n.e., kiedy to na Półwysep Krymski przybyła ludność turecka. W późniejszych wiekach przenieśli się oni na północ, na tereny ówczesnych Prus, Litwy i Polski. Co w ogóle oznacza nazwa tej mniejszości etnicznej? Karaim znaczy po hebrajsku „czytający” i odnosi się do „tego, kto czyta Pismo Święte”. Kim zatem są Karaimi? Słowem Karaim określa się zarówno narodowość, jak i przynależność do religii karaimskiej, której podstawą jest Stary Testament, a głównymi prorokami – Jezus i Mahomet. Warto też zauważyć, że pochodzenie Karaimów jest tak naprawdę wielopłaszczyznowe – możemy bowiem wyróżnić dwie gałęzie etniczne Karaimów – orientálną, pochodzenia semickiego (Bliski Wschód) i wschodnioeuropejską, pochodzenia tureckiego (Litwa, Ukraina, Polska, Rosja).

W językach hebrajskim i arabskim słowo „kara” oznaczało „czytać”, „recytować” i odnosiło się do Pisma Świętego. Słowem Karaim określa się zarówno narodowość, jak i przynależność do religii karaimskiej, której podstawą jest Stary Testament, a głównymi prorokami – Jezus i Mahomet. Ruch karaimski objął swym zasięgiem Syrię, Palestynę, północną Afrykę, Egipt, Persję, Bizancjum, a w IX i X wieku – tereny państwa chazarskiego. Religię karaimską przyjęła ludność pochodzenia tureckiego zamieszkująca Krym. Pochodzenie etniczne Karaimów jest różnicowane. Możemy wyróżnić dwie gałęzie etniczne Karaimów – orientálną, pochodzenia semickiego (zamieszkującą Bliski Wschód) i wschodnioeuropejską, pochodzenia tureckiego (mieszkańcy Litwy, Ukrainy, Polski, Rosji).

Rys historyczny

Współcześni Karaimi polscy, litewscy i krymscy wywodzą się właśnie z ludności imperium chazarskiego. W XIII wieku z Krymu właśnie przywędrowała grupa Karaimów na ziemię księstwa halicko-wołyńskiego, tworząc swe główne osady w Haliczu, Lwowie i Łucku (dzisiejsza Ukraina). Natomiast na Litwę Karaimi zostali sprowadzeni przez wielkiego



Szlakiem przodków z XIV w. Bracia J. i M. Robaczewscy w 1920 r. ze stepów krymskich do Trok

księcia litewskiego Witolda i utworzyli swe skupiska w Trokach, Poniewieżu, Bierzach i Poswolu. W 1441 roku Kazimierz Jagiellończyk nadał Karaimom przywilej, dzięki któremu mogli rządzić się na prawie magdeburskim. Aż do rozbiórów Polski, wspólnota Karaimów zamieszkująca ziemie Rzeczypospolitej obierała swego wójta, który podlegał jurysdykcji wielkiego księcia litewskiego. Otrzymywali oni liczne przywileje od książąt i królów, powstawały nowe karaimskie osady. Po rozbiorach Karaimi polsko-litewscy podlegali carowi rosyjskiemu, który w 1857 roku wydał dekret, na mocy którego ustanowiono Karaimski Zarząd Duchowny, na czele którego stał duchowny zwierzchnik, będący jednocześnie świeckim przedstawicielem – hacham. W roku 1918 – po odzyskaniu przez Polskę niepodległości dawne osady karaimskie znalazły się na terenie państwa polskiego. W 1927 r. ogłoszona została w Polsce autokefalia wyznania karaimskiego. W 1928 r. urząd hachana z siedzibą w Trokach został objęty przez uczonego orientalistę, prof. Hadzi Seraja Szapszała (1873-1961). W roku 1936 sejm RP uchwalił ustawę o stosunku państwa do Karaimskiego Związku Religijnego, co regulowało sytuację prawną Karaimów. W tym okresie wydawano pisma: w języku karaimskim „Karaj Awazy” („Głos Karaima”) oraz w języku polskim z artykułami również po karaimsku – „Myśl Karaimska”. Po II wojnie światowej Karaimi, którzy znaleźli się na terenie ZSRR automatycznie zostali obywatelami Związku Radzieckiego. W tym czasie część rodzin karaimskich z Li-

twy i Wołynia przedostała się do Polski. Jednak zdecydowana większość Karaimów, ich świątyń i domów pozostała za wschodnią granicą.

Współczesność

Według Narodowego Spisu Powszechnego Ludności i Mieszkań, przeprowadzonego w 2002 roku blisko 0,05 tys. osób zadeklarowało przynależność do Karaimów, co czyni Karaimów najmniejszą w Polsce mniejszością narodową. Obecnie małe skupiska Karaimów znajdują się w Warszawie i okolicy (41 osób), a także na Pomorzu (26 osób) i na Dolnym Śląsku (Wrocław – 55 osób). Poza tym, właśnie we Wrocławiu do 1989 roku działała jedyna w powojennej Polsce kenesa, prowadzona przez ostatniego polskiego hazzana Rafała Abkowicza. Obecnie centrum kulturalne Karaimów w Polsce stanowi Warszawa. Warto odwiedzić istniejący w tym mieście jedyny czynny cmentarz karaimski w naszym kraju.

Na mocy zatwierzonego w 1974 roku Wewnętrzny statut, opartego na przedwojennej ustawie z 1936 roku, władzę zwierzchnią sprawuje zarząd Karaimskiego Związku Religijnego w RP, na czele z przewodniczącym. Liczniejsze, doroczne zgromadzenia członków społeczności karaimskiej odbywają się na warszawskim cmentarzu z okazji postu i modlitw w intencji ofiar dżumy, która w 1710 r. zdiesiątkowała społeczność karaimską na Litwie. Co kilka lat zwoływane są zjazdy polskich Karaimów. Uczestniczą w nich również przybysze z zagranicy, przeważnie z Litwy.

Głównymi organizacjami zrzeszającymi Karaimów w Polsce są Karaimski Związek Religijny RP oraz świeckie stowarzyszenie Związek Karaimów Polskich.

Materialne ślady Karaimów

Jeżeli chcemy podróżować śladami Karaimów, z pewnością powinniśmy odwiedzić Wrocław i Warszawę, chociażby po to, aby zobaczyć jedyną w powojennej Polsce kenesę – karaimską świątynię, która znajduje się we Wrocławiu. Wrocławska kenesa przy ulicy Kniaziewicza 28 założona została w 1946 roku przez hazzana Rafała Abkowicza. Oprócz tego, na Dolnym Śląsku prężnie działa mniej-

szość karaimska. W Warszawie warto odwiedzić jedyny czynny cmentarz karaimski w naszym kraju, który znajduje się przy ulicy Redutowej 34 na Woli. Nekropolia ta została założona w 1890 roku. Znajdujące się na niej nagrobki są typowym świadectwem sztuki karaimskiej. Również napisy nagrobne wykonane są w języku karaimskim. Dla zainteresowanych folklorem i muzyką ludową, dość dużą atrakcją może być występ jedynego działającego na terenie Polski karaimskiego zespołu folklorystycz-

nego „Dostlar”. Zespół powstał w 2003 roku, a występuje na różnych festiwalach i imprezach kultury karaimskiej i kultury mniejszości narodowych (zapowiedzi występów dostępne na stronie www.dostlar.karaimi.org). Z kolei, dla tych, którzy chcieliby spróbować specjalów kuchni karaimskiej, możemy polecić restaurację karaimską w Trokach na Litwie – w mieście, gdzie tradycje karaimskie są nadal żywe.

ilustracje Myśl Karaimska 1932-1935, Wilno



Karaimi łucy, St. Hazzan Abraham Firkowicz i Hazz. Gabriel Firkowicz z żoną. Rycina z 1862 r.

Karaimski synu śpij

BEATA KOST

80 lat temu na Ukrainie Nadnieprańskiej zmarł pisarz i poeta karaimski Szymon Kobecki. Urodził się w Trokach w 1865 roku. Był zawodowym wojskowym, w armii rosyjskiej dosłużył się rangi pułkownika. Po rewolucji został zdymisjonowany, osiadł wówczas na terenie współczesnej Ukrainy.

Pisał w języku zachodnio-karaimskim komedie i utwory dramatyczne, wystawiano je w amatorskim teatrze w Trokach. Sławę zdobył wśród swoich przede wszystkim jako poeta. Być może wiązało się to z tym, że żadne z dzieł napisanych przez Kobeckiego nie zachowało się dla potomnych. Przetwały wyłącznie wiersze. Jest autorem poetyckiej kolysanki „Śpij, synu mój!”. W roku 1904 w Kijowie wydano tomik jego poezji „Irlar” (Pieśni), rok później kolejne poezje rozprowadzono wśród czytelników wielolony na hektografie (tak wówczas nazywano wielolacz).



„Trzeba mu to przyznać, że w swoich pieśniach wykazuje prawdziwy talent poetycki i, że rzeczywiście dobrze opanował swój język macierzysty” pisał o nim profesor Tadeusz Kowalski. Uchodzi za jednego z pierwszych świeckich poetów i pisarzy karaimskich. Uznawany za pioniera „wielkiej idei pielęgnowania i rozwoju własnego języka rodzimego”.



Grupa dzieci karaimskich w Trokach

List do redakcji

Jubileusz Zofii Wacek-Iwanickiej

Pani profesor Zofia Wacek-Iwanicka urodziła się we Lwowie 30 kwietnia 1923 roku. Pierwsze dziesięć lat życia wraz z rodzicami i bratem Janem spędziła na południowo-wschodnich Kresach – w miejscowości Karpaty. W 1933 roku zmarła matka i rodzeństwo pozostało pod opieką ojca. Początkowo pobierali naukę w domu, a następnie Zofię przyjęto do pensjonatu ss. urszulanek „czarnych” we Lwowie.

Od 1936 roku rodzina zamieszkała w Winnikach pod Lwowem, gdzie ojciec zarządzał fundacją stypendialną biskupa Głowackiego. W tym też roku Zofia rozpoczęła naukę w gimnazjum im. Zofii Strzałkowskiej we Lwowie. Otrzymała stypendium, które było uwarunkowane corocznym świadectwem ze stopniami co najmniej „dobrymi”.

W 1939 roku, w chwili wybuchu II wojny światowej, rodzina przenosi się do Lwowa i do 1941 Zofia była uczennicą gimnazjum im. Zofii Strzałkowskiej. W czasie okupacji niemieckiej musiała podjąć pracę.

W 1944 roku przeżywa w pracy niezwykłą historię. Jako kasjerka w zarządzie miasta Lwowa została zaatakowana przez bojówkę polską i musiała oddać pobrane w banku pieniądze. Następstwa tego wydarzenia były bardzo dotkliwe: utrata pracy, odebranie ausweisu i groźba wysyłki na roboty do Niemiec. Na szczęście okupant się zmienił.



Zofia Wacek-Iwanicka

W czasie okupacji niemieckiej uzyskała maturę na tajnych kompletach, a zatem miała możliwość wstępu na uczelnię. Wybrała Akademię Weterynarii we Lwowie. Studiowała tu przez dwa lata, a jednocześnie pracowała na fabryce dzianiny, jako kierownik działu farbiarskiego.

W czasie repatriacji w 1946 roku wyjechała wraz z rodziną do Polski. Zamieszkali z ojcem w Dusznikach Zdroju. Tu wychodzi za mąż. W 1947

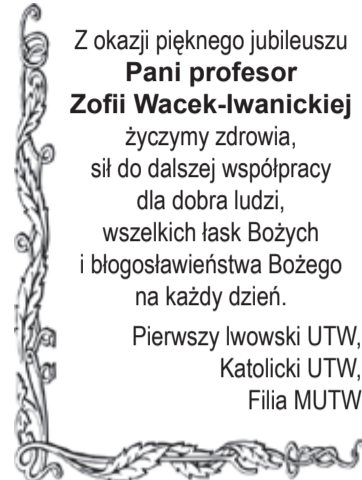
roku przychodzi na świat syn Andrzej. W 1948 roku przenosi się do Wrocławia i podejmuje przerwane studia na Akademii Rolniczej, które ukończyła w 1951 roku, otrzymując tytuł zawodowy inżyniera i naukowy magistra. Od 1958 roku mieszka w Warszawie, gdzie pracowała w Biurze Centrali Spółdzielni Ogrodniczych „Hortex”.

W 1975 roku obroniła przewod doktorski na Wydziale Weterynarii Akademii Rolniczej we Wrocławiu

i przez kolejne lata pracowała jako starszy doradca w Ministerstwie Handlu Zagranicznego.

Od 1962 roku związana ze szkolnictwem kształcenia ustawicznego, tzn. kształcenia ludzi dorosłych w Instytucie Handlu Wewnętrznego jako nauczyciel-andragogik (edukacja ludzi dorosłych), a równocześnie pracuje jako nauczycielka w szkole średniej.

Od 1978 roku jest na emeryturze. W marcu 1987 roku zorganizowała Mokotowski Katolicki Uniwersytet Trzeciego Wieku. Otrzymała akceptację MEN-u i wsparcie dzielnicy Mokotów na podjęcie działalności edukacyjnej na rzecz organizacji pozarządowej pożytku publicznego dla dorosłych. Mokotowski UTW jest jednym z najstarszych w kraju. W chwili obecnej jest dyrektorem biura MUTW, odpowiada za organizację placówki i działu edukacji, badań i wydawnictwa (Biuletyn UTW i informator). Równocześnie



Z okazji pięknego jubileuszu Pani profesor

Zofii Wacek-Iwanickiej

życzymy zdrowia,
sił do dalszej współpracy
dla dobra ludzi,
wszelkich łask Bożych
i błogosławieństwa Bożego
na każdy dzień.

Pierwszy lwowski UTW,
Katolicki UTW,
Filia MUTW

i chęcią pomocy bliźniemu, dążących do pogłębienia wiedzy i korzystania z dóbr kultury ku radości własnej i pożytkowi społeczności polskiej we Lwowie. Organizatorami pierwszego UTW we Lwowie byli dr fizyki Andrzej Otko, doc. dr Krystyna Węgiel-Maksymowicz, doc. dr Ewelina Hrycaj-Mańcisz, Henryka Harazda, Zofia Kosydor. Obecnie kierownikiem



Członkowie Katolickiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku

przy akceptacji rady słuchaczy i rady naukowej MUTW powołuje filie za wschodnią granicą RP – w Wilnie, Lwowie, Grodnie i Brześciu, którymi opiekuje się do dnia dzisiejszego.

Jest członkiem Zarządu AIUTY, uczestniczy w zebraniach, co pozwala poszerzać wiedzę i korzystać z doświadczeń innych grup europejskich.

Lwowski UTW powstał z inicjatywy Zofii Wacek-Iwanickiej 7 czerwca 1994 roku jako filia Mokotowskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Głównym celem działalności UTW we Lwowie było stworzenie wspólnoty ludzi zjednoczonych życzliwością

lwowskiego UTW jest Ewelina Hrycaj-Mańcisz. W tej chwili we Lwowie działa też drugi UTW – katolicki. Też jest filią MUTW i powołany został przez prof. Zofię Wacek-Iwanicką. Działa on przy lwowskiej katedrze od roku 2010 i jego kierownikiem jest pan Władysław Ściński.

Jesteśmy bardzo wdzięczni prof. Zofii Wacek-Iwanickiej za długoletnią współpracę dla dobra Polaków zamieszkałych na Kresach.

**ZOFIA CZABAN,
STEFANIA ŁABAZIEWICZ**



Członkowie Lwowskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku podczas wycieczki

Wymiana w kształceniu zawodowym

Rozwój kształcenia zawodowego omawiali na Przykarpaciu przedstawiciele powiatu Nowa Sól (województwo lubuskie). Delegacja powiatu przybyła z oficjalną wizytą.

SABINA RÓŻYCKA

Sąsiedzi z Polski zainteresowani byli rozwojem szkolnictwa zawodowego na Przykarpaciu. Jak powiedział starosta Józef Suszyński, wiele zawodówek w Polsce w ogóle znikło, dlatego goście chcieli się zapoznać z systemem kształcenia i doświadczeniem przykarpackich kolegów.

- Mamy reformę oświaty. Coraz częściej współpracujemy z Niemcami,

przejmujemy ich doświadczenia, – podkreślił starosta w wypowiedzi dla Kuriera. – Ukraina z kolei, może wiele nauczyć się od nas. Dobrze by było nawiązać wielostronną współpracę (Polska-Ukraina-Niemcy) w tej kwestii. Wynikiem takiej współpracy może być opanowanie szeregu zawodów, które są popularne i poszukiwane w Europie. Możemy przygotować ukraińską młodzież do zawodu mechatroniki. Dla was jest

to coś nowego, a w Polsce ten zawód jest znany już od kilku lat.

Polscy specjaliści tłumaczyli, że mechatronika to nowa dziedzina nauki i techniki, bazująca się na mechanice precyzyjnej z elektronicznymi, elektrotechnicznymi i komputerowymi elementami. Stanowi połączenie inżynierii mechanicznej, elektrycznej, komputerowej, automatyki i robotyki, co służy projektowaniu i wytwarzaniu nowoczesnych

urządzeń. Dziś mechatronika jest swego rodzaju nową filozofią projektowania techniki. Bez jej znajomości nie można ani naprawić samochodu, ani zamontować w domu nowoczesnego urządzenia.

Współpraca pomiędzy Przykarpaciem i Ziemią Lubuską będzie polegać na wymianie uczniów szkół zawodowych. Za dwa miesiące uczniowie zawodówek z obwodu iwanofrankiowskiego będą odbywać

praktyki u partnerów w Polsce. Na Przykarpaciu przyjedzie też kilkadziesiąt młodych Polaków. Wymiana obejmie niemieckie miasta. W ubiegłym roku w woj. lubuskim i niemieckim mieście Firstenwald oficjalna delegacja z Przykarpacia odbyła szereg spotkań. W wyniku umowy ze stroną niemiecką od maja do października 2013 roku uczniowie zawodówek Przykarpacia pojedą na praktyki do Firstenwald.

Kiedy będzie Dzień Galicji?

– Nam, Galicjanom, potrzebne jest święto naszej ojczyzny – wołał założyciel i moderator działającego we Lwowie Galicyjskiego Klubu Dyskusyjnego „Mytusa” Wołodmyr Pawliw. Jego zdaniem taki dzień miałby służyć umocnieniu i stabilizacji galicyjskiego społeczeństwa i różnych społeczności na ziemiach galicyjskich, mógłby wzmocnić wśród mieszkańców uczucie solidarności i wzajemnego szacunku wobec siebie i wobec swego dziedzictwa, mógłby się stać lekcją patrzenia w przyszłość.



Dyskutuują Galicjanie

KONSTANTY CZAWAGA tekst i zdjęcie

Tym razem na posiedzeniu „Mytusa” prelegentem był inżynier Igor Sudysławycz-Strilciw, który przedstawia się jako marszałek lwowskiego zgromadzenia szlacheckiego i księżę Zwenihorodzki.

Próbując wytypować dzień Galicji, dokładnie opowiadał o świętach narodowych i regionalnych w różnych krajach świata. Mówił o poszukiwaniu wszystkich najważniejszych dat i wybitnych postaci w historii Galicji Wschodniej. Jednak, jak się okazało, jest to rzecz niełatwa, a momentami nawet bardzo skomplikowana. O „galicyjskiej praojczyźnie” czyli dawnym państwie Białych Chorwatów do dzisiaj nie znaleziono żadnych

materiałów archiwalnych. W biografii ruskiego księcia-króla Daniela Halickiego nie ma takiej daty, która może połączyć wszystkich świadomych obywateli współczesnej Galicji.

– Nie możemy akcentować na jakiegokolwiek decyzji Habsburgów, by nie odrzucić miejscowych Polaków – zauważyli od razu dyskutanci. Nie nadają się także Wiosna Ludów czy późniejsze przemiany na ziemi galicyjskiej. I nie ma żadnej postaci, politycznej, religijnej czy bohatera ludowego, który połączy nas wszystkich – stwierdzili uczestnicy spotkania.

– Ten nowy dzień świąteczny ma być radosny i obchodzony o ciepłej porze roku – proponowała przedstawicielka lwowskiej wspólnoty żydowskiej. Wszyscy wyrazili swoją zgodę. Tylko według jakiego klucza ma być

dokonany wybór tak ważnego dla Galicji dnia?

Ojciec „Mytusa” Wołodmyr Pawliw liczy na podpowiedź reszty rodaków z trzech obwodów zachodnio-ukraińskich. Niestety, po dwuletnich obradach klubu, zaczyna powoli spadać zainteresowanie lwowian wobec nowoczesnej galicyjskiej idei. Jednocześnie dyrekcja Muzeum Historii Religii zaczyna sceptycznie patrzeć na kilkuosobowe zebrania „Mytusa”. Dlatego też klub nie ma pewności czy nadal po zamknięciu muzeum będą udostępniane pod obrady pomieszczenia byłego dominikańskiego refektarza. Ale nawet najczarniejszy scenariusz nie oznacza, że Galicjanie nie będą się spotykali na kolejnych posiedzeniach, w innych miejscach. I nie tylko we Lwowie.

Z Wrocławia do Dniepropietrowska

Większość miast na Ukrainie interesuje się współpracą z Polską. Ostatnio dotarła do nas informacja o współpracy potężnego ośrodka przemysłowego z centralnej Ukrainy – Dniepropietrowska – z województwem dolnośląskim.

SABINA RÓŻYCKA Według materiałów służby prasowej Administracji Obwodowej Dniepropietrowska

Delegacja z ukraińskiego miasta z kierownikiem rady obwodowej Jewhenem Udodem na czele odwiedziła Wrocław. Wrocław podejmował przedstawicieli Dniepropietrowska przygotowując liczne spotkania z kolegami z sejmiku wojewódzkiego. W spotkaniu dotyczącym dwustronnej współpracy udział wzięła wiceprzewodnicząca sejmiku Grażyna Malczuk, dyrektor departamentu współpracy międzynarodowej Bartłomiej Ostrowski, dyrektor departamentu turystyki Wojciech Biliński.

Jewhen Udod przedstawił gospodarzom walory regionu dniepropietrowskiego i jego potencjał gospodarczy. Podzielił się spostrzeżeniami dotyczącymi dopasowywania regionu do standardów europejskich, mówił o zasadach funkcjonowania lokalnego samorządu. – Region dniepropietrowski jest aktywnie zaangażowany w procesie integracji europejskiej. Uważam, że wymiana doświadczeń pomiędzy naszymi terenami jest niezwykle korzystna dla stron. Obwód dniepropietrowski jest jednym z wiodących centrów przemysłowych i naukowych na Ukrainie. Podstawowymi zasadami naszej działalności jest otwartość, aktywny dialog i wymiana doświadczeń – zaznaczył Udod.

W służbie prasowej województwa poinformowano, że obwód dniepropietrowski i województwo dolnośląskie współpracują ze sobą od wielu lat. Kontakty zainicjowała rozpoczęta w 2000 roku współpraca Dniepropietrowskiej Agencji Rozwoju Gospodarczego z Dolnośląską Agencją Rozwoju Regionalnego w Wałbrzychu.

Wspólnie przygotowano szereg dolnośląsko-dniepropietrowskich przedsięwzięć o charakterze kulturalnym, gospodarczym i promocyjnym. Działalność ma zbliżyć przedstawicieli regionów i rozwinąć powiązania kulturalne i gospodarcze. Urzędnicy ukraińscy korzystali z doświadczeń zreformowanych administracyjnie sa-

morządów na terenie Polski. Od 2005 roku odbywają się „Letnie Szkoły Przedsiębiorczości” dla dolnośląskich i dniepropietrowskich studentów.

Delegacja z Polski odwiedzi wkrótce Dniepropietrowsk podczas spotkania regionów europejskich. Poruszane będą pytania współpracy międzynarodowej w dziedzinie ekonomii, kultury, oświaty i rozwoju regionalnego. W ramach współpracy regionów w Dniepropietrowsku odbędą się Dni Europy, a woj. dolnośląskie będzie wspierało organizację w tym mieście agencji lokalnych demokracji, które planowane jest na wrzesień 2013 roku.

Delegacja z Ukrainy wzięła udział w otwarciu Międzynarodowych Targów Turystycznych we Wrocławiu, które uroczystie otworzył wicemarszałek Jerzy Tutaj. Ukraińcy przedstawili turystyczny potencjał regionu dniepropietrowskiego. – Spełniamy wszystkie warunki do zaprezentowania się jako atrakcyjny region turystyczny – nie tylko na Ukrainie, ale na skalę międzynarodową. Nasze tereny mają sporo interesujących miejsc, można wypoczywać lub uprawiać turystykę aktywną. Województwo może zaproponować turystom wycieczki tematyczne, zapoznanie się z historią i kulturą regionu. Opracowujemy nowe trasy turystyczne, powiązane z historią terenów, – powiedział kierownik rady wojewódzkiej Dniepropietrowska.

Miasto jest znane w świecie jako centrum budowy rakiet kosmicznych. W okolicy Dniepropietrowska można obejrzeć liczne obiekty historyczne związane z tematyką kosmiczną – muzeum technologii kosmicznych, centrum edukacji kosmicznej, muzeum rakiet pod otwartym niebem. Ciekawostką regionu są też miejsca związane z historią kozaczyzny. W historii Ukrainy istniało 8 kozackich sicz, z których 5 było na terenie obecnego obwodu dniepropietrowskiego. Dniepropietrowsk jest też centrum kulturalnym, odbywa się tu m.in. festiwal The Best City.UA, międzynarodowy festiwal muzyczny. W 2012 roku w festiwalu uczestniczyło około 45 tysięcy osób.

Przekazanie sprzętu medycznego

„Bogactwem nie jest ten kto posiada, lecz ten, kto daje” – mówił bł. Jan Paweł II. Fundacja „Dajmy Nadzieję” zakupiła i przekazała sprzęt medyczny dla dzieci z wadami wrodzonymi. Pieniądze pozyskano podczas świątecznego jarmarku dobroczynnego 8 grudnia 2012 roku, zorganizowanego przez Lwowski Klub Dyplomatów. Zebrano wówczas ponad 126 tys. hrywien.

EUGENIUSZ SAŁO tekst Archiwum Fundacji „Dajmy nadzieję” zdjęcie

Wózek inwalidzki Rehab Buggy otrzymała 9-letnia Zofia, która choruje na miastęnię niezróżnicowaną, a 11-letni Witalij z organicznym uszkodzeniem ośrodka układu nerwowego – koncentrator tlenu Bitmos OXY 6000. Pozostałe koszty zostały przeznaczone na zakup medykamentów i innych środków.



Fundacja „Dajmy Nadzieję” stale opiekuje się dziesięciorgiem dziećmi w wieku od 2 do 12 lat, a także organizuje szkolenia terapeutyczne i spotkania dla starszych dzieci. Problemem jest jednak brak dużego pomieszczenia do częstszych spotkań i przechowywania rzeczy, które przekazują dzieciom.

– Jeden z naszych projektów polega na spotkaniach z dziećmi niepełnosprawnymi intelektualnie, które przychodzą na warsztaty terapii zajęciowej. Telewizja „POLwow-

sku” zorganizowała dla nas w lutym akcję charytatywną i zebrane pieniądze wykorzystaliśmy na potrzeby dzieci – powiedziała prezes fundacji „Dajmy Nadzieję” Irena Hałamaj.

Fundacja współpracuje z Dortmundzko-Wrocławską Fundacją im. Świętej Jadwigi we Wrocławiu, która organizuje staże i praktyki zawodowe dla młodzieży. W planach ma nawiązanie kontaktów z ukraińskimi fundacjami, które zajmują się dziećmi niepełnosprawnymi intelektualnie.

Sławny gród nad Sanem

Po oblężeniu w 1656 roku Szwedzi donosili, że miasto Jarosław jest tak obszerne i mieszczanie tak zamożni, że „w nim całe wojsko szwedzkie utrzymać się mogło”. Niegdyś miasto słynęło jako miejsce wielkich jarmarków i ośrodek handlu „z Włochami i Persją”. Chwałę ważnego ośrodka handlowego Jarosław stracił 26 sierpnia 1684 roku – „miasto w czasie jarmarku zgorzało przez co kupcy tu bawiący stracili do 10 milionów złotych, straciły jarmarki i miasto swoją wziętość”. Dziś Jarosław podobnie jak inne miasteczka małopolskie pozostaje w cieniu większych ośrodków turystycznych. A przecież kryje sporo ciekawostek i pamiątek – o Jarosławiu na łamach Kuriera Galicyjskiego pisze URSZULA PIECZEK.

Jarosław to czterdziestotysięczne miasto, położone na Podkarpaciu, na pograniczu Podgórze Rzeszowskiego i Doliny Dolnego Sanu, usytuowany jest w sąsiedztwie Rzeszowa i Przemysła.

W okresie średniowiecza, miasto leżało na skrzyżowaniu bardzo ważnych szlaków handlowych łączących Wschód z Zachodem, biegnących do Kaffy oraz na szlaku wodnym, jakim była rzeka San. Od XI wieku losy Jarosławia były bardzo burzliwe, kształtowały się przede wszystkim pod wpływem rywalizacji polsko-ruskiej o Grody Czerwieńskie, na obszarze, których znajdowało się miasto. Przyjmuje się, że nazwa miasta pochodzi od imienia księcia kijowskiego Jarosława Mądrego, który w czasie pochodu na Zachód (1030–1031) zdobył miasto i na wzgórzu Świętego Ojca Mikołaja założył gród. Jest to jednak hipoteza niepotwierdzona źródłami. Imię Jarosław na terenach słowiańskich cieszyło się bardzo dużą popularnością. O hipotezach dotyczących nazwy miasta pisał Franciszek Siarczyński w opracowaniu „Wiadomość historyczna i statystyczna o mieście Jarosławiu, położonem w Królestwie Galicji, w Cyркуle Przemyskim, niegdyś w Województwie Ruskiem, ziemi Przemyskiej, domu JJ. OO. Xiążąt Czartoryskich dziedzicznem” (Lwów 1826).

Pierwszą wzmiankę o Jarosławiu datuje się na rok 1152, kiedy książę Izjasław wyruszył na bitwę przeciw księciu halickiemu, właśnie z Jarosławia. Istotnym jest fakt, że w 1246 roku rozegrała się tu bitwa między wojskami Daniela Halickiego, Konrada Mazowieckiego i Litewskiego Mendoga, a oddziałami Roścysława Kijowskiego i Bolesława Wstydlwego, w której wojska Roścysława poniosły klęskę. Wydarzenie to poświadcza fakt, że Jarosław był już silnym grodem. W 1361 roku król Kazimierz Wielki nadał



miastu pierwsze przywileje handlowe, zatem można wnioskować, że miasto odgrywało bardzo ważną rolę w wymianie towarowej. Do połowy wieku XIV gród znajdował się w granicach księstwa halicko-włodzimierskiego, w 1375 roku natomiast Władysław Opolczyk nadał mu prawa miejskie. Jarosław lokowany był na prawie magdeburskim, z bardzo regularnym planem – znajdującym się w centrum rynkiem z ratuszem. Miasta broniły umocnienie drewniane, później zaś ceglane. Władysław Opolczyk wybudował w mieście zamek, który prawdopodobnie stał w miejscu dzisiejszej cerkwi greckokatolickiej. Od 1387 roku, czyli w okresie panowania królowej Jadwigi, Jarosław znajdował się w granicach województwa ruskiego, którego starostą generalnym był Jan z Tarnowa. Województwo ruskie sięgało wówczas na wschodzie Tarnopola i Buczacza, na zachodzie zaś Rzeszowa i Rymanowa, zajmowało ziemię: lwowską, żydaczowską, halicką, przemyską, sanocką i chełmską.

Sam Jan z Tarnowa (Tarnowski) herbu Leliwa dla historii Jarosławia jest znacząca postacią. Właściciel Tarnowa, Wielowski i Jarosławia, traktowany na dworze królewskim bardzo dobrze, robił karierę obejmując szereg ważnych stanowisk. Przyczynił się do małżeństwa Jadwigi i Władysława Jagielly. Od 1393 roku był właścicielem ziemi tarnowskiej i jarosławskiej. Synowie jego – Jan i Spytko – w 1410 roku walczyli pod Grunwaldem.

Okres świetności miasta przypada na wiek XVI, kiedy miastem wadała Zofia z Odrowążów Tarnowska. Pomimo, że Jarosław nie był miastem wojewódzkim, stolicą ziemi, a nawet powiatu stał się jednym z najbogatszych miast Polski za sprawą organizowanych tu czterotygodniowych jarmarków. Gromadzili się tu licznie kupcy ze wszystkich stron Europy. Do rozwoju handlu na tym terenie przyczynił się z pewnością port rzeczny znajdujący się nad Sanem, przy którym zgromadzonych było wiele spichlerzy. Już przywiej

Władysława Warneńczyka z 1443 wspomina, że miasto w dużej mierze słynie z handlu. Przywilej jak pisze Mieczysław Orłowicz mówi o tym, że: „żaden kupiec nie może wieść towarów gościńcem innym niż tzw. Ruskim, i musi się z nimi zatrzymać w Jarosławiu pod grozą konfiskaty”. Od 1569 roku w mieście rządził również Jan Kostka, który był drugim mężem Zofii Tarnowskiej. W Jarosławiu utworzyli oni pierwsze na terenach Rusi Czerwonej kolegium jezuickie.

również czas wielu nieszczęść, które spotkały Jarosław. Pierwszym z nich był pożar w 1600 roku. Spaliły się wtedy wszystkie ozdoby kościelne, część zachowanej, drewnianej architektury w granicach rynku. Jednak miasto szybko dzwignęło się z upadku. Powstała nowa zabudowa, mury kamienne otaczające rynek. Okres 1590 – 1609 to z kolei czas panowania Stanisław „Diabła” Stadnickiego, rezydującego w Łańcucie starosty zygwulskiego, który grabił sąsiednie ziemie, w tym Jarosław. Od 1622 roku, przez okres trzech lat panowała w mieście dżuma, na którą umarło około dwa tysiące osób. Największa klęska miasta to pożar, który wybuchł w 1625 roku. Spustoszył on zupełnie miasto, pochłonął majątek wyceniany na około dziesięć ówczesnych milionów złotych. Pomimo licznych darowizn Anny Ostrogskiej i króla Zygmunta III miasto nie zdołało podnieść się z upadku. Rok 1635, czyli data śmierci Anny Ostrogskiej, kończy okres świetności miasta. Okresem osłabienia miast polskich były czasy panowania Jana Kazimierza. W tym czasie Jarosław również bardzo ucierpiał. Był to okres najazdu Szwedów, licznych grabieży oraz panującej dżumy. W 1690 roku Jarosław przeszedł pod panowanie królowej Marii Kazimiery d'Arquien. Były to stosunkowo spokojne czasy



Kamienica Orsetti w Jarosławiu

XVI wiek to również czas całkowitego przeobrażenia Jarosławia z drewnianego w murowany. Od 1580 roku, przez okres około pięćdziesięciu lat, miastem rządziła Anna Ostrogska, córka Zofii Tarnowskiej, żona księcia Aleksandra Ostrogskiego.

Na okres jej panowania przypada czas największego rozkwitu architektury na tym obszarze. W końcu wieku XVI-go i pierwszej połowie XVII-go, powstały liczne budowle sakralne i inne zabytki, które do dziś są ozdobą miasta na przykład wybudowana w 1593 roku kamienica Orsetti nazywana również Starym Zamkiem, kolegiata Bożego Ciała (1592), kościół św. Mikołaja i Stanisława biskupa (1611). Okres panowania na tych ziemiach Anny Ostrogskiej to

dla miasta, zostało ono otoczone opieką królów, między innymi Jana III Sobieskiego, który był drugim mężem Marii Kazimiery. Poprawiono w tym okresie mury, odrestaurowano kamienice, powstał w tym okresie kościół ojców franciszkanów. Jednak w późniejszym okresie, w wieku XVIII Jarosław stał się terenem walk Augusta II i Stanisława Leszczyńskiego. Te wydarzenia pogrzyżyły ziemię jarosławską w ruinie. Późniejsze osłabienie sytuacji politycznej oraz zniknięcie Polski z map przyczyniły się do upadku znaczenia nie tylko Jarosławia. Zachowała się jedna ryцина, obrazująca wygląd Jarosławia w 1772 roku, w czasie pierwszego rozbioru Polski. Pochodzi ona z kolegiaty świętego Michała.



Jarosław

Kościół Fary — Pfarrkirche

Jaroslaw

Dopiero II połowa wieku XIX i okresy rządów Adolfa Dietziusa znacznie ożywiły rozwój miasta. Powstało wówczas wiele gmachów publicznych, ulic, kamienic, a nawet całych dzielnic. W 1860 roku zbudowano linię kolejową łączącą Kraków i Lwów, uzyskano samorządność. To z całą pewnością znacznie przyczyniło się do rozkwitu miasta. Przy końcu wieku XIX w Jarosławiu widać rozwój życia gospodarczego, pojawiło się wiele instytucji, towarzystw gospodarczych. Koniec wieku XIX to również rozwój budownictwa, szkolnictwa, architektury miejskiej. Na przełomie XIX i XX wieku powstał jeden z najcenniejszych budynków secesyjnych w Jarosławiu, budynek „Sokoła” według projektu architektonicznego Teodora Talowskiego. Teodor Talowski uznawany jest za jednego z najwybitniejszych architektów polskich przełomu XIX i XX wieku. Jest autorem projektów wielu kościołów, willi i kamienic w tym kościoła św. Elżbiety we Lwowie.

Burzliwym był również początek wieku dwudziestego. I i II wojna światowa, liczne zawirowania polityczne w Polsce z całą pewnością wpłynęły na kształt współczesnego Jarosławia. Po I wojnie światowej Jarosław znalazł się w granicach Rzeczypospolitej Polskiej. II wojna światowa przyczyniła się do zniszczenia miasta, spłonęło wiele najważniejszych zabytków Jarosławia: gmach starostwa, kościoły, w tym opactwo benedyktynek, most na Sanie. Jarosław po II wojnie światowej podnosił się z ruiny jednak przed rokiem 1962 miało miejsce kilka katastrof budowlanych w obrębie starówki. Dziś trwają prace remontowe podziemi jarosławskich, zabudowa starego miasta jest odrestaurowana.

Na terenie Jarosławia znajduje się około 450 obiektów zabytkowych, od małych domków, dworców poprzez wielkie, okazałe kompleksy architektoniczne o bardzo dużej wartości stylowej. Fakt ten przemawia za tym, że Jarosław jest jednym z najbardziej okazałych miast w południowo-wschodniej Polsce.

Proces beatyfikacyjny o. Ludwika Wrodarczyka – ofiary rzezi wołyńskiej

W ramach obchodów 70. rocznicy tragedii wołyńskiej konferencja rzymskokatolickich biskupów Ukrainy poparła podjęcie starań o rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego o. Ludwika Wrodarczyka (1907-1943) – jednej z ofiar mordów. Decyzja w tej sprawie zapadła na 41. plenarnym posiedzeniu Episkopatu w Berdyczowie w dniach 16-18 kwietnia.

KONSTANTY CZAWAGA

Ojciec Wrodarczyk był gorliwym duszpasterzem ze Zgromadzenia Oblatów Maryi Niepokalanej (OMI) i zginął w bestialski sposób w grudniu 1943 roku. „Kurier Galicyjski” informował już, że od kilku lat Instytut Pamięci Narodowej – oddział w Lublinie, Centrum Ucrainicum Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” organizują w Polsce i na Ukrainie wystawę „Niedokończone msze wołyńskie” – dotyczącą martyrologium duchowieństwa wołyńskiego, ofiar zbrodni nacjonalistów ukraińskich w czasie II wojny światowej. W tym roku zostanie ona wystawiona 14 lipca w katedrze tacińskiej w Łucku. Znajdzie się tam również odnalezione w archiwum zdjęcie ojca oblata Ludwika Wrodarczyka.

Ludwik Wrodarczyk urodził się 25 sierpnia 1907 roku w Radzionkowie na Górnym Śląsku w wielodzietnej rodzinie górniczej. W sierpniu 1926 rozpoczął nowicjat w Zgromadzeniu Misjonarzy Oblatów Najświętszej Maryi Panny Niepokalanej (OMI). Pierwsze śluby zakonne złożył w Markowicach na Kujawach w 1927. Po studiach w oblackim seminarium duchownym w Obrze przyjął 10 czerwca 1933 święcenia kapłańskie. Pierwszą jego placówką było sanktuarium maryjne w Kodniu nad Bugiem. Od początku lipca 1939 pełnił posługę na Wołyniu. Mimo trudnych lat wojny owocnie pracował, prowadził duszpasterstwo w nowo utworzonej parafii w Okopach. Odnotowano, że młody zakonnik, znając właściwości lecznicze ziół, potrafił nieść ulgę w chorobach swoim parafianom



i mieszkańcom wioski ukraińskich. W czasie okupacji niemieckiej nie bał się pomagać Żydom. Instytut Yad Vashem w Jerozolimie nadał kapłanowi pośmiertnie medal „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”.

Zdaniem naukowców z Lublina – dr. Popka i dr. Marii Dębowskiej, autorów biogramu o mężnym oblacie – w nocy z 6 na 7 grudnia 1943, gdy w obawie przed napadem UPA ludność polska w Okopach uciekła do lasu, ks. Wrodarczyk pozostał w kościele. Tam znaleźli go oprawcy i doprowadzili do ukraińskiej wsi Karpiłówka. Według jednego z najbardziej wiarygodnych ustaleń po okrutnych torturach ks. Ludwika „nagiego wyrzucono przed dom na śnieg i z rozrąbanej piersi kat wyrwał mu serce”.

W setną rocznicę urodzin o. Ludwika Wrodarczyka w miejscu jego śmierci ojcowie oblaci z Polski postawili krzyż. W archidiecezji katowickiej rozpoczął się wstępny proces beatyfikacyjny o. Ludwika Wrodarczyka.

Polska misja medyczna

W obecnych ukraińskich realiach, kiedy dla wielu starszych, niezamożnych osób wykupienie potrzebnych leków czy wykonanie niezbędnych badań stanowi sporą trudność z powodów finansowych, nieocenioną jest pomoc, którą okazują mieszkańcom Drohobycza lekarze z Polski.



LEONID GOLBERG tekst i zdjęcie

Już po raz drugi odwiedziła Drohobycz misja medyczna z Bytomia. Pierwszy raz lekarze z Polski odwiedzili miejscowość przed rokiem. Obecna misja była bardziej rozbudowana. Przez dwa dni w siedzibie „Caritasu” w Drohobyczu pacjentów przyjmowali specjaliści z bytomskiego prywatnego pogotowia WNZOZ Promed (kierownik Mariola Wiatr), przedstawiciele Czerwonego Krzyża w Bytomiu i kliniki oftalmologicznej „Klinika 2000”. Z bezpłatnych badań skorzystało prawie dwieście mieszkańców Drohobycza. Otrzymali niezbędne konsultacje chirurgiczne, kardiologiczne, terapeutyczne, pediatryczne i okulistyczne.

Dodatkowe konsultacje były prowadzone dla diabetyków. Pacjenci mogli skorzystać z badania rezonansem magnetycznym, wykonywano badania krwi na cukier i cholesterol, EKG. Lekarze odwiedzali chorych w domu. Wiele pacjentów otrzymało niezbędne leki.

Część lekarzy z zespołu misji medycznej jest już znanych w Drohobyczu, ponieważ odwiedzają mieszkańców miasta po raz kolejny.

Tegoroczna misja została przygotowana przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” wspólnie z Towarzystwem Miłośników Drohobycza i Ziemi Drohobyckiej z Bytomia (na Ukrainie dobrze znana ze swej działalności jest pani Alicja Brzan-Kłoś), TKPZL – oddziałem w Drohobyczu (prezes Adam Aurzecki), fundacją

„Caritas” Cerkwi greckokatolickiej (ks. Ihor Kozankiewicz).

Wsparcia lekarzom ze Śląska udzielił kierownik służby wolontariatu „Caritas” Artur Deska i jego wolontariusze. Akcja odbyła się pod patronatem prezydenta Bytomia Damiana Bartuły.

– Cieszymy się, że możemy pomóc, bo wiemy i rozumiemy, jak trudno żyje się obecnie ludziom chorym, szczególnie starszym. Jednocześnie wierzę, że niedługo sytuacja zmieni się i ukraińscy lekarze też będą organizowali podobne misje – powiedziała Mariola Wiatr.

– W Drohobyczu narodziła się dobra tradycja. Mamy zamiar podobne akcje organizować regularnie. Odwiedzimy was znów za pół roku – dodała Alicja Brzan-Kłoś.

Tak znikają zabytki

W obwodzie tarnopolskim w miejscowości Nyrków zawałiła się część wieży XVII-wiecznego zamku na terenie dawnego Czerwonogrodu.

– Na całej wysokości wieży ciągnęła się szeroka na 10 cm szczelina, na którą przez lata nie zwracano uwagi – mówi wójt Nyrkowa Iwan Beżuszko. – Przez lata nie prowadzono tu żadnych prac konserwatorskich. My też nie mogliśmy nic zrobić, ponieważ w 2002 roku ruiny zamku zostały przekazane tarnopolskiej diecezji Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi Autokefalicznej. Oni też nie opiekowali się należycie zabytkiem. Według słów wójta do osunięcia się części wieży i szkarpy doprowadziły intensywne opady w ostatnich dniach.

Ze swej strony kierownik wojewódzkiego wydziału architektury Jarosław Pelechajty potwierdził zaniebanie zabytku. – Na prowadzenie prac renowacyjnych potrzebne są odpowiednie dokumenty. Jednym z nich jest dokument potwierdzający prawo własności na ziemię, na której stoi obiekt. Rada rejonowa w Zaleszczykach zwlekała z wydaniem takiego dokumentu cerkwi. O ile mi wiadomo



diecezja była gotowa prowadzić tam prace konserwatorskie. Jednak wobec braku odpowiednich dokumentów nic nie mogła zdziałać. Nieraz oto zabiegano na różnych szczeblach – dodał Jarosław Pelechajty.

Czerwonogrodzki zamek usytuowany jest na wzgórzu w dolinie rzeki Dżuryn. Wybudowany został

na początku XVII wieku i zszedł znaczący uszkodzeń podczas najazdów tureckich. W 1778 roku ruiny zamku – dwie wieże i resztki murów – wykupił hrabia Poniński, który przebudował go na rezydencję. Zamek został zniszczony w czasie II wojny światowej.

Francuska wiosna w Lwowskiej Galerii Sztuki

16 kwietnia 2013 roku w Lwowskiej Galerii Sztuki otwarto wystawę francuskiej grafiki XVII-XX w. Wystawa odbyła się w ramach „Francuskiej wiosny”.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Wystawę zorganizowano staraniem pracowników Lwowskiej Galerii Sztuki, ambasady Francji w Kijowie, francuskiego centrum kulturalnego oraz Stowarzyszenia „Alliance Française” we Lwowie. Na otwarciu ekspozycji przybył gubernator Wiktor Szemczuk, przedstawiciele działającej we Lwowie organizacji francuskiej, zaproszeni goście, dziennikarze prasy radia i telewizji.



Wystawę otwierano w dniu urodzin Borysa Woźnickiego wieloletniego dyrektora Galerii Sztuki. Na otwarciu wystawy placówce nadano imię jej tragicznie zmarłego przed rokiem dyrektora. Decyzję o tym ogłosił gubernator Wiktor Szemczuk.

Otwierając wystawę gubernator Wiktor Szemczuk podkreślił, że Borys Woźnicki był osobą oddaną pracy. Był inicjatorem współpracy Lwowskiej Galerii z muzeami francuskimi, promował wystawy dzieł sztuki z lwowskich zbiorów we Francji. Gubernator odczytał zarządzenie ministra i przekazał go obecnej dyrektor Galerii, córce Borysa Woźnickiego, Łarysie Razinkowej-Woźnickiej.

Przedstawiciel „Alliance Française” we Lwowie podkreślił, że festiwal „Francuska wiosna” promuje kulturę francuską nie tylko we Lwowie, ale i w Kijowie, Doniecku, Dniepropietrowsku, Odessie i Charkowie. – Dzisiejsza wystawa udowodnia, że muzea lwowskie mają ogromne

skarby – dzieła znanych mistrzów francuskich. Jest możliwość, że dzieła te będą nie tylko przechowywane w magazynach, ale też pokazywane publiczności. Ambasada Francji w Kijowie i inne francuskie organizacje kulturalne starają się wspierać tę szlachetną inicjatywę.

Kurator wystawy Swietlana Biriulowa przedstawiła zebranych 42 dzieła sztuki mistrzów francuskich ekspozowanych na wystawie. Wśród nich są sceny alegoryczne, widoki słynnych pałaców królów francuskich, kopie

znanych obrazów olejnych, wykonane w różnych technikach graficznych. Edme Bouchardon (1698-1762), François Voucher (1693-1770), Laurent Cars (1699-1771), Jean-Pierre Norblin de la Gourdain (1745-1830) – oto niektóre z nazwisk pojawiających się na wystawie.

Należy zwrócić uwagę na to, że znaczna część przedstawionych na wystawie dzieł pochodzi z przedwojennych prywatnych zbiorów polskiej arystokracji ze Lwowa, która bardzo ceniła sobie sztukę francuską. Wśród tych kolekcjonerów są nazwiska hrabiów Leona Pinińskiego, Agenora Gołuchowskiego, Karola Lanckorońskiego i znanego kolekcjonera Władysława Łozińskiego. Prawdopodobnie część pochodzi też z kolekcji książąt Lubomirskich.

Współczesne zbiory Lwowskiej Galerii Sztuki obejmują tysiące cennych dzieł grafiki z różnych krajów i epok. Mamy nadzieję, że pojawią się kolejne okazje do przedstawienia prac w salach Galerii.



Łarysa Razinkowa-Woźnicka i Wiktor Szemczuk

Polska architektura według Tadeusza Kurka

W szeregu tegorocznych wiosennych ekspozycji w galerii „Własna Strzecha”, przy ul. Rylejewa we Lwowie wyróżniła się wystawa rysunków zabytków architektury polskiej. Prace te przywiózł znany artysta Tadeusz Kurek z Kielc.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

6 kwietnia, podczas otwarcia wystawy, gościa przedstawił prezes Lwowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych Mieczysław Małowski. Podkreślił, że Tadeusz Kurek jest malarzem-portrecistą, rzeźbiarzem, projektantem, pedagogiem i społecznikiem oraz trenerem tenisa stołowego. Pochodzi z Ostrowca Świętokrzyskiego. Ukończył Wydział Sztuk Pięknych UMK w Toruniu oraz Instytut Wychowania Artystycznego w Lublinie. W warsztacie artystycznym Tadeusza Kurka powstają projekty okładek książek, kalendarze, znaki graficzne. Na szczególną uwagę zasługują rysunki piórkami, akwarele oraz cykl portretów i krajobrazów. Najczęściej przedmiotem jego prac jest region świętokrzyski i jego mieszkańcy. Był jednym z założycieli i wieloletnim prezesem artystycznej Grupy-10 oraz sekretarzem kieleckiego oddziału Polskiego Stowarzyszenia Edukacji Plastycznej. Na swoim koncie ma ponad 50 wystaw w kraju i za granicą. Swoje prace prezentował m.in. w Warszawie, Krakowie, Olsztynie, Łodzi, Kielcach, Radomiu, Ostrowcu Świętokrzyskim, Nowym Sączu, Zakopanem, Filadelfii, Bostonie, Nowym Jorku, Sydney, Johannesburgu,



Tadeusz Kurek (w centrum) z plastykami lwowskimi

pa artystów ukraińskich z prezesem okręgu lwowskiego Narodowego Związku Artystów Plastyków Ukrainy Olegą Mykytą na czele.

– Bardzo mnie cieszy, że mamy w konsulacie miłośników sztuki, ponieważ dzięki nim na wielu imprezach konsulat jest obecny nie dlatego, że musi, tylko dlatego że chce – powiedział konsul Marian Orlikowski. Zwrócił uwagę na bardzo wysoki poziom prezentowanych rysunków Tadeusza Kurka. – Coś niesamowitego jest na tych przedstawieniach zabytków architektury, – podkreślił. – O ile kreska obiektów jest fotograficzna, o tyle drzewa i roślinność są fantazyjne.

zadawał pytanie Słończyński. Zaznaczył, że bokserzy polscy we Lwowie, jeszcze w latach przedwojennych, założyli dobry fundament przyjaźni między Polakami a Ukraińcami oraz przedstawicielami innych narodowości. Wiesław Słończyński powiedział, że poznał Tadeusza Kurka podczas wyjazdu lwowskich sportowców do Polski. – Jest to fantastyczny artysta – podkreślił. – Nie znam go tak blisko, jednak Tadeusz Kurek nie przestaje nas zadziwiać. Również tu we Lwowie.

Wzruszony ciepłym przyjęciem lwowian Tadeusz Kurek powiedział, że przedstawione rysunki stanowią tylko mały fragment jego twórczości.



Sao Paulo, Atenach i Paryżu. Zdobył wiele krajowych nagród i wyróżnień. W 1998 r. otrzymał wyróżnienie w ogólnoamerykańskim konkursie malarstwa. Za wieloletni wkład w rozwój kultury i sztuki regionu świętokrzyskiego został uhonorowany nagrodą Marszałka województwa świętokrzyskiego, a prezydent Rzeczypospolitej Polskiej przyznał mu Krzyż Kawalerski Odrodzenia Polski.

Na otwarciu wystawy Tadeusza Kurka we Lwowie zgromadzili się Polacy ze Lwowa. Byli obecni polscy dyplomaci. Przybyła też liczna gru-

Zapewnił, że konsulat RP we Lwowie z przyjemnością zawsze popiera i podziwia aktywność „Strzechy”, dzięki Towarzystwu Przyjaciół Sztuk Pięknych dzieje się naprawdę dużo. Mieczysław Małowski opowiedział, że wystawa rysunków Tadeusza Kurka we Lwowie powstała dzięki inicjatywie i staraniom obecnego na imprezie wybitnego lwowskiego boksera Wiesława Słończyńskiego.

– Co ma wspólnego boks i dzisiejsza wystawa i dlaczego jestem tutaj razem ze swoimi wychowankami? –

Tadeusz Kurek spotkał się też z polską młodzieżą i dziećmi ze Lwowa.

7 czerwca w Wiedniu zostanie otwarta wystawa Tadeusza Kurka o architekturze województwa świętokrzyskiego, wydany też będzie obszerny album. Zdaniem 77-letniego gościa z Kielc, może dojść do skutku także jego współpraca ze środowiskiem artystycznym we Lwowie. Tadeusz Kurek ma też pomysł na przygotowanie objazdowej wystawy o stolicach Polski. – Chciałbym ją udostępnić również dla Polaków na Wschodzie – powiedział artysta.

Z Polski przywieźliśmy duszę

W ramach II Międzynarodowego festiwalu „Młody Lew” w Iwano-Frankiwsku (dawn. Stanisławowa) pisarze i poeci z Wrocławia spotkali się z ukraińską publicznością.

SABINA RÓŻYCKA
tekst i zdjęcia

Do stolicy Przykarpacia przyjechali Andrzej Bartyński, przewodniczący Wrocławskiego oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, Kazimierz Burnat, wiceprezes oddziału i Leszek Antoni Nowak, sekretarz oddziału. – W zeszłym roku odbył się pierwszy festiwal „Młody Lew”, wydaliśmy wówczas antologię „Dziewięciosił”, w której znalazły się utwory ukraińskich poetów po polsku. Wśród autorów byli Jurij Zawhorodni, Oleś Diak, Aleksander Gordona, Olga Kis, Jarosław Kamieniecki – mówi przewodniczący iwano-frankowskiego oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Ukraińskich Jewhen Baran. – Przekładem zajęł się Kazimierz Burnat. Po tej wizycie mamy w planach wydanie polsko-ukraińskiej antologii. Natomiast na jesieni będzie przebiegał we Wrocławiu festiwal poetycki „Galicyjska jesień”. Po festiwalu zostanie wydany tomik z naszymi wierszami.

Program wizyty gości z Polski był niezwykle intensywny. Poeci spotkali się ze studentami polonistyki Uniwersytetu Przykarpackiego. Pisarze byli pod wrażeniem tak dużym zainteresowaniem współczesną literaturą polską wśród młodych Ukraińców. Kolejne spotkania miały miejsce z władzami miasta, z uczniami szkoły nr 3 z polskim i rosyjskim językiem wykładowym, z czytelnikami i młodymi pisarzami w wojewódzkiej bibliotece naukowej.

To właśnie poeci z Wrocławia zaproponowali wspólne festiwale poezji we Lwowie. We Lwowie w 1934 roku urodził się Andrzej Bartyński,



Andrzej Bartyński

człowiek o złożonym i tragicznym życiorysie. W czasach okupacji był łącznikiem AK, aresztowany przez gestapo, torturowany, stracił wzrok. Miał zaledwie 9 lat. W 1946 roku rodzina repatriowała się do Polski. Obecnie Andrzej Bartyński jest znanym poetą. Nie zapomina o Lwowie i Ukrainie.

– Dla mnie poezja jest stylem życia i istnienia, służy zwycięstwu ludzkiej myśli nad przeciwnościami losu – mówi przewodniczący wrocławskiego oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. – Dlatego wraz z kolegami przywieźliśmy swoje utwory, aby Ukraińcy również mogli je poznać. Przecież wiersze to nasza dusza, tak więc przywieźliśmy na Ukrainę naszą duszę. Leszek Nowak też jest osobą o ciekawym życiorysie, równie interesujące są jego utwory. Był leśnikiem, górnikiem i malarzem. Swoje przemyślenia i doświadczenia życiowe utrwala w wierszach.

Do Iwano-Frankowska polscy poeci przywieźli swe książki i prezentowali je do zbiorów wojewódzkiej biblioteki.



Prezentacja polskiej poezji w bibliotece wojewódzkiej

Zapraszamy chętnych do śpiewania w polskim chórze mieszanym „ECHO”

Próby oraz spotkania towarzyskie – poniedziałki i czwartki o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych pedagogów i animatorów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić tobie partie głosowe.

Skorzystaj z ZAPROSZENIA!

Spotkanie poetów Lwowa i Wrocławia

– Przed drugą wojną światową ta sala była miejscem spotkań pisarzy polskich, a przed wejściem do tego gmachu stał pomnik Kornela Ujejskiego – powiedział dyrektor Obwodowej Biblioteki Naukowej we Lwowie, Iwan Swarnyk, witając poetów polskich i ukraińskich w dawnej kamienicy Kasyna Miejskiego, gdzie miało siedzibę połączone z kasynem Koło Literacko-Artystyczne.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Lwowski poeta Oleś Diak wspominał o udziale w szesnastym festiwalu „Poezja bez granic”. Podkreślił wysoki poziom organizacji spotkania poetów w Polanicy-Zdroju. Natchniony panującym tam nastrojem pisał nawet na ten temat poezje. Oleś Diak jest przekonany, że nowy festiwal „Młody Lew” też zaowocuje.

– Dobrze, że polscy pisarze przyjeżdżają do nas – zaznaczyła Maria

pracy nad przekładem poezji Karola Wojtyły – podkreśliła.

Patriarcha lwowskich poetów Mykoła Petrenko wspominał rok 1945, kiedy po wyzwoleniu z niemieckiego obozu koncentracyjnego przez dwa miesiące pod nadzorem sowietów pracował w prawie wyludnionym Breslau (Wrocławiu). Tam poznał polską dziewczynę, którą wspominał w obozie stalinowskim na Kołymie. Na ten temat napisał poemat. Mykoła Petrenko przekazał książkę gościom z Wrocławia. Dodał, że tłumaczył też polskie fraszki.



Przemawia patriarcha lwowskich poetów Mykoła Petrenko

Ludkiewicz, poetka ze Lwowa. Mówiła też o więzach rodzinnych na pograniczu ukraińsko-polskim, o losach rodzin mieszanych.

Jula Kurtasz-Karp opowiadała, że przez wiele lat żyła pod ciężarem przekazów i opowieści rodzinnych o tym, że podczas wojny polsko-ukraińskiej jej dziadka, oficera ukraińskiego, rozstrzelali polscy żołnierzy. – Wyleczyłam się duchowo dzięki

Każdy z poetów-wrocławiaków ma sentyment do Lwowa, Borysławia, innych miejsc ziemi lwowskiej skąd jałtańska wiedźma wypędziła ich przodków na Śląsk Górny czy Dolny. Teraz budują mosty z poezji i prozy ponad granicami i podziałami.

– Każdy z nas jest Europejczykiem! – podsumował urodzony we Lwowie polski poeta Andrzej Bartyński.



Pamiątkowe zdjęcie uczestników spotkania z poetami

Rozwiń z nami skrzydła

W każdą sobotę, Lwowski Klub Młodych Artystów „Skrzydła” zdradza tajniki rysunku, malarstwa i grafiki. Zapraszamy do galerii „Własna Strzecha” przy Lwowskim Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych wszystkie dzieci, chętne do rozwijania swoich zainteresowań plastycznych. Programy zajęć przystosowane są do możliwości dzieci w różnym wieku. Nauczyciele wprowadzają do lekcji podstawowe techniki i zagadnienia plastyczne, łącząc teorię z praktyką. Czekamy w każdą sobotę! Zajęcia odbywać się będą w godzinach od 10:00 do 11:00, przy ul. Rylejewa 9/6.

Blisze informacje pod nr telefonu: 063 287 27 07 – Władysław Maławski

Humor żydowski

Chodzący rozum

– Powiedz mi, gdzie siedzi rozum?
– pyta nauczyciel małego Laiba.
– On wcale nie siedzi – odpowiada rezolutnie uczeń.
– No to gdzie jest? – dziwi się nauczyciel.
– On chodzi za interesami – tłumaczy Laib.
– Za interesami? Dlaczego?
– Bo jak by on tylko siedział, to on by nie był żaden rozum – wyjaśnia mały filozof.

Ojciec przynosi do domu nowy welniany materiał i zwraca się do syna:

– Spójrz, jaki dobry materiał kupił sobie na garnitur.
Syn ogląda go uważnie, lecz tylko z lewej strony.
– Dlaczego odwróciłeś materiał?
– Bo chciałem zobaczyć, co będę nosił po przenicowaniu.

Były komiwojażer Epsztajn znalazł się w więzieniu. Uprzejmy dyrektor zakładu karnego pyta więźnia, co woli: kleić torebki, szyć pantofle czy wyrabiać szczotki.

– Wolalbym jeździć jako akwizytor tych towarów i przyjmować obstalunki – oświadcza Epsztajn.

Rosenbaum udaje się po poradę do znanego specjalisty. Po konsultacji wręcza lekarzowi dwadzieścia złotych.

– Przepraszam pana, ale należy się więcej.

– Och, mój Boże, nie wiedziałem i mam przy sobie tylko dwadzieścia złotych.

– Dobrze, ale na przyszłość niech pan pamięta, że wizyta u mnie kosztuje pięćdziesiąt złotych.

– Pięćdziesiąt? A mnie mówiono, że trzydzieści.

Stara żydówka spadła ze schodów i skrzyła kark. Już prawie nie żyjąc ostatnim tchem wzywa lekarza. Przyszedł lekarz.

– Pani mnie wołała?
– Panie doktorze, mam śliczną córkę na wydaniu.

Chaim Kohn patrząc na obraz „Święta rodzina”:

– Dachy nad głową ni ma, łózek ni ma, na pieluchy ni ma, ale się przez Siemiradzkiego dać namalować – jest!!

Idzie Żółtko ulicą szukając zakładu zegarmistrzowskiego. Nagle patrzy: sporej wielkości budynek z wywieszonym ogromnym zegarem w witrynie. Wchodzi, podchodzi do faceta stojącego za ladą i mówi:

– Dzień dobry.
– Dzień dobry.
– Chciałbym zreperować zegarek.
– A co mnie to obchodzi?
– To nie jest zakład zegarmistrzowski?

– Nie. To jest burdel.
– To czemu pan wywiesił zegar w witrynie?
– A co miałem wywiesić?

WARTO PRZECZYTAĆ



Polscy uchodźcy w Rumunii 1939–1947.

Dokumenty z Narodowych Archiwów Rumunii

IPN
Warszawa–Bukareszt
2013

Efektom współpracy polskich i rumuńskich archiwistów jest bogaty wybór dokumentów „Polscy uchodźcy w Rumunii 1939-1947. Dokumenty z Narodowych Archiwów Rumunii”.

17 września 1939 roku wschodnią granicę Rzeczypospolitej na całej długości przekroczyła Armia Czerwona. Władze polskie – prezydent, premier, naczelne dowództwo – podjęły decyzję o ewakuacji do Rumunii. Po przekroczeniu granicy zarówno władze cywilne, jak i wojskowe, mimo wcześniejszej zgody na przepuszczenie ich na Zachód, zostały internowane.

O tych wydarzeniach opowiada najnowsza publikacja Instytutu Pamięci Narodowej wydana wspólnie z Narodowymi Archiwami Rumunii oraz Instytutem Ścigania Zbrodni Komunistycznych i Pamięci o Rumuńskim Wychodźstwie. Jest to monumentalne, dwutomowe, dwujęzyczne wydawnictwo, którego nie może ominąć nikt, kto na poważnie zajmuje się historią Polski i Europy XX wieku.

Rumuni we wrześniu 1939 roku udzielili schronienia dziesiątkom tysięcy obywateli polskich – wojskowych, cywili, urzędników najwyższej

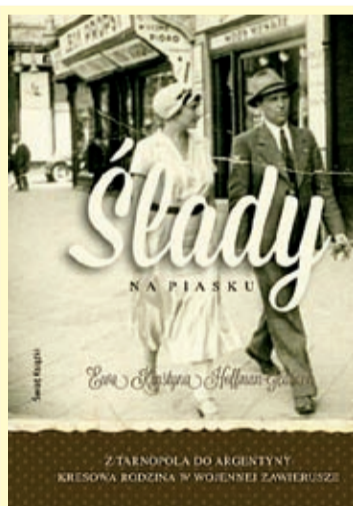
rangi z prezydentem Ignacym Mościckim, premierem gen. Felicjanem Sławojem Składkowskim i Naczelnym Wodzem marszałkiem Edwardem Śmigłym-Rydzem. Na temat pobytu Polaków w Rumunii toczyły się długie i skomplikowane negocjacje. Ich trudność była spowodowana przede wszystkim bliskimi stosunkami między Bukaresztem i Berlinem. Szczególnie delikatna była kwestia pobytu i możliwości wyjazdu z Rumunii – do którego w końcu nie doszło – głównego architekta polskiej przedwrześniowej polityki zagranicznej – ministra Józefa Becka.

W zbiorach Narodowych Archiwów Rumunii znajduje się bogata kolekcja dokumentów dotyczących polskich uchodźców. W 2008 roku rozpoczęła się wspólna – polskich i rumuńskich naukowców – praca nad ich opracowaniem. Pierwotnie wybrano półtora tysiąca dokumentów, ostatecznie do książki weszło 302 pochodzących z lat 1939-1947, przy czym większość dotyczy dwóch pierwszych lat tego okresu.

Warto podkreślić, że na wniosek dyrektora Narodowych Archiwów Rumunii publikację dedykowano pamięci Janusza Kurtyki.

wspomnieniami dorosłych. Znajdzie więc czytelnik w tej książce szkice z życia w austro-węgierskiej Galicji i w przedwojennym Lwowie oraz bogatą galerię typów tarnopolskich i lwowskich. Usłyszy wojenną historię rodziny, która we wrześniu 1939 roku zostaje rozdzielona. Ojciec autorki ginie w Katyniu, matka zostaje wywieziona do obozu pracy w Kazachstanie. Dzięki układowi Sikorski – Majski dołącza w 1941 roku do formującej się armii polskiej. Przemierza Bliski Wschód, piaski Iraku i Palestyny, osiągając coraz wyższe stopnie wojskowe, by na koniec dotrzeć do Londynu. A tymczasem w Polsce pod okupacją sowiecką pozostaje ciągle jej jedyne dziecko, które straciła z oczu, gdy miało 18 miesięcy...

Ewa Krystyna Hoffman-Jędruch urodziła się w 1938 roku we Lwowie. Wojnę przeżyła w Polsce. Od 1946 roku mieszka za granicą: początkowo w Anglii, następnie w Argentynie, gdzie ukończyła inżynierię chemiczną, a obecnie w USA. Po przejściu na emeryturę wstąpiła ponownie na uniwersytet i w 2010 roku obroniła pracę doktorską z historii średniowiecza.



Ewa Krystyna Hoffman-Jędruch

Ślady na piasku

Świat Książki
2012

Z Tarnopola do Argentyny Kresowa rodzina w wojennej zawierusze.

Ślady na piasku to saga kresowej rodziny, lecz również historia wielu rodzin dotkniętych tym samym losem. Autorka, urodzona tuż przed wojną we Lwowie, przeplata wydarzenia widziane oczami dziecka ze



Waldemar Łazuga

Kalkulować...

Polacy na szczytach c.k. monarchii

Wydawnictwo Zysk i S-ka,

Poznań 2013

Historia karier politycznych Polaków pod austriackim zaborem jest częścią historii Austrii i Austro-Węgier oraz częścią historii Polski. Jest to jednocześnie historia niespecjalnie nadająca się na dydaktyczną, patriotyczną ani żadną inną legendę. Większość bohaterów tego dramatu, jeśli nawet miała w życiorysie powstańczy epizod, to romantyzmu się wyrzekła. Niektórzy zwalczyli go przez całe życie. Budowali coś w rodzaju alternatywnego patriotyzmu w warunkach braku własnego państwa. Niektórzy uchodzili za antybohaterów. Obrazoburcze teorie łączyli z zadziwiająco nieraz skuteczną praktyką polityczną. Oswajali się z zaborcą, robili kariery polityczne i wykorzystywali instytucje liberalizującego się państwa Habs-

burgów lepiej niż przedstawiciele kilku innych narodowości. W monarchii odgrywali istotną rolę i odcisnęli wyraźne piętno na jej kulturze politycznej. Na szczyty wspięło się nie dwóch, nie trzech z nich, lecz kilkudziesięciu.

Ta historia rozgrywa się na salonach. I wciąż kryje w sobie wiele tajemnic. Galicyjską politykę w c.k. monarchii można opisać za pomocą trzech nazwisk: Gołuchowski, Dunajewski, Bobrzyński. Co łączyło te trzy osobistości? Wszyscy trzej byli konserwatystami. Byli też austriackimi ministrami. Dwóch z nich piastowało urząd namiestnika. Dwóch było profesorami jagiellońskiej wszechnicy.

Różnice są nie mniej wymowne. Agenor Gołuchowski był arystokratą, Julian Dunajewski profesorem ze

szlacheckim herbem, Michał Bobrzyński mieszczańskim, który odmówił przyjęcia szlachectwa. Konserwyzm pierwszego był zamknięty, drugiego nosił liberalne znamię, a trzeciego zezwalał na politykę z udziałem socjalistów i ludowców. Bobrzyńskiemu przekonań konserwatywnych nieraz odmawiano, a nawet zarzucano mu „demokratyzm”.

Nic lepiej nie pokazuje zmian zachodzących w Galicji ani ich ideowego kierunku.

Profesor Waldemar Łazuga, znawca dziejów Polski i powszechnych XIX i XX wieku. Kierownik Zakładu Myśli i Kultury Politycznej Instytutu Historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza. Był dyrektorem Centrum Studiów Otwartych UAM i był rektorem Wyższej Szkoły Nauk Humanistycznych i Dziennikarstwa. Obecnie pełnomocnik rektora UAM i doradca marszałka województwa wielkopolskiego. Współpracuje z prasą, radiem i telewizją. Wykładał w wielu ośrodkach akademickich w kraju i za granicą. Autor m. in.: *Michał Bobrzyński. Myśl historyczna a działalność polityczna* (trzy wydania), *Rządy polskie w Austrii. Gabinet Kazimierza hr. Badeniego (1895-1897)*, *Gabriel Narutowicz. Pierwszy prezydent Rzeczypospolitej* (współ z Januszem Pajewskim), *Znany – nieznan prezydent Poznania. Rzecz o Jarogniewie Drwęskim i Zrozumieć dzieje. Wiek XIX*.



Piotr Piniński

DZIEDZIC SOBIESKICH

Bohater ostatniej wojny o niepodległość Szkocji

Wydawnictwo Zysk i S-ka,
Poznań 2013

Książę Karol Edward Stuart, syn księżniczki Klementyny Sobieskiej i wnuk polskiego królewicza, Jakuba Sobieskiego, to jeden z najbardziej tragicznych, ale i najbardziej romantycznych bohaterów Szkocji.

Książę Karol Edward Stuart był najstarszym wnukiem z prawego łóża Jakuba II, króla Szkocji, Anglii i Irlandii. W roku 1745, mając dwa-

dzieścia pięć lat, charyzmatyczny i dzielny książę zdobył ogromną sławę jako wódz szkockiego powstania przeciwko panowaniu angielskiego króla „uzurpatora”, Jerzego II. Niemalże udało mu się odzyskać trony swojego dziadka, które z prawa należały do jego wygnanej z kraju rodziny Stuartów, a nie do niemieckich Hanowerczyków, z których pochodził

jego przeciwnik. Romantyczne dzieje tego zrywu oraz legenda, jaka otacza kilka miesięcy, które książę spędził w górach i na wyspach zachodniej Szkocji, ukrywając się po klęsce powstańców pod Culloden w 1746 roku, przesłaniają głęboko ludzki wymiar historii wspaniałego, lecz jednocześnie ułomnego człowieka.

Dotychczasowe biografie księcia Karola Edwarda Stuarta często koncentrują się na samym powstaniu w 1745 roku. Oprócz tego ważnego wątku nowa książka pióra Piotra Pinińskiego opisuje młodość księcia i barwnie relacjonuje także życie jedynej córki i dziedziczki księcia oraz trójki jego wnuków, których istnienie ukrywano przed całym światem. Historia tych trojga młodych ludzi, ściśle związana z Polską, a do niedawna zupełnie nieznana, była jedną z najstarszych zachowywanych tajemnic w historii Szkocji. Z recenzji w „Sunday Post”: „Rewelacja historyczna ujawniająca tajemnice dynastii Stuartów”.

Uratujmy życie Romkowi

Romek Kaławaj ma 2,6 roku; pochodzi z Czyszek k. Mościsk. Urodził się zdrowy. Po pewnym czasie wykryto u dziecka bardzo rzadką chorobę – zespół moyamoya, powodujący niedrożność dużych tętnic wewnątrzczaszkowych, co prowadzi do niedokrwienia ośrodkowego układu nerwowego. Choroba, spowodowała u dziecka dwukrotnie udar mózgu i krwotok. W ostatnich dniach, chłopiec stracił wzrok. Jedyna szansa dla Romka, to operacja w Szwajcarii. Jej koszt – 100 tys. dolarów. Pomoc dla Romka, prosimy kierować na nasze konto, z dopiskiem – „Romek Kaławaj”: BGŻ SA 23 2030 0045 1110 0000 0222 0700

Monika Narmuntowska-Michalak
ul. Olbrychta 8/9, 65-823, Zielona Góra
www.fundacjamosinga.zgora.eu



Święto poezji

Atmosfera poezji królowała na sali szkoły nr 10 we Lwowie, gdzie 19 kwietnia odbył się V Konkurs recytatorski poezji Zbigniewa Herberta.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Organizatorem konkursu jest dyrekcja szkoły z dyrektorką panią Martą Markuniną na czele. Wspiera konkurs Konsulat Generalny RP we Lwowie. Uczestnikami konkursu była młodzież szkolna podzielona na dwie grupy wiekowe: młodszą obejmującą przedział wiekowy od 13 do 15 lat i starszą od 16 do 20 lat. W konkursie wzięło udział 25 uczestników z lwowskich polskich szkół nr 10 i nr 24, jak również z Mościsk, Strzelczysk i ze Swarzędza z Polski. Do pracy w jury konkursu organizatorzy zaprosili miłośników i znawców poezji Beatę Drozd, Teresę Dutkiewicz, Jadwigę Pechaty, Mariusza Olbromskiego i Mariana Orlikowskiego.

Do młodzieży i nauczycieli zwrócił się konsul Marian Orlikowski. W krótkim przemówieniu ujął kwintesencję poezji i postawy Zbigniewa Herberta. Mówił o tym, że Herbert był poetą klasycznym, kiedy klasyka nie była w modzie. Był on poetą lwowskim, kiedy o Lwowie nie można było mówić. Był idealistą, gdy panowała dookoła walka o władzę i pieniądze. Był romantykiem, gdy atmosfera PRL, a zwłaszcza pierwszych lat powojennych, wbiła wielu w skrajny pesymizm.

Do lwowskiego świata Zbigniewa Herberta wprowadzili uczestników i gości uczniowie 10 klasy. Przedstawili obecnym spektakl na który składały się fragmenty z życiorysu poety, wspomnienia o Herbertie i jego wiersze. Na ekranie towarzyszyły im zdjęcia lwowskich domów, ulic, związanych z Herbertem, fotografie poety i jego bliskich. Polonistka Maria Iwanowa przygotowała inscenizację, scenografię opracowała Teresa Dutkiewicz.



Konsul RP we Lwowie Marian Orlikowski (od lewej) Teresa Dutkiewicz, Beata Drozd, Jadwiga Pechaty, Mariusz Olbromski

Stuchając młodych wykonawców można mieć nadzieję, że rośnie nam dobra, utalentowana młodzież, która być może uzupełni szeregi artystów z Polskiego Teatru Ludowego.

Wsluchując się we fragmenty z życiorysu poety przychodzi na myśl słowa tłumacza poezji Zbigniewa Herberta na język ukraiński Wiktora Dmytruka: „Był to poeta o wymiarze światowym. Po śmierci Herbert zrobił się jakby bardziej zrozumiały, a jego postać bardziej monumentalna. Chcieli zrobić z niego proroka lub świętego. Ale nie był on święty – często był zwykłym człowiekiem, trudnym w życiu codziennym, nawet dla swoich bliskich. Miał jasne i ciemne okresy życia, ale był człowiekiem absolutnie uczciwym i prawym. Nigdy nie kłamał – ani w życiu, ani w poezji. Wielu ludziom nigdy nie wybaczył nieuczciwości. Nigdy nie milczał, nie chwalił władzy, nie szukał u niej nagród i pieniędzy. Polski poeta, Zbigniew Zagajewski pisał o życiu Herberta i o wielu innych jego rówieśnikach: „Było to życie, w środku którego były dwie oku-

pacje i dwa obce wojska na ulicach starego Lwowa. Myślę o lwowskich rówieśnikach Herberta, których zniszczyła ta wojna i te dwie okupacje. Z drugiej strony zaś jestem oczarowany królewską godnością jego poezji”.

Właśnie tej królewskiej godności było podporządkowane recytowanie wierszy Herberta. A może też w jakiś sposób zadedykowane pokoleniu rówieśników poety. Przecież nie tylko same słowa jego wierszy mają wielką wartość, jest jeszcze stan duszy i sposób myślenia o jego poezji. Kiedy młody człowiek widzi przed sobą nie tylko zadrukowaną kartkę papieru, na której jest wiersz, ale rozumie historię poety – uwarunkowania w jakich przyszło mu żyć i z jakimi musiał się zmierzyć. Być może wówczas łatwiej zrozumie sens i korzenie poezji herbertowskiej!

Uczestnicy konkursu starali się bardzo. W grupie młodszej wygrał Stanisław Apritasz wili ze szkoły nr 24, zaś w starszej grupie Maria Bobko i Mariusz Bardyn ze lwowskiej szkoły nr 10.



W świat poezji Zbigniewa Herberta wprowadzili uczestników spotkania uczniowie 10 klasy szkoły nr 10 we Lwowie

List do redakcji Literatura łączy narody

15 kwietnia w Bibliotece-Muzeum „Literacka Tarnopolszczyzna” miało miejsce otwarcie wystawy poświęconej polskim twórcom pochodzącym z ziemi tarnopolskiej. Witając przybyłych gości dyrektor Galina Kompanijec podkreśliła, że jest to jedyna ksiąźnica pełniąca jednocześnie funkcję muzealną planującą stworzyć specjalny dział poświęcony Polakom. Postacie znanych polskich pisarzy, filmowców, malarzy i archeologów przybliżył w wygłoszonym wykładzie badacz historii regionu Sergiej Tkaczow. Wśród zgromadzonych książek i listów pochodzących z jego prywatnej kolekcji znalazły się unikatowe egzemplarze

wspominał swoje dzieciństwo i młodzińcze lata spędzone w wiosce Polupanówka.

Niewątpliwie równie interesująca dla słuchaczy wykładu otwierającego wystawę była „Antologia ukraińskich wierszy miłosnych” w wyborze Stanisława Srokowskiego. Tragiczna historia miejsca narodzin autora antologii i jednocześnie współtwórcy stowarzyszenia kulturalnego polsko-ukraińskiej współpracy „Biały ptak” nie stanęła na przeszłości, by stał się on popularyzatorem literatury ukraińskiej w Polsce. Jego dzieło pokazuje jak kultura może łączyć, a nie dzielić oba narody. O miłości do bliźniego i wybaczeniu pisał również



publikacji z autografami twórców, którzy wnieśli swój wkład w rozwój intelektualny i kulturalny zarówno samego Tarnopola, jak również światowej literatury i nauki.

Prezentowane były m.in. książki takich autorów jak: Aleksander Bruckner, Kazimierz Ajdukiewicz, ks. prof. Mieczysław Krapiec, Stanisław Srokowski, Włodzimierz Paźniewski, Andrzej Kuśniewicz, Franciszek Sławski. Już samo zestawienie tak znakomych nazwisk pokazuje jak ważnym miejscem dla historii były w przeszłości ziemie między Dniestrem i Zbruczem. Trzy regiony Galicja, Podole i Wołyń stanowiły nie tylko miejsce wspólnego życia Polaków, Ukraińców i Żydów, ale były przede wszystkim obszarem wzajemnego przenikania się trzech wspaniałych kultur i tradycji.

W wygłoszonym wykładzie Sergiej Tkaczow podkreślił, że takie dzieła jak „Leksykon kultury ukraińskiej” autorstwa prof. Włodzimierza Wilczyńskiego przybliżyły Polakom wiedzę o dawnej i współczesnej Ukrainie oraz jej mieszkańcach. Urodzony niedaleko od Skalatu autor leksykonu nie tylko był zafascynowany ukraińską literaturą i tradycjami, ale również z sentymentem zawsze

urodzony w Brzozowicy Małej ks. prof. Mieczysław Krapiec, pełniący w przeszłości funkcję rektora Katolickiego Uniwersytetu w Lublinie.

Obecny na otwarciu wystawy konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd podkreślił, że zarówno wykład jak i prezentowane zbiory wspaniale wpisują się we współpracę polskiej dyplomacji z władzami Tarnopola w promowaniu miasta oraz przybliżaniu jego przeszłości. Wszystkich zainteresowanych historią Tarnopola o planach zorganizowania 26 kwietnia konferencji naukowej poświęconej tej tematyce poinformował zastępca mera Leonid Bycura.

W czasie spotkania w Bibliotece-Muzeum zrodziła się idea zorganizowania konkursu fotograficznego wspólnie z Polskim Towarzystwem Kulturalno-Oświatowym w Tarnopolu, któremu przewodniczy Piotr Fryz. Uczęszczająca do polskiej szkoły sobotnio-niedzielnej młodzież i dzieci spróbują wspólnie z rodzicami w pierwszych dniach maja uchwycić w obiektywie najpiękniejsze miejsca miasta, fotografując się w czasie czytania polskich i ukraińskich książek.

DARIUSZ MARKIEWICZ

Wybieramy kandydatów do nagrody „Semper Fidelis”

Podobnie jak w latach ubiegłych, podczas Dni Lwowa i Kresów w Poznaniu, wybranej osobie wręczona zostanie Statuetka Lwa, która jest odzwierciedleniem nadania honorowego wyróżnienia „Semper Fidelis”. Statuetka, którą wykonał artysta-plastyk, Jarosław Lebieź, nawiązuje formą do lwów, jakie stały przed wojną na cmentarzu Orląt we Lwowie, przed Pomnikiem Chwały.

Laureatami wyróżnienia nadawanego w Poznaniu są ludzie wybitnie zasłużeni, obywatele Rzeczypospolitej Polskiej lub posiadający Kartę Polaka, którzy przyczynili się do:

- ratowania Dziedzictwa Narodowego,
- upamiętniania Miejsc Pamięci Narodowej,
- niesienia pomocy Polakom i ich potomkom, którzy pozostali na terenach dawnej Rzeczypospolitej,
- przekazywania wiedzy o terenach i bohaterach, a także prawdziwej historii Kresów,
- dokumentowania szczegółów historycznych niezbędnych dla naszego i następnego pokolenia.

Wyróżnienie ma na celu uhonorowanie osób, które w szczególny sposób dały dowód wierności Kre-



sowej Ziemi. Materialnym elementem wyróżnienia jest posążek Lwa, symbolu miasta LWOWA miasta „SEMPER FIDELIS”.

W latach 2007-2012 wyróżnieni Statuetką Lwa zostali: śp. minister Andrzej Przewoźnik, śp. prof. Andrzej Stelmachowski, prezes Szczepan Siekierka, śp. przewodniczący Koła Bukaczowczan Tadeusz Tomkiewicz, prof. Stanisław Sławomir Niciejka oraz Emilia Chmielowa.

Poprzednio kandydaty do tego wyróżnienia zgłaszane były przez członków Poznańskiego Oddziału

TML i KPW. Decyzję o jego przyznaniu, po uprzednim rozpatrzeniu zgłoszonych propozycji przez powołaną kapitułę, podejmował Zarząd. Od ubiegłego roku osoby, które otrzymają Lwa w czasie kolejnych Dni Lwowa i Kresów w Poznaniu, wybierane są spośród kandydatów zgłaszanych przez szersze grremium. Zwracamy się z uprzejmą prośbą do osób, którym drogę są Lwów i Kresy, aby przysyłali na nasz adres swoje propozycje kandydatów do wyróżnienia, wraz z uzasadnieniem. Wszelkie wnioski kierować można do nas listownie lub drogą elektroniczną do końca maja br.

Adres pocztowy:

Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział w Poznaniu, CK ZAMEK 61-809 Poznań, ul. Św. Marcin 80/82 p. 336 lub adres internetowy: poznan@lwowiacy.pl

Za wszystkie propozycje i uwagi z góry dziękujemy.

za zarząd

Hanna Dobias-Telesińska

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!
Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach w języku polskim

tel.: 0-0380679447843,
0-380677477329,
0-380676750662,
0-380504304511,
0-380504307007,
0-380509494445,
0-380987175971

Pomóżmy Marysi ze Lwowa

Marysia, to młoda Polka ze Lwowa, mama małej Sylwii. Od 9 lat choruje na stwardnienie rozsiane. To choroba, której nie wyleczy się lekami, można jednak zatrzymać ją, stosując odpowiednią rehabilitację. Na Ukrainie nie ma zbyt wielu możliwości, by walczyć z chorobą. Marysia potrzebna jest rehabilitacja w specjalistycznych ośrodkach w Polsce. Długa i kosztowna. Obecna sytuacja ekonomiczna na Ukrainie, nie pozwala na pokrycie chociażby jednego kursu rehabilitacji z własnych środków. Marysia jest redaktorem Polskiego Radia Lwów.

Wszystkim, którzy chcieliby wesprzeć Marysię w jej walce z chorobą, którym nie jest obojętny los Polaków, żyjących na Kresach, prosimy o wpłaty na nasze konto, z dopiskiem –



„Maria Pyż”: BGŻ SA 23 2030 0045 1110 0000 0222 0700

Monika Narmuntowska-Michalak
ul. Olbrychta 8/9, 65-823 Zielona Góra
www.fundacjamosinga.zgora.eu

dajemy mąkę, proszek do pieczenia i skórkę startą z cytryny. Po jakimś czasie wsysujemy bakalie.

Gotowe ciasto przelewamy do posmarowanej masłem formy do pieczenia. Keks należy piec w piekarniku nagrzanym do 180 stopni Celsjusza. Po 15 min. możemy sprawdzić gotowość ciasta przy pomocy patyczka (jeśli jest w środku mokry, to znaczy, że jeszcze nie wypiekł się wystarczająco).

Gotowy keks posypujemy cukrem pudrem albo polewamy czekoladą.

Smacznego!

Keks z bakaliami

Składniki: 120 g masła, 120 g cukru pudru, 130 g mąki, 5 żółtek, 300 g ulubionych bakalii, 1 opakowanie proszku do pieczenia, skórka starta z połowy cytryny, odrobina rumu.

Przyrządzenie: bakalie drobno kroimy, zalewamy rumem i odstawiamy na czas przygotowania ciasta. Jaja ostrożnie rozbijamy przy pomocy noża na dwie połowy i oddzielamy żółtka od białek. Mąkę przesiewamy przez sitko. Miękkie masło ubijamy



z cukrem przy pomocy miksera lub ucieramy w makutrze. Dodajemy żółtka. Ucieramy do tej pory, aż utworzy się pulchna i jednolita masa. Do-

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ maj 2013

- 1 maja, środa, „NAPÓJ MIŁOSNY”, G. Donizetti, opera, komiczna początek o godz. 18:00
- 2 maja, czwartek, „JEZIORO ŁABĘDZIE”, P. Czajkowski, balet, początek o godz. 18:00
- 7 maja, wtorek, „ZEMSTA NIETOPERZA”, J. Strauss, operetka, początek o godz. 18:00
- 10 maja, piątek, „BAJADERA”, L. Minkus, balet, początek o godz. 18:00
- 11 maja, sobota, **PREMIERA**, „CZARODZIEJSKI FLET”, W. A. Mozart, opera, pocz. o godz. 18:00
- 12 maja, niedziela, „COPPELIA”, L. Delibes, balet, początek o godz. 12:00
- „MADAM BUTTERFLY”, G. Puccini, opera, początek o godz. 18:00
- 16 maja, czwartek, **PREMIERA**, „CZARODZIEJSKI FLET”, W. A. Mozart, opera, pocz. o godz. 18:00
- 17 maja, piątek, „KORSARZ”, A. Adam, balet, początek o godz. 18:00
- 18 maja, sobota, „BAL MASKOWY”, G. Verdi, opera, początek o godz. 18:00
- 19 maja, niedziela, „NATAŁKA POŁTAWKA”, M. Łysenko, opera, początek o godz. 12:00
- „POWRÓT BUTTERFLY”, G. Puccini, M. Skoryk, balet, początek o godz. 18:00
- 23 maja, czwartek, „RIGOLETTO”, G. Verdi, opera, początek o godz. 18:00
- 24 maja, piątek, „VIVAT OPERETKA!”, program koncertowy, początek o godz. 18:00
- 25 maja, sobota, „KORSARZ”, A. Adam, balet, początek o godz. 18:00
- 26 maja, niedziela, „CZARODZIEJSKIE KRZESIWO”, E. Dosenko, M. Silwestrow, I. Striłecki, opera, początek o godz. 12:00
- „SKRADZONE SZCZĘŚCIE”, J. Mentus, opera, początek o godz. 18:00
- 30 maja, czwartek, „NAPÓJ MIŁOSNY”, G. Donizetti, opera, komiczna początek o godz. 18:00
- 31 maja, piątek, „CARMINA BURANA”, C. Orff, opera, początek o 18:00

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60
e-mail: lvivopera@gmail.com, www.opera.lviv.ua

Ciekawe strony internetowe o Kresach

www.kresy.pl
www.kresy24.pl
www.wspolnota-polska.org.pl
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie.wizyt.net/
www.kresy.co.uk stanislawow.pl
www.kresy2000.pl

www.hanaczow.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.poznajukraine.com
www.wycieczki.pl.ua
www.lwowiacy.pl

Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na: www.kuriergalicyjski.com
www.lwow.com.pl
www.duszki.pl
www.pogranicze.eu

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 29.04. 2013, Lwów

KUPNO UAH	SPRZEDAŻ UAH	
8,10	1 USD	8,13
10,54	1 EUR	10,61
2,54	1 PLN	2,59
12,40	1 GBR	12,60
2,55	10 RUR	2,60

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI RADIOWYCH NA UKRAINIE (czas audycji ukraiński)

Z ETERU

Radio Polonia (godz. 18:30)

- Lwów – Radio Niezależność - 106,7 FM

- Winnica – Radio TAK – 103,7 FM

- Chmielnicki – Radio Podilla Center - 104,6 FM

- Równe - Radio Kraj – 68,2 FM

- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyla – 71,1 FM i 103,4 FM

Polskie Radio Lwów – w każdą sobotę od godz. 9:00 do godz. 13:00 oraz w niedzielę od godz. 19:15 do 20:15 na fali 106,7 FM (Radio Niezależność)

Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słyhać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie wszędzie).

Polskie Radio Warszawa I – na falach długich 225 kHz

RADIO PRZEZ INTERNET

Polskie Radio – www.polskieradio.pl

Lwowska Fala – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 9:10 na antenie Polskiego Radia Katowice – www.radio.katowice.pl. Powtórka audycji – w niedzielę o 00:00 w nocy

RMF FM – www.rmf.fm

Radio Zet – www.radiozet.pl

Radio Maryja – www.radiomaryja.pl

Radio Opole – audycje o Polakach na Ukrainie – www.radio.opole.pl

Radio Wnet – www.radiownet.pl

Polskie Radio Lwów – www.radio-n.com

Polskie Radio Rzeszów – www.radio.rzeszow.pl i w eterze (103,7FM 102,00FM 102,9FM 90,05 FM).

RADIO PRZEZ SATELITĘ

Programy **Polskiego Radia** emitowane są w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, a także przez platformę cyfrową Cyfra+

LWOWSKA MIEJSKA DZIECIĘCO-MŁODZIEŻOWA SPOŁECZNA ORGANIZACJA POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

**ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich,
założonego przy PZPiT „LWOWIACY”, dzieci i młodzież
w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat
oraz do starszej grupy zespołu.**

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

**prezes LMDMSO Stanisław Durys,
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”**

REKLAMA W KURIERZE GALICYJSKIM

**PIERWSZA STRONA
ПЕРША СТОРІНКА**

**1 cm² – 8,50 грн.
1 cm² – 8,50 UAH
pełny kolor
повноколірний**

**STRONY WEWNĘTRZNE
ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ**

**1 cm² – 6,00 грн.
1 cm² – 6,00 UAH
pełny kolor
повноколірний**

**Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia również w prasie ukraińskiej
Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie**

**STRONY WEWNĘTRZNE
ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ**

**1 cm² – 4,50 грн.
1 cm² – 4,50 UAH
czarno-białe
чорно-білі**

**STRONA OSTATNIA
ОСТАННЯ СТОРІНКА**

**1 cm² – 7,50 грн.
1 cm² – 7,50 UAH
pełny kolor
повноколірний**

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wai 12

tel.: +38 044 230 07 00

fax: +38 044 230 07 43

+38 044 270 63 36

e-mail:

kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

http://kijow.msz.gov.pl/pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów, ul. B. Chmielnickiego 60

tel.: +38 044 284 00 40

faks: +38 044 234 99 89

e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

http://www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodymyrska 45

tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31

+38 044 279 45 37, 279 33 40

fax.: +38 044 278 11 40

e-mail: kiev@trade.gov.pl

http://www.kijow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16

tel.: +38 057 75-78-801

faks: +38 057 75-78-804

e-mail:

charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.charkow.msz.gov.pl



Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108

tel.: +38 032 295 79 90

faks: +38 032 295 79 80

e-mail:

lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b

tel.: +38 0332 280 640

faks: +38 0332 280 659

e-mail:

kg.luck@msz.gov.pl

http://www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1

tel.: +38 048 722 56 96

+38 048 722 60 03

fax: +38 048 722 77 01

e-mail:

odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Sewastopolu

99003 Sewastopol, pl. Pirogowa 3

tel.: +38 0692 539 881

fax: +38 0692 539 885

e-mail:

sevastopol.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.sevastopol.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51

– VI p.

tel.: +38 0432 507-413,

inform.wizowa +38 0432 507-411,

ws. Karty Polaka +380432 507-412

fax: +38 0432 507-414

e-mail:

winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok. 17,

01-030 Kijów, Ukraina

tel.: +380 44 288 03 04

fax: +380 44 288 02 86

www.polinst.kiev.ua

Stale współpracują:

Agnieszka Sawicz, Wojciech Jankowski, Iwona Boruszkowska, Joanna Demcio, Elżbieta Lewak, Włodzimierz Bartkowiak, Szymon Kazimierski, Aleksander Niewiński, Michał Piekarski, Irena Kulesza, Tadeusz Olszański, Tadeusz Kurlus, Jacek Borzęcki, Renata Kłęczańska, Wojciech Krysiński, Aleksander Szumański, Włodzimierz Osadczy, Taras Prochaśko, Dorota Jaworska, Wojciech Grzelak, Zbigniew Klimecki, Eugeniusz Niemiec, Barbara Stasiak, Katarzyna Łoza, Dmytro Antoniuk, Tadeusz Zubiński, Zbigniew Kulesza i inni.

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!

Projekt/Program jest współfinansowany ze środków finansowych otrzymanych od Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu na realizację zadania „Współpraca z Polonią i Polakami za granicą”.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

ТЗОВ Видавничий Дім «Молода Галичина».

Indeks na prenumeratę 98780
Індекс передплати 98780
Газета виходить 2 рази
на місяць

Kurier Galicyjski



КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ

REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 80

Iwano-Frankiwska 76018,

абонентська скринька № 80

siedziba gazety:

Iwano-Frankiwska 76002

ul. Iwasiuka 60,

Івано-Франківськ

вул. Івасюка 60

tel. redakcji w Stanisławowie:

+38 (0342) 71-38-66

tel./faks redakcji we Lwowie:

+38 (032) 261-00-54

e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:
ПП Ровіцькі М.М.

Код ЄДРПОУ 1965816635

р/р 2600001244414 в Івано-

Франківськському відділенні

ПАТ «КРЕДОБАНК»,

м. Івано-Франківськ МФО 325365

Świadectwo rejestracji

Seria KW nr 12639-1523 R

wydane 14.05.2007

Свідоцтво про державну реєстрацію

Серія KB № 12639-1523 P

від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:

Mirosław Rowicki

Засновник і видавець

М. М. Ровіцькі

Skład redakcji:

Marcin Romer:

redaktor naczelny

e-mail: zgroducevery@wp.pl

Maria Basza:

zastępca red. naczelnego,

dział fotoreportażu oraz dział grafiki

komputerowej

e-mail: mariabasza@wp.pl

Beata Kost

zastępca red. naczelnego

bkost@wp.pl

Konstanty Czawaga

e-mail: konstantyczawaga@wp.pl

Sabina Różycka

e-mail: pluglem@wp.pl

Krzysztof Szymanski

e-mail: krzszymanski@wp.pl

dział informacji regionalnej

i reportażu

Julia Łokietko

julietta.stella@gmail.com

Eugeniusz Sało

Eugene.salo@gmail.com

Natalia Kostyk

e-mail: nataliakostyk@wp.pl

administracja portalu

Jurij Smirnow:

dział kulturalno-historyczny.

Welykdeń dogoni Wielkanoc

Nareszcie doczekali się Niedzieli Palmowej wierni Kościołów Wschodnich, którzy obchodzą Wielkanoc (Welykdeń) według kalendarza juliańskiego.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

W tym roku w kalendarzu liturgicznym daty świąt Kościoła wschodniego i zachodniego dzieli ponad miesiąc. Może dlatego spóźniła się nieco wiosna, zagubiona pomiędzy bardzo wczesnym i dość późnym terminem Wielkanocy w obydwu Kościołach. Teraz nadrabiając zaległości wszystko dookoła kwitnie i cieszy oko po uciążliwej zimie.

W niedzielę, 28 kwietnia, na Górze Świętojurskiej we Lwowie pano-



wał świąteczny nastrój, podobnie było we wszystkich świątyniach obrządku wschodniego. Po mszy świętej ludzie wracali do domu z poświęconymi palmami. Dość duży wybór palemek od ponad tygodnia można było oglądać

i kupować we Lwowie. Przed Operą czynny jest jarmark wielkanocny. Wśród rozmaitych wielkanocnych dodatków i dekoracji można też nabyć pisanki huculskie.

KG



ZAPRASZAMY NA NAUKĘ DO POLSKI

absolwentów klas 9 z Kartą Polaka w roku szkolnym 2013/2014

Proponujemy kierunki kształcenia:

- Liceum Ogólnokształcące
- Technikum kształcące w zawodach:
 - technik mechanizacji rolnictwa
 - technik żywienia i usług gastronomicznych
 - technik architektury krajobrazu
 - technik ekonomista
- Zasadnicza Szkoła Zawodowa: mechanik pojazdów samochodowych

SERDECZNIE ZAPRASZAMY

wszystkich chętnych wraz z rodzicami na dzień otwartych drzwi do Zespołu Szkół nr 6 w Lubyczy Królewskiej, ul. Szkolna 2, 17 maja 2013 od godziny 12:00

Prosimy o potwierdzenia przybycia do dnia 14 maja 2013 r.

tel.: 38 097 052 67 11 (polski 48 504 970 636) lub e-mail natalia.dembicka@wp.pl

Szczegółowe informacje: Zespół Szkół nr 6 w Lubyczy Królewskiej

ul. Szkolna 2, 22-680 Lubycza Królewska,

tel.: 48 846617041

<http://zs6lubycza.republika.pl>

Informacji udziela również przedstawiciel regionalny
Natalia Dembicka tel. 38097052 67 11 lub 48504970636

Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY

УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej

1 miesiąc – 5,96 hrywien

3 miesiące – 17,88 hrywien

6 miesięcy – 35,76 hrywien

12 miesięcy – 71,52 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową: kuriergalicyjski@wp.pl

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

w **Krakowie** w Księgarni „Nestor” przy ulicy Kanoniczej 15, tel. +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002); w **Przemyslu** – w **Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym**, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel. +48 (016) 678 73 33; w **Warszawie**, w **Biurze Turystyki KALINKA**, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 8:00-16:00.

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”.

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” we Lwowie, w Drohobyczu, Truskawcu, Borysławiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;

- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presa”;

- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” przy ul. Ruskiej 16 we Lwowie;

- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;

- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;

- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.



Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na poczcie na Ukrainie!!!

KOD

PRENUMERATY

УКРПОШТА

68416

Cena prenumeraty pocztowej:

1 miesiąc – 3,50 hrywien,

3 miesiące – 10,50 hrywien,

6 miesięcy – 21,00 hrywien,

12 miesięcy – 42,00 hrywien.



Partnerzy medialni

